NR 33 (1854) 13 SIERPNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

RENESANS chrześcijaństwa

Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- PRAWO DO BYCIA OFFLINE
- TOTALITARYZM BEZ GUŁAGÓW

eprasa.pl 1618fc82c6

REPUBLIKA

Limitowana edycja letnich produktów Republiki!

Kapelusz Republika

Niebieska torebka MINI Republika

Kubek Republika biały - 250ml

Czapka "UCZYŃMY POLSKĘ ZNÓW WIELKĄ"

ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl
lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

Parawan plażowy 4m Telewizji Republika

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Od 12 lipca Telewizja Republika rozpoczęła nadawanie na ogólnopolskim naziemnym multipleksie MUX-8 na kanale 51.
Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

epresa.pl 1618fc82c6

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Brak realizacji obietnic wyborczych staje się już znakiem rozpoznawczym obozu rządzącego. Do tej pory jednak rząd skupiał się na wyhamowywaniu inwestycji będących w trakcie realizacji czy zamrażaniu projektów, które pozostawały w fazie koncepcyjnej, co pozwalało na cień nadziei, że obwieszczane gromko i szeroko przez Donalda Tuska „Nic, co dane, nie będzie odebrane" pozostanie być może jedyną dotrzymaną obietnicą. Zwłaszcza że w kwestii wieku emerytalnego, 800+, płacy minimalnej czy wolnych niedziel Polacy zdają się mówić niemalże jednym głosem. Jednak ostatnimi czasy coraz częściej słychać głosy mniej czy bardziej „ważnych" polityków o konieczności wprowadzania zmian. Koronnym przykładem mogą być tutaj wypowiedzi ministrów rządu Donalda Tuska, pani minister Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, a wraz za nią także minister, nomen omen, polityki senioralnej pani Marzeny Okły-Drewnowicz, które mogą rodzić pytanie, czy w zaciszu rządowych gabinetów nie są przygotowywane plany podniesienia wieku emerytalnego. Zwłaszcza że podobne sygnały płyną także w kwestii wolnych niedziel czy chociażby wspomnianego już programu 800+. Warto przypomnieć, że kwestia wieku emerytalnego była jednym z głównych postulatów NSZZ „Solidarność" po tym, jak koalicja PO – PSL podniosła go do 67. roku życia. W grudniu 2011 roku Solidarność zainicjowała kampanię mającą na celu przywrócenie wieku emerytalnego i rozpoczęła zbieranie podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum w tej sprawie. Ostatecznie zebrano blisko 3,5 mln podpisów zlekceważonych przez rząd Donalda Tuska, który posunął się nawet do wygłaszania obraźliwych twierdzeń pod adresem przewodniczącego „S" Piotra Dudy, obrażając tym samym miliony obywateli, w tym w większości członków NSZZ „Solidarność". Ostatecznie wiek emerytalny udało się obniżyć w 2015 roku. Było to wynikiem realizacji postanowień umowy programowej zawartej pomiędzy NSZZ „Solidarność" a kandydatem na prezydenta RP Andrzejem Dudą, której jednym z punktów była właśnie obietnica obniżenia wieku emerytalnego. Co istotne, z deklaracji pana prezydenta wynika, że do końca sprawowania przez niego urzędu będzie stał na straży swoich zobowiązań i nie dopuści do ich zmiany. Sytuacja jednak może diametralnie się zmienić w sytuacji, gdyby prezydentem została osoba wybrana z ramienia obozu rządzącego.

W 2011 roku Solidarność zainicjowała kampanię mającą na celu przywrócenie wieku emerytalnego i rozpoczęła zbieranie podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie referendum.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl 1618fc82c6

13.08.2024
WYDANIE Nr
33

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Renesans chrześcijaństwa

8	„Pełna wiary w sprawy milczenia godne”
14	Nawrócone wiedźmy mówią: „Życie jest w Chrystusie!”
18	Sport, igrzyska i walec dziejów
22	Pośmiewisko świata

KRAJ

Nienawiść już nie wystarcza 25
Prawo do bycia offline 28
Wymiana 32

ZAGRANICA

Sztuczna inteligencja będzie nas słuchać. Przynajmniej w Europie 36

SPOŁECZEŃSTWO

Totalitaryzm bez gułagów 40

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 44

HISTORIA

Dni, które ocaliły Europę 46

KULTURA

Rozpycham się łokciami w internecie. Rozmowa z M. Ciawłowskim 50
Tajemniczy prezes 54
Kotlety z nazistów 58

ZWIĄZEK

Co w związku 60

FELIETONY:

OKRASKA 7
GAC 13
PŁUŻAŃSKI 35
KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 17
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 31
CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 39
KAWAŁ HISTORII 43
PRAWO 62
SPORT 64

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl 1618fc82c6

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl 1618fc82c6

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

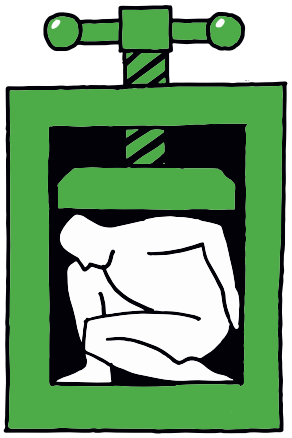

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 1618fc82c6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Najpierw alternatywa – później likwidacja

Niczego nas nie nauczył kryzys energetyczny wywołany napaścią Rosji na Ukrainę. Brniemy w marzenia i teoretyczne wizje. Lekceważymy konkrety.

Niespełna dwa lata temu nie wiedzieliśmy, czy, jak i za ile przetrwamy zimę. Zaprzestaliśmy importu rosyjskich surowców energetycznych. I bardzo dobrze. Oznaczało to jednak niepewność.

Nie było wtedy w „wolnych mediach" dnia bez pokazywania pustych składów węgla. Pełno było relacji, że surowiec z Kolumbii „wciąż nie dotarł" – na pstryknięcie palcem przez tysiące kilometrów. Że dotarł, ale „wciąż nie jest rozwieziony po kraju" – tym samym PKP Cargo, które dzisiaj się niszczy. Że „nie pali się dobrze".

Ba, nagle zapragnięto krajowego węgla. Tego samego, który wcześniej był podobno zbędny. Nierentowny. Nieekologiczny. Teraz zaroiło się od wezwań, żeby był. W dużej ilości. Żeby wydobyć go znacznie więcej. Na zawołanie. Gdzie? W zamkniętych kopalniach? W tych likwidowanych? W takich, gdzie od dawna nie inwestowano w zwiększanie wydobycia? Przecież „węgiel nie ma przyszłości", jak twierdziło tylu mędrków. Ale jak trwoga, to do górnika.

Dzisiaj górnik znowu jest niepotrzebny. Znowu są apele, żeby wydobywać mniej. Zamykać kopalnie szybciej. Bez oglądania się na skutki społeczne dla pracowników, kooperantów i lokalnych społeczności. Liberałowie przez lata stosowali wobec górników metodę Goebbelsa: plujcie, plujcie, zawsze się coś przylepi. Dzisiaj każdy atak na tę branżę spotyka się z aplauzem.

Łatwo w tym jazgocie zapomnieć, że krajowy węgiel kamienny, nie licząc brunatnego i surowca z eksportu, odpowiada za ponad jedną czwartą wytwarzania energii w Polsce. A miliony gospodarstw domowych są nim ogrzewane.

O budowie elektrowni atomowych mówi się od lat. Wciąż nie ma ani jednej. Nie wiadomo, kiedy faktycznie ruszy choćby pierwsza z nich. Odnawialne źródła energii są niestabilne, a magazynowanie energii z nich – trudne pod względem technicznym.

Gaz importujemy. Co zrobimy wobec jakichkolwiek niepokojów na świecie – a czasy nie są spokojne – i ograniczeń dostaw? Albo gdy ceny drastycznie wzrosną? Sprowadzimy jeszcze więcej węgla z Kolumbii? Za ile? W jakim tempie? Kto go rozwiezie po kraju?

Bez energii nie ma gospodarki. Bez energii nie ma społeczeństwa i cywilizacji. To podstawa przetrwania. Fundament bezpieczeństwa.

Gdy spalamy importowany gaz i importowany węgiel, to emitujemy dwutlenek węgla. Odpada więc argument ekologiczny.

Górnictwo się skończy. Z wielu przyczyn. Wskutek wyczerpywania złóż i trudności z ich eksploatacją. Z powodu kosztów pozyskania węgla. Z uwagi na kwestie klimatyczne, których nie można lekceważyć. Ale tylko szaleniec lekceważy bezpieczeństwo energetyczne, niezależność surowcową, możliwość kontrolowania samego „napędu" gospodarki.

Kiedy zamknąć kopalnie? Gdy elektrownie atomowe już będą działały. Gdy krajowe odnawialne źródła energii będą liczne, a dostawy i magazynowanie energii z nich – stabilne. Wszystko inne jest krótkowzroczne.

eprasa.pl 1618fc82c6

Fot. T. Gutry

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

„Pełna wiary w sprawy MILCZENIA GODNE”

Co ma koncert Taylor Swift do uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny? Na pozór niewiele, w rzeczywistości **sporo**.

Agnieszka Żurek

Chodzi tu o zagospodarowanie przestrzeni duchowości, emocjonalności, wyobraźni zbiorowej, a także podświadomości.

Profanacja sacrum i sakralizacja profanum

„Czy Państwo wiecie, że The Beatles mogli koncertować w Polsce? Tak, była wstępna zgoda KC i fundusze. I tylko jeden warunek: wielki koncert na stadionie w Warszawie ma się odbyć 15 sierpnia 1966, w dniu uroczystości milenijnych na Jasnej Górze. Tego akurat terminu zespół nie miał wolnego – żadnym innym komuniści nie byli zainteresowani” – napisał na portalu X Rafał Ziemkiewicz.

„Ta tradycja jakoś dziwnie kojarzy się z faktem, że ilekroć rządzi Tusk, wielkie zachodnie gwiazdy zapraszane są na koncerty w Warszawie właśnie 1 sierpnia. Poprzednio – Madonna [był to 15 sierpnia – uroczystość Wniebowzięcia NMP – przyp. red.] Teraz Taylor Swift. Przypadeczkiem, absolutnie...” – dodał.

Koncert Taylor Swift w Polsce zbiegł się nie tylko z uroczystościami wybuchu 80. rocznicy Powstania Warszawskiego, ale także z szeroką dyskusją na temat ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu. W naturalny sposób wydarzenie to wpisało się w dyskusję na temat symboli, religii oraz imprez parareligijnych, do których można zaliczyć widowiska z udziałem sterujących masową wyobraźnią celebrytów. Są to zazwyczaj wydarzenia także polityczne – Taylor Swift zadeklarowała np. że wyjedzie z USA, jeśli Donald Trump zostanie prezydentem kraju. Popiera także walkę z „patriarchatem” oraz „globalnym ociepleniem” (co nie przeszkadza jej latać prywatnym odrzutowcem). Fanki wokalistki – określane jako „swifties” nie tylko znają na pamięć teksty jej piosenek („Twoja żona podlewa ogród, chcę ją zabić” – głosi np. jeden z nich), ubierają się w określony sposób i kupują związane z Taylor gadżety, ale także „modlą się” przed bramami hoteli, w których zatrzymuje się celebrytka, a na jej widok część fanek wpada w prawdziwą histerię tudzież trans.

„A może to ma sens? Dziesiątki tysięcy gości takiego koncertu snuje się przez dzień czy dwa po mieście, które oddaje akurat hołd powstańcom. Widzi, słyszy, dowiaduje się więcej, niż miałoby możliwość w każdy inny dzień” – napisał pod tweetem Rafała Ziemkiewicza Sebastian. To prawda, z pewnością wielu młodych ludzi, którzy przyjechali do stolicy tego dnia na koncert ulubionej wokalistki, miało możliwość zetknąć się z fenomenem obchodów rocznicy 1 sierpnia, co być może nie zdarzyłoby się w innych okolicznościach. „Pomijając oczywisty wątek historyczno-patriotyczny,

eprasa.pl 1618fc82c6

tuskowcy chcą ewentualną porażkę frekwencyjną na (nie) zakazanych piosenkach zrzucić na T. Swift. Że to niby przez jej koncert jakieś garstki pojawią się na wspólnym śpiewaniu" – skomentowała tego samego tweeta Barbara Dusza. Zapewne coś w tym jest, choć wspólne śpiewanie powstańczych piosenek, na przekór odwołaniu świetnego Tomasza Wolnego prowadzącego dotychczas tę imprezę, było także i w tym roku frekwencyjnym sukcesem. Z pewnością nie jest tak, że z powodu jednorazowej zabawy na koncercie Taylor Swift ktokolwiek przestanie być Polakiem, patriotą czy chrześcijaninem, warto jednak nie uciekać od zadawania w kontekście organizowanych współcześnie masowych imprez od głębszych pytań o niesione wraz z nimi duchowe treści, zwłaszcza że tegoroczne igrzyska olimpijskie unaoczniły z całą mocą, iż nie są to przekazy symbolicznie obojętne.

Gotowanie żaby

Jak wiadomo, przestrzeń duchowa nie znosi próżni, toteż jeśli z przestrzeni publicznej wyrugujemy chrześcijaństwo, zastąpimy je – świadomie lub nie – inną formą religijności. Dla jednych będzie to religia klimatyczna, dla innych joga i inne praktyki New Age, dla kogoś – kult pracy, zdrowia, tężyzny fizycznej, dla innych wreszcie – kult idola popkulturowego. „Zawsze tak było i zawsze z tego wyrastaliśmy" – możemy powiedzieć. Tak, z pewnością większość młodych „wyznawców" rozmaitych idoli rzeczywiście z czasem z tego wyrosła. Warunek jest jeden – trzeba mieć „ku czemu/komu" wyrosnąć. Jeśli wszystko w danym porządku cywilizacyjnym ma swoje właściwe miejsce, jeśli z grubsza wiadomo, co jest sferą sacrum, a co profanum, co jest sprawą poważną, a co trywialną, łatwiej powrócić do równowagi nawet po ekstremalnych szaleństwach. Problem w tym, że we współczesnej sferze publicznej te granice mocno się zatarły, a chaos pojęciowy i filozoficzny wdarł się także do Kościoła, o instytucjach państwowych i „kulturalnych" nie mówiąc. O ile, jak podejrzewam, w czasach Prymasa Tysiąclecia koncert Beatlesów, choć z pewnością odciągnąłby wielu młodych ludzi od kościelnego i narodowego święta, nie spowodowałby poważnych szkód moralnych, o ile w okresie pontyfikatu św. Jana Pawła II także każda zagubiona owieczka wiedziała, gdzie szukać jasnego przekazu moralnego, o tyle obecnie żyjemy w czasach postmodernistycznego chaosu, który skutkuje coraz silniejszą potrzebą znalezienia jakiegokolwiek punktu oparcia i coraz mniejszym prawdopodobieństwem odnalezienia go w sferze stabilnych wartości i niezmiennych autorytetów.

PRZESTRZEŃ DUCHOWA NIE ZNOSI PRÓŻNI, TOTEŻ JEŚLI Z PRZESTRZENI PUBLICZNEJ WYRUGUJEMY CHRZEŚCIJAŃSTWO, ZASTĄPIMY JE – ŚWIADOMIE LUB NIE – INNĄ FORMĄ RELIGIJNOŚCI.

NIE OD RAZU DOSZLIŚMY DO ETAPU PUBLICZNYCH KPIN Z OSTATNIEJ WIECZERZY I PRZERABIANIA ŚREDNIOWIECZNYCH KATEDR NA PARKINGI.

Nie bagatelizowałabym tu roli popkultury w doprowadzeniu do takiego stanu rzeczy. „Jeden koncert Taylor Swift jeszcze nikomu nie zaszkodził" – powie ktoś. I będzie miał prawdopodobnie rację. Ale jeśli tego typu koncertów na przestrzeni lat były już tysiące, jeśli styl życia proponowany przez celebrytki stał się niemal obowiązujący, a teksty ich piosenek znają na pamięć miliony nastolatek na całym świecie, trudno nie odnieść wrażenia, że kryje się za tym wszystkim coś więcej i że konsekwencje tego zjawiska mogą być poważne. Tak jak cywilizacji zachodniej nie zbudowano od razu, ale odbywało się to kosztem trudu i poświęcenia wielu pokoleń, podobnie nie od razu doszliśmy do etapu publicznych kpin z Ostatniej Wieczerzy i przerabiania średniowiecznych katedr na parkingi. Wszystko to dzieje się metodą „gotowania żaby" tudzież „krojenia salami". Stopniowo, ale konsekwentnie, przy milczącej aprobacie większości i przy protestach

eprasa.pl 1618fc82c6

garstki ludzi dostrzegających te mechanizmy – i nazywanych zazwyczaj „oszołomami”.

Nie chodzi w tym wszystkim o warstwę muzyczną i na ogół nie z jej powodu koncerty gwiazd popkultury wywołują wręcz ekstatyczne stany wśród młodych ludzi. Chodzi o emocje tłumu zgromadzonego wokół idola, ale także o warstwę symboliczną zawartą w choreografii, tańcu, ubiorze, światłach etc., jak również o rodzaj programowania neurolingwistycznego, jakim jest transowe wielokrotne powtarzanie tych samych treści.

„Pierwsza miłość świata”

W przededniu maryjnego i narodowego święta warto pogłębić refleksję na temat wizji kobiety związanej z kultem maryjnym i „projektu” kobiety, który niesie współczesna kultura masowa. Tak, tak, będzie o wyśmiewanych „cnotach niewieścich”, które uważam zresztą za kontrrewolucyjną awangardę i coś, co możemy praktykować – z korzyścią, już teraz, a do czego zmęczony postmodernizmem Zachód dochodzi właśnie w pocie czoła po wielu rozczarowaniach, które przyniosło mu zachłyśnięcie się postmodernizmem, a w istocie – nihilizmem.

Po wzory fascynujących, dzielnych, niezależnych, mądrych i odważnych kobiet warto sięgać do Biblii, nie do popkultury. Jeśli przebijemy się przez powierzchowną warstwę emocji, dostrzeżemy w rozmaitych współczesnych idolkach pogubione bądź cyniczne „produkty” całego systemu cwanych inżynierów społecznych kierujących się głównie zyskiem finansowym. Jeśli z kolei przebijemy się przez własny chaos wewnętrzny i narkotyczny głód wrażeń, jeśli wytrzymamy początkową „nudę” poważniejszej refleksji, odkryjemy, że Biblia niesie treści o wiele ciekawsze i, co ważne, ponadczasowe. Jeśli zastanowimy się głębiej nad życiem Matki Bożej, odkryjemy, jak bardzo było ono dalekie od cukierkowo-pastelowych, „ugrzecznionych” wizji ziemskiej egzystencji Matki Bożej. Maryja ze swoją wolnością ducha, siłą i odwagą może być patronką współczesnych kobiet. Była na tyle wolna wewnętrznie, że kiedy podczas Zwiastowania Pan Bóg postawił Ją w po ludzku „niemożliwej” sytuacji, nie poddała się presji kulturowej ani też nie postawiła na piedestale swojego męża. Zaryzykowała niezrozumienie, samotność, a nawet możliwość wygnania. Wybrała Boga i wierność własnym wartościom. Nie zrobiła tego jednak dla własnej chwały ani w wyniku buntu – przeciwnie, wolność wewnętrzna, mądrość i dojrzałość pozwoliły jej na wybranie postawy pokory – ale wobec Boga, nie wobec ludzkich osądów ani społecznych oczekiwań.

PO WZORY FASCYNUJĄCYCH, DZIELNYCH, NIEZALEŻNYCH, MĄDRYCH I ODWAŻNYCH KOBIET WARTO SIĘGAĆ DO BIBLII, NIE DO POPKULTURY.

„Oto Ja, Służebnica Pańska” – odpowiedziała Aniołowi w momencie Zwiastowania. Maryja współczesnemu światu przesyconemu krzykiem, hałasem, wielomówstwem i gwałtownymi emocjami może nieść ukojenie swoim milczeniem. „Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” – mówi o Niej Ewangelia. Była cierpliwa, nawet jeśli nie rozumiała w pełni tego, co dzieje się w Jej życiu. Maryja nie była chwiejna ani histeryczna. Była wrażliwa, czuła, delikatna, ale niezwykle silna. To Ona towarzyszyła swojemu Synowi w Jego Drodze Krzyżowej, to Ona wytrwała pod krzyżem, kiedy uciekli prawie wszyscy Apostołowie, to Ona stała się fundamentem Kościoła w chwili, kiedy wydawało się, że Chrystus przegrał i że z projektu „chrześcijaństwo” niczego już nie będzie. Maryja to także godność i tajemnica. W świecie, w którym nagość sięga już nie tylko ciała,

Z PEWNOŚCIĄ WIĘKSZOŚĆ MŁODYCH „WYZNAWCÓW” ROZMAITYCH IDOLI RZECZYWIŚCIE Z CZASEM Z TEGO WYROSŁA. WARUNEK JEST JEDEN – TRZEBA MIEĆ „KU CZEMU/KOMU” WYROSNĄĆ.

eprasa.pl 1618fc82c6

ale i każdej niemal cząstki duszy, Maryja może uczyć nas opanowania, stawiania granic, zachowywania prywatności pozwalającej na osobisty kontakt z Bogiem i drugim człowiekiem, tworzenia przestrzeni zaufania i intymności. Nie chodzi tu jedynie o godność w sferze seksualnej – choć o nią też, bo jest to przecież przestrzeń najbardziej podatna na zranienia – ale przede wszystkim duchowej, dzięki której między ludźmi mogą tworzyć się więzi oparte na szacunku. Maryja to także służba. Rozmaite osiągane ku własnej chwale wyczyny sportowe bledną przy wyprawie ciężarnej Matki Bożej do Ain Karim, kiedy to Maryja przeszła 153 kilometry przez góry, aby pomóc swojej starszej kuzynce. Maryję można poznawać, prosić o opiekę, inspirować się Nią i nigdy nie odkryć Jej do końca. Inaczej niż w przypadku chwilowych, sezonowych idoli, Matka Boża nie jest krzykliwa, jest „cicha i piękna jak wiosna". Nie narzuca się, czeka. Żeby Ją spotkać, trzeba podjąć wysiłek, zejść z wyżyn pychy dającej władzę i kontrolę. Maryja jest dostępna dla tych, którzy mają czyste serce, ale też dla tych, którzy tego po prostu chcą. Maryi nie da się zmanipulować ani przekupić. Nie da się jej też zniechęcić, odwieść od wybranej przez Nią postawy bezwarunkowej miłości. Widzący, którym się objawiała, relacjonowali, że Maryja – choć jest Królową Nieba i Matką Boga – jest zarazem tak delikatna i pokorna, że wzruszało Ją to, że ludzie przychodzą na spotkanie z Nią, i dziękowała im za to. „Pokorna Służebnico Pana, łamiąca strzały nieprzyjaciela, miażdżąca głowę węża" – śpiewają o Niej „Mocni w Duchu".

„WITAJ, WTAJEMNICZONA W NIEWYMOWNĄ RADĘ, WITAJ, PEŁNA WIARY W SPRAWY MILCZENIA GODNE, WITAJ, KTÓRAŚ PRZEDSMAKIEM CUDÓW CHRYSTUSOWYCH, WITAJ PEŁNIO WSZYSTKIEGO, CO O NIM JEST PRAWDĄ" – GŁOSZĄ SŁOWA AKATYSTU NA CZEŚĆ MATKI BOŻEJ.

„Czeka Dziewica z upragnieniem na poznanie niepoznawalnego i rzecze Bożemu słudze: «Czyż łono moje dziewicze może począć i porodzić Syna. Powiedz mi». A on w bojaźni i czci rzekł Jej, wołając: «Witaj, wtajemniczona w niewymowną radę, witaj, pełna wiary w sprawy milczenia godne, witaj, któraś przedsmakiem cudów Chrystusowych, witaj pełnio wszystkiego, co o Nim jest prawdą»" – głoszą słowa Akatystu na cześć Matki Bożej. Maryja godzi w sobie sprzeczności, jest zarazem Panią Świata, jak i kochającą, wyrozumiałą, czułą i wrażliwą Matką. Delikatną dziewczyną i Tą, na której widok ucieka szatan niemogący znieść, że najbardziej pokorne stworzenie pokonało stworzenie najbardziej pyszne. Oddajmy na koniec głos Słudze Bożemu abp. Fultonowi J. Sheenowi, który w swojej książce „Maryja. Pierwsza miłość świata" pisze: „Maryjo! My, ubogie ziemskie stworzenia, potykamy się o naszą wolność, zmagając się z naszymi wyborami. Miliony z nas dążą do porzucenia swojej wolności – jedni przez odrzucenie jej wskutek ciężaru winy, drudzy przez poddanie się nastrojom i modom epoki, jeszcze inni przez pochłonięcie komunizmem, gdzie istnieje tylko jedna wola dyktatorów i jedyna miłość: nienawiść i rewolucja! Dzisiaj dużo mówimy o wolności, Maryjo, ponieważ ją tracimy – podobnie jak najwięcej mówimy o zdrowiu, gdy jesteśmy chorzy. Ty jesteś Panią wolności, gdyż niweczysz fałszywą wolność, która czyni ludzi niewolnikami ich namiętności, wymawiając słowo, które powiedział sam Bóg, kiedy stworzył światło, i ponownie, kiedy Twój Syn odkupił świat – fiat!: «Niech mi się stanie według Słowa Twego»".

Dzisiaj dużo mówimy o wolności, Maryjo, ponieważ ją tracimy – podobnie jak najwięcej mówimy o zdrowiu, gdy jesteśmy chorzy.

abp FULTON J. SHEEN

eprasa.pl 1618fc82c6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Co zrobi PKW?

Państwowa Komisja Wyborcza odłożyła do 29 sierpnia podjęcie decyzji dot. sprawozdania finansowego Prawa i Sprawiedliwości za ubiegłoroczną kampanię parlamentarną. Nie wiadomo jednak, czy i tym razem poznamy decyzję PKW. Decyzję, która może mieć bardzo poważne konsekwencje polityczne.

Przypomnijmy, że PKW zatwierdza sprawozdania finansowe wszystkich komitetów wyborczych. Przepisy Kodeksu wyborczego jasno wskazują, że jeśli środki pozyskane, przyjęte lub wydatkowane z naruszeniem przepisów przekraczają 1 proc. wszystkich środków komitetu, to PKW jest zobowiązana odrzucić sprawozdanie finansowe. I właśnie o to toczy się gra.

Zgodnie z obecnymi przepisami, które wprowadziło PiS, siedmiu z dziewięciu członków PKW wskazuje Sejm. Dwóch wskazał klub PiS, dwóch – Koalicji Obywatelskiej, po jednym zgłosiły PSL, Polska 2050 i Lewica. Wynik łatwy do policzenia – 2:5. Ponadto w skład PKW wchodzą jeszcze jeden sędzia Trybunału Konstytucyjnego oraz jeden sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Choć początkowo wydawało się, że PKW postąpi tak jak zawsze, czyli zatwierdzi wszystkim komitetom ich sprawozdania, to im bliżej było decyzji, tym częściej zaczęły napływać sygnały świadczące o tym, że może być jednak inaczej. Rządzący, co oczywiste, szybko wyczuli swoją szansę i zaczęli naciskać, by PKW odrzuciła sprawozdanie PiS. Dlaczego to w ogóle tak istotne? W takim przypadku partia może stracić do 75 proc. dotacji, którą otrzymuje w związku ze zdobytymi mandatami w parlamencie (tzw. zwrot za kampanię) oraz subwencji, którą otrzymuje ona z budżetu państwa na działalność statutową. Mowa więc o całkiem sporych pieniądzach, bez których – jak to w życiu – trudno funkcjonować.

Przez ostatnie tygodnie słyszeliśmy więc, że PiS – zdaniem koalicji – nielegalnie finansowało swoją kampanię, bo: Fundusz Sprawiedliwości, pikniki 800+, Spółki Skarbu Państwa i wiele, wiele innych. Ostatecznie, przynajmniej na ten moment, decyzja ma zapaść na podstawie informacji ws. dwóch o wiele mniej medialnych przypadków.

Co ciekawe, wewnętrzne analizy Krajowego Biura Wyborczego wskazują na to, że ewentualne odrzucenie sprawozdania PiS przez PKW mogłoby naruszyć dotychczasową interpretację „zasad wypracowanych przez ponad 20 lat sprawowania przez nią kontroli finansowania kampanii wyborczych, których zasadność potwierdza również orzecznictwo Sądu Najwyższego”.

Ewentualna decyzja PKW o odrzuceniu sprawozdania PiS miałaby w rzeczywistości bardzo daleko idące konsekwencje dla całego systemu politycznego w Polsce. Tyle tylko że obserwując to swoiste przeciąganie liny, mam wrażenie, że obecnie wszystko sprowadza się do prostej arytmetyki: 5 do 2 (ew. 4). I to może być jedyny rzeczywisty powód kolejnego już uderzenia w PiS.

eprasa.pl 1618fc82c6

Nawrócone wiedźmy mówią: „Życie jest w Chrystusie!”

Naela Rose była wiedźmą uprawiającą **rytuały z użyciem krwi**. Angelamarie Scafidi – instruktorką jogi głęboko zaangażowaną w New Age i astrologię.

Agnieszka Żurek

Naela Rose

Fot. arch. Naeli Rose

Dziś obie są chrześcijańskimi ewangelizatorkami. „Magia jest realna, ale przynosi śmierć. To Chrystus daje życie” – mówią.

Za cenę duszy

– Uprawiałam magię i rzucałam zaklęcia, posługując się krwią dzień w dzień. Moja obsesja na punkcie krwi brała się stąd, że czułam jej siłę. Krew rzeczywiście posiada moc, tak stworzył ją Bóg – aby była nośnikiem życia. Demon nakłania nas do używania tego, co stworzył Bóg, niezgodnie z przeznaczeniem. Magia rzeczywiście działała, stałam się dzięki niej silna, dostawałam to, czego chciałam – mojego (teraz już eks) chłopaka, dom, pieniądze – wszystko za sprawą zaklęć magicznych przy użyciu krwi. Byłam w to zaangażowana naprawdę głęboko, jednak Pan Jezus mnie uratował i dał mi zrozumienie tego, czym jest Krew Chrystusa. To w niej jest prawdziwa siła i nie ma niczego potężniejszego. Jeśli posługujesz się krwią podczas rytuałów magicznych, możesz otrzymać to, czego w danym momencie chcesz, ale zapłacisz za to własną duszą – ostrzega Naela Rose podczas rozmowy pt. „Dlaczego porzuciliśmy magię i społeczność LGBTQ” prowadzonej przez pastora Marka Signorellego opublikowanej na jego kanale na YouTubie.

W jaki sposób Naela poznała rytuały magiczne? – Urodziłam się i wychowałam w okultystycznej rodzinie. Wszyscy jej członkowie zajmowali się magią. Wzrastałam zatem w pewnego rodzaju „bań-

eprasa.pl 1618fc82c6

ce", nigdy nie słyszałam o Jezusie i jego Ewangelii, nigdy nawet nie widziałam Biblii. Byłam zamknięta w świecie okultyzmu. Magii uczyłam się natomiast od dziecka. Polegało to na posługiwaniu się elementami rzeczywistości stworzonej przez Boga, aby otwierać przy pomocy rytuałów drzwi do świata demonów. Nie wiedziałam jednak wówczas, że są to demony. W magii i New Age istnieje coś w rodzaju parodystycznego „objawienia", w którym w miejscu prawdziwego Objawienia Chrystusa pojawia się fałszywe „objawienie" diabelskie. Bardzo ważną rolę odgrywa w nim łono kobiety jako „portal życia". Jest ono czczone w rytuałach magicznych. Diabeł zawsze oferuje ci 90% prawdy i 10% kłamstwa. Tak właśnie jest w tym przypadku. Łono kobiety rzeczywiście jest portalem do życia, tak wybrał Bóg, w ten sposób nieśmiertelna dusza pochodząca od Boga obleka się w ciało i tą drogą przychodzi na świat. Tymi dziesięcioma procentami kłamstwa pochodzącego od szatana jest natomiast uwikłanie kobiet zajmujących się magią w obsesję na punkcie kobiecej krwi menstruacyjnej i jej siły magicznej. Rzeczywiście, jest ona nośnikiem siły i życia, jednak w magii wykorzystywana jest do realizacji woli człowieka, nie Boga. Używałam własnej krwi do rytuałów ofiarnych, oddając cześć kobiecym bóstwom, i zawsze otrzymywałam to, czego chciałam. Wszystko opierało się de facto na oddawaniu czci sobie i stworzeniom, a nie Bogu. Były to próby zyskania boskiej potęgi bez Boga – tłumaczy nawrócona wiedźma.

Nie można służyć dwóm panom

Jak przyznaje, punktem zwrotnym w jej życiu był moment, kiedy w wieku 19 lat dokonała aborcji. - To właśnie ten moment otworzył mnie na działanie złego ducha, które poskutkowało moją obsesją na punkcie krwi i rytuałów z jej użyciem. Aborcja była moją pierwszą krwawą ofiarą złożoną demonowi, choć wówczas tego nie dostrzegałam – przyznaje. Jak wskazuje pastor Mark Signorelli, sataniści posługują się w swoich rytuałach niewinną krwią dzieci.
– Nie są to żadne teorie spiskowe, ale dobrze już znane fakty, potwierdzone przez ludzi pracujących w przemyśle medycznym na całym świecie. Dlatego ogromną rolę w rytuałach magicznych odgrywa aborcja, jest ona związana przecież z kobiecym łonem niosącym życie i z niewinną krwią – tłumaczy.

– Diabeł daje przynęty, za które płacisz później swoją duszą. Chrystus odwrotnie, daje ci nowe życie, choć na początku często ponosisz ofiary – bywa, że tracisz znajomych, którzy zaczynają patrzeć na ciebie jak na kogoś, kto postradał zmysły, czasem tracisz pieniądze czy sławę, ale zyskujesz życie wieczne i gromadzisz skarby w Niebie. Jeśli chcesz być przyjacielem tego świata, diabeł da ci wszystko to, czego chcesz. Nie można jednak służyć dwóm panom. Nie możesz jednocześnie pić z kielicha Pana i kielicha demonów. Ten świat jest miejscem, gdzie możesz przez pewien czas cieszyć się sławą, pieniędzmi czy przyjemnościami, ale to wszystko przeminie. Miałam to wszystko, ale nadal byłam wiecznie pogrążona w depresji. Wciąż czułam się jak pęknięty dzban, którego nie da się w żaden sposób napełnić. Moje stworzone przez Boga serce czuło, że nie otrzymuje tego, za czym tęskni. Miałam myśli samobójcze codziennie odkąd skończyłam 11 lat, aż do chwili, kiedy w wieku 32 lat spotkałam Jezusa, kiedy moja dusza zawołała do Niego z dna rozpaczy. On przyszedł i mnie uwolnił. Jako dorosła osoba przyjęłam chrzest i całkowicie zerwałam z magią. Mimo że zmiana mojego życia oznaczała początkowo utratę pieniędzy, domu i wielu znajomych, byłam przeszczęśliwa, tracąc to wszystko i zyskując Jezusa. On jest wszystkim – podkreśla Naela Rose.

> LUDZIE NASZEGO POKOLENIA SĄ STALE ZAJĘCI KOLEJNYMI PRÓBAMI ZDEFINIOWANIA SIEBIE, SZUKAJĄ SWOJEJ TOŻSAMOŚCI. CHRYSTUS MÓWI NATOMIAST: „UMRZYJ DLA SWOJEGO EGO", A ZYSKASZ PRAWDZIWE ŻYCIE.

Angelamarie Scafidi, także nawrócona wiedźma, a prywatnie przyjaciółka Naeli, zaznacza, że każda kobieta, która kiedykolwiek dokonała aborcji, może zwrócić się do Jezusa o przebaczenie, a On jej tego przebaczenia udzieli. – Swoje dziecko spotkasz w Niebie – zapewnia Naelę Angelamarie. – Nie da się uniknąć cierpienia, w tym życiu będziesz cierpieć w taki czy inny sposób. Ale kiedy „umrzesz" dla siebie i będziesz żyć dla Chrystusa,

eprasa.pl 1618fc82c6

będziesz cierpieć z Nim i dla Niego, będzie to cierpienie spowodowane odrzuceniem przez świat, ale nie będzie ono pozbawione nadziei. Nie będziesz szukać samoodkupienia i cierpieć z tego powodu, bo przyjmiesz odkupienie przyniesione przez Jezusa i będziesz cierpieć dla Jego imienia – podkreśla. Scafidi wskazuje na fałszywą obietnicę „samozbawienia" zawartą w ruchu New Age. – Polega to na uprawianiu kolejnych rytuałów „uzdrawiania", które nie mają końca, a w istocie coraz bardziej otwierają na świat demonów i pogrążają duszę w coraz większej ciemności – ostrzega. – Jako była wieloletnia istruktorka jogi gorąco odradzam jej praktykowanie. Nie ma czegoś takiego, jak „neutralna duchowo" joga. To są konkretne rytuały zaczerpnięte z politeistycznych wierzeń hinduizmu i ich uprawianie ma potężne konsekwencje, sprawdziłam to niestety na własnej skórze – zaznacza.

Kołowrotek „definiowania siebie"

Jak zauważają goście Marka Signorellego, tym, co łączy ich doświadczenia, był kryzys tożsamości i poszukiwanie swojego miejsca w świecie, przyczyny pojawienia się na tej planecie i swojego ostatecznego przeznaczenia. – Ludzie naszego pokolenia są stale zajęci kolejnymi próbami zdefiniowania siebie, szukają swojej tożsamości. Chrystus mówi natomiast: „umrzyj dla swojego ego", a zyskasz prawdziwe życie. Jeśli masz Ojca w Niebie, nie musisz kreować swojej tożsamości, dziedziczysz ją. Jesteś jego ukochanym dzieckiem. Możesz być prawdziwie dumny ze swojego pochodzenia, nie musisz szukać tożsamości w kolejnych „miesiącach dumy" – podkreśla Signorelli. Pastor zauważa, że w naszym współczesnym świecie jest wiele ekscytacji, a mało głębokiej radości. – Na początku demon na przynętę daje ci to, czego pragniesz. Zapłata przychodzi później. Z chrześcijaństwem jest odwrotnie, na początku bywa trudno, bo musisz przejść przez ascezę, oderwanie się od swoich zachcianek, musi „umrzeć" stary człowiek, który jest w tobie. Musisz pozbyć się swoich rozmaitych bożków. Potem jednak przychodzi prawdziwa, głęboka radość i wolność. Daje je zanurzenie już teraz w rzeczywistości życia wiecznego, które daje Bóg – wskazuje Signorelli.

– Wszystko, co straciliśmy dla Chrystusa, On nam w pewnym momencie odda po stokroć, On jest w stanie wszystko odbudować, On odkupił świat. Kiedy żyjemy z Nim, nie znaczy to, że nie przeżywamy już duchowych zmagań. Nadal walczymy, jednak z Nim mamy pewność zwycięstwa i On nam daje nadzieję, która nie przemija – dzieli się swoim świadectwem Richard Matthews, gej, który opuścił społeczność LGBTQ. – Styl życia proponowany przez to środowisko to poszukiwanie nieustającej zabawy, przyjemności, imprezy. Jest to inny rodzaj kołowrotka niż w przypadku magii i New Age, ale nadal jest to kołowrotek. W pewnym momencie zadałem sobie pytanie: kiedy to definiowanie samego siebie się skończy? OK, jestem gejem. Później stwierdzam, że jestem bi. Nastepnie – trans. Potem definiuję się jako panseksualista. To nie ma końca. Ludzie z tej społeczności, kiedy zaczynają się starzeć, zazwyczaj szukają młodszych partnerów, żeby znów poczuć jakąś więź i życie. Nie brakuje starszych ludzi, którzy nie mają już siły imprezować, ale zmagają się z poważnymi uzależnieniami. W tej wspólnocie cały czas czułem pustkę, nie mogłem znaleźć prawdziwej radości. Zdałem sobie sprawę, że mój styl życia nie przynosi dobrych owoców – a tego chciałem w moim życiu. Byłem uzależniony od narkotyków, ale kiedy całkowicie oddałem swoje życie Jezusowi, On w jednej chwili mnie z tego uwolnił. Ofiarować swoje życie Chrystusowi to zyskać pełną wolność. „Wy, dzieci, pochodzicie od Boga i odnieśliście nad nimi [złymi duchami – przyp. red.] zwycięstwo. Ten bowiem, który jest w was, jest potężniejszy niż ten, który jest na świecie" – cytuje Ewangelię Richard.

STYL ŻYCIA PROPONOWANY PRZEZ ŚRODOWISKO LGBTQ TO POSZUKIWANIE NIEUSTAJĄCEJ ZABAWY, PRZYJEMNOŚCI, IMPREZY. JEST TO INNY RODZAJ KOŁOWROTKA NIŻ W PRZYPADKU MAGII I NEW AGE, ALE NADAL JEST TO KOŁOWROTEK.

eprasa.pl 1618fc82c6

KARUZELA BLOGERAMI

ROSEMANN

IGRZYSKA SPOŁECZNOŚCIÓWEK

Było kiedyś tak, że na czas igrzysk olimpijskich zawieszało się wszelkie wojny. I nie, nie mam namyśli czasów antycznych, w których zwyczaj pokoju olimpijskiego wprowadzono, lecz czasy, które ja pamiętam. Nawet w PRL, gdy władzy i społeczeństwu rzadko było po drodze, ze wzruszeniem oglądało się, gdy siatkarze Huberta Wagnera czy też bokserzy Feliksa Stamma odbierali od któregoś z ministrów kwiaty i państwowe odznaczenia.

Teraz, gdy jakiś sportowiec osiąga sukces, w „społecznościówkach" ci, co się z tego cieszą, zaraz wrzucają jego archiwalne zdjęcie z Jurkiem Owsiakiem lub z Krzysztofem Bosakiem. Kiedy niespodziewanie przegra, ci, którym sprawia to radość, wrzucają jego archiwalne zdjęcie z Bosakiem lub z Owsiakiem. Bo nagle od sportowego wysiłku i wspaniałej walki ważniejsze staje się, czy atleta jest „prawy" czy też „lewak", czy bohatersko szczepił się w pandemii czy też, oczywiście bohatersko, wzywał, by tego pod żadnym pozorem nie robić.

Przejęcie rządów dusz przez portale społecznościowe sprawiło, że nagle najważniejsze są spekulacje (czy tam insynuacje), że Iga jest i tak naprawdę zawsze była ośmiogwiazdkowa albo że się sprzedała Andrzejowi Dudzie i Danielowi Obajtkowi. Nie jest już tak, że jest, jak jest, ale można o tym na chwilę zapomnieć, bo Maradona strzelił dwa gole.

Ale nie to jest w tych igrzyskach „społecznościówek" najgorsze, że próbujemy naszym idolom koniecznie przypisać swoje cechy, swoje poglądy i swoje oczekiwania. I to, że nagle najważniejsze jest, kogo popiera Anita Włodarczyk i z kim ma zdjęcie „Lewy". Notabene pytanie, z kim on nie ma zdjęcia.

Najgorsze, że rywalizacja sportowa pada ofiarą tego, co w sieci jest najbardziej obrzydliwe. Pada ofiarą pomówień, niesprawdzonych oskarżeń i zbyt szybkich palców, za którymi nie nadąża refleksja i dobry zwyczaj weryfikowania podawanych sensacji.

Taka burza wybuchła w sprawie sportsmenek, które – jak pisano – urodziły się jako chłopcy, a w Paryżu bezlitośnie obijają lub przewracają bezsilne w takiej sytuacji kobiety. Takie sensacje były podawane masowo, często przez ludzi, od których wręcz trzeba żądać wnikliwości, dokładności i ważenia słów. Tym bardziej że wiemy, jaki „sok z buraka" pojawia się od dawna w sieci i jak potrafi obryzgać tego, na kogo został wylany.

Abstrahując więc od tego, że obija lub obala kobiety, warto sprawdzić, czy ta i owa naprawdę „urodziła się jako chłopiec, syn algierskiego emigranta". I dla ilustracji przypomnę historię sprzed wielu lat. Nie, akurat nie Stanisławy Walasiewicz, która jest chyba najbardziej znanym przypadkiem wątpliwości związanych z rzeczywistym źródłem jej sportowych sukcesów. Myślę o równie utytułowanej polskiej sprinterce, Ewie Kłobukowskiej, która pod koniec lat 60. XX w. zakończyła przedwcześnie karierę po podniesieniu przez „naszych radzieckich braci" wątpliwości co do jej płci chromosomalnej. Niebroniona przez naszych oficjeli (bo „radzieccy towarzysze") zakończyła karierę, a rok po tej decyzji urodziła dziecko. I to nich będzie puentą, bo lepszej nikt nie wymyśli.

eprasa.pl 1618fc82c6

Sport, igrzyska i walec dziejów

Gdy piszę te słowa, sytuacja wydaje się być prawie unormowana. Polscy kibice emocjonują się medalowymi osiągnięciami polskich sportowców lub martwią się ich brakiem, a wszystko relacjonuje dla nich z Paryża między innymi Przemysław Babiarz. Można by więc pomyśleć, że nic się nie stało. Tyle że to przecież nieprawda. Niektóre z aspektów igrzysk w Paryżu wzbudziły poruszenie na całym świecie, sprawa Babiarza – w Polsce, a każdy z wątków uruchomił pewne społeczne emocje. **Czy tylko chwilowe**, czy coś z nich zostanie w ludziach na dłużej?

Krzysztof Karnkowski

Fot. Wikimedia Commons

Ceremonia otwarcia igrzysk miała być głośna i była głośna, nie tylko z racji zaproszenia do jej muzycznego zilustrowania między innymi francuskiej metalowej kapeli Gojira. Chcąc nie chcąc, każdy, choćby nie wiem, jak bardzo nie interesował się sportem, musiał o niej usłyszeć, a co gorsza – zobaczyć kilka fragmentów, które najbardziej zelektryzowały media. Jeden z elementów wydarzenia przez wszystkich potraktowany został jako obraźliwa, pełna nagości i odniesień do najbardziej perwersyjnych aspektów kultury woke parodia obrazu „Ostatnia Wieczerza". Taka interpretacja była w pełni uzasadniona, suflowała ją w mediach społecznościowych jedna z gwiazd tego wątpliwej jakości zdarzenia, transpłciowa osoba, DJ umieszczony na samym środku sceny – tam, gdzie spodziewalibyśmy się ujrzeć Chrystusa. Osoba mająca prawdopodobnie kilka poważnych problemów z samoakceptacją (nie tylko dotyczących tożsamości płciowej) zostaje postawiona w centrum uwagi, ma przyciągać spojrzenia, zdobywać aplauz, być może nawet – uwielbienie. Wymowę tego spektaklu potraktować można na kilka sposobów.

Wielkie odwrócenie

Pierwszym i najczęstszym jest traktowanie go jako bluźnierstwa lub – ujmując rzecz łagodniej – polemiki z chrześcijaństwem czy też kontrpropozycji dla niego. „Chrześcijański sens biblijnej ostatniej wieczerzy należy rozumieć m.in. jako ustanowienie Eucharystii, zapowiedź nadchodzącej męki Zbawiciela, związanego z nią odkupienia grzechów, ale także podkreślenie wagi wspólnoty i jedności wiernych – pisze na portalu „Polonia Christiana" Ludwik Pęzioł. – W paryskiej subwersji opisanej w Nowym Testamencie historii zasiadających przy stole biesiadników nie łączyła jednak wiara i służba Chrystusowi, a tożsamość opierająca się na grzesznych skłonnościach i odejściu od porządku, który Bóg przewidział dla człowieka w swym planie stworzenia. Możemy zatem mówić o symbolicznym ustanowieniu wspólnoty bezwarunkowej, której zaistnienie jest możliwe tylko po odejściu od chrześcijańskiej koncepcji grzechu. [...] Inaczej rzecz ujmując – w imię realizacji inkluzywnego projektu społecznego porzucona zostaje chrześcijańska droga do zbawienia ludzkiej duszy".

eprasa.pl 1618fc82c6

Przemysław Babiarz, dziennikarz sportowy TVP. Jego zupełnie niewinna wypowiedź stała się pretekstem do zawieszenia komentatora.

Oczywiście większość chrześcijan (a jak pokazała dalsza dynamika zdarzeń, nie tylko chrześcijan) nie analizowała sytuacji w pogłębiony, publicystyczny sposób, po prostu poczuła się dotknięta. Głos w sprawie zabrał między innymi Watykan czy episkopat Francji, choć były to stanowiska na tyle zachowawcze i wyważone, że wręcz okazały się rozczarowaniem dla wielu wyznawców. Francuscy biskupi obok szyderstw z wiary w ceremonii dostrzeli również piękno. „Stolica Apostolska była zasmucona pewnymi scenami podczas ceremonii otwarcia Igrzysk Olimpijskich w Paryżu i może jedynie przyłączyć się do głosów, które podniosły się w ostatnich dniach, aby ubolewać nad zniewagą wielu chrześcijan i wyznawców innych religii" – głosiło wydane dopiero po tygodniu oświadczenie Watykanu. To opóźnienie ironicznie odnotowała nawet „Gazeta Wyborcza", jednak w kontekście wymowy komunikatu warto za portalem „Do Rzeczy" przytoczyć również reakcję Carlosa Estebana, redaktora portalu „InfoVaticana". „Powaga bluźnierstwa opiera się na obrazie skierowanej przeciwko Bogu, przeciwko prawom Boga, by być adorowanym. Ale jest tak, jakby współczesna hierarchia bała się przyznać przed światem, że wierzy w Boga, że wierzy w to, iż Bóg jest rzeczywisty i że człowiek może Go obrazić. W watykańskim proteście z kolei Bóg nie występuje, nie pojawia się, nie liczy się w ogóle. To nie Boga się obraża, ale wrażliwość grupy zacofańców, którzy kurczowo trzymają się swoich mitologicznych fantazji" – pisał Esteban. Jeśli przyjąć ten punkt widzenia, nie do końca dziwić można się, że Kościół tak chętnie atakowany jest przez wrogie sobie środowiska, skoro brak mu odwagi, by się przed nimi bronić.

Upadek republiki

Skąd bierze się ten atak? Tu z pomocą przychodzi nam kolejna interpretacja wymowy ceremonii otwarcia igrzysk w Paryżu, tym razem zaproponowana przez Kacpra Kitę, znawcę francuskiej polityki, na łamach portalu „Nowy Ład". Dla Kity ceremonia jest ukoronowaniem idei republikańskiej, walczącej z Kościołem o rząd dusz. Republikanie od początków rewolucji próbowali dotychczasowy, bliski ludziom porządek religijny zastąpić swoją parodią, z własnymi bóstwami (kult „istoty najwyższej" i rytuałami. „Ideał laickiej Republiki – pisze Kita w innej publikacji, tym razem dla Instytutu Ordo Iurus – wywodzi się z myśli Jeana-Jacques 'a Rousseau, który sformułował teorię religii obywatelskiej jako podstawy ustroju społecznego. Rousseau był przeciwnikiem chrześcijaństwa,

eprasa.pl 1618fc82c6

którego – jego zdaniem – nie dało się pogodzić z demokracją i wolnością. Genewski filozof chciał państwowej religii, odrzucającej uniwersalizm oraz skupionej na dobru doczesnym, a nie zbawieniu duszy. Jednocześnie nie był to kult egoizmu – religia obywatelska była wymagająca, a odstępcom od wiary miała grozić nawet kara śmierci". Historia pokazuje, że każdy rewolucyjny lub oparty na kulcie jednostki totalitaryzm szukać będzie form parareligijnych i mitów, wystarczy spojrzeć na Koreę Północną z jej kultem wokół świętych miejsc narodzin i innych ważnych życiowych doświadczeń wielkiego wodza Kim Ir Sena. Rafał Ziemkiewicz zwraca uwagę, że podczas ceremonii element bluźnierstwa tak rzucił się w oczy, że pozwolił przykryć erotyczny kontekst wydarzenia, w którym afirmacja rozmaitych fetyszy i odstępstw od norm poszła dużo dalej, niż to było praktykowane dotychczas. A przecież poprzeczka zawieszona była wysoko. Wbrew pozorom wątki te są ze sobą powiązane: republikańska rewolucja ze swoją specyficzną wolnością przez lata skupiła się na dość konkretnych aspektach. Przesycona libertyńskim, doprowadzonym do skrajności i absurdu seksualizmem ceremonia jest jej największym świętem, jej urzeczywistnieniem. Zarazem jednak jest szokiem, który może pozwolić zobaczyć większości milczącej tak konsekwentnie, że często nie wiemy już, czy ona w ogóle gdzieś tam jeszcze jest, rzeczy takimi, jakimi one są. W dniu otwarcia igrzysk cały świat zobaczył degrengoladę Zachodu, nad czym Ziemkiewicz słusznie ubolewa, ponieważ obraz ten będzie niewątpliwie paliwem dla antyzachodniej propagandy rozmaitych tyranów. Lecz zobaczyli ją również zwykli tegoż Zachodu mieszkańcy i dla wielu było to zbyt wiele.

TRANSPŁCIOWY DJ UMIESZCZONY NA SAMYM ŚRODKU SCENY – TAM, GDZIE SPODZIEWALIBYŚMY SIĘ UJRZEĆ CHRYSTUSA.

NARZUCONA PÓŹNIEJ REINTERPRETACJA, W MYŚL KTÓREJ CAŁA INSCENIZACJA ODWOŁYWAŁA SIĘ DO UCZTY BOGÓW GRECKICH, WYDAJE SIĘ GASZENIEM POŻARU.

Gaszenie pożaru

I choć trudno spodziewać się refleksji twórców, reakcja na tę maskaradę musiała jednak zaskoczyć organizatorów swoją skalą. Z igrzysk wycofał się jeden ze sponsorów, oświadczenia w tej sprawie wydały również państwa arabskie, a niektóre z nich wezwały nawet na rozmowy przedstawicieli Francji. Narzucona trochę później reinterpretacja, w myśl której cała inscenizacja odwoływała się wyłącznie do uczty bogów greckich, wydaje się gaszeniem pożaru. Równocześnie jest jednak okazją do okazania swej wyższości dla wzburzonych szarganiem ich świętości ludzi przez elity. Te, zwłaszcza w Polsce, płynnie przeszły od potwierdzania motywacji antychrześcijańskiej w poczuciu swojej nieomylności i bezkarności, do wyższościowej śpiewki o tym, że przecież ceremonia w ogóle się do chrześcijaństwa nie odniosła. Tyle że wersja ta pojawiła się zbyt późno, by kogokolwiek przekonać. Można być przekonanym, że ujęcia z otwarcia igrzysk nie znikną z mediów, przypominane czy to jako duma, czy wręcz przeciwnie – jako wyrzut sumienia. To zwiększa szansę na to, że nie zostaną one kolejnym szybko zapomnianym skandalem, nad którym świat przeszedł do porządku dziennego. Tymczasem mnogość i różnorodność krytyki sprawiła, że pouczani w nieskończoność przez samozwańcze autorytety wzburzeni ludzie nie dali się już sprowadzić do grupy ciemnych, osamotnionych w domach i internecie fanatyków. Nieubłagany walec dziejów musiał się na chwilę zatrzymać, a jego operatorzy, choćby tylko taktycznie, „tych, którzy poczuli się dotknięci", musieli jednak przeprosić.

Babiarz wybroniony

Jest wreszcie polski wymiar sprawy i polski walec, który również napotkał na opór. To historia Przemysława Babiarza, komentatora sportowego zawieszonego za uprawniony komentarz na antenie. Co zrobił Babiarz? Na wykorzystanie w oprawie muzycznej ceremonii utworu

eprasa.pl 1618fc82c6

Johna Lennona zareagował odwołaniem się do jego interpretacji dokonanej przez samego autora. Zupełnie niewinna wypowiedź stała się pretekstem najpierw do fali oburzenia ze strony przedstawicieli liberalno-lewicowego establishmentu, a następnie zawieszenia Babiarza. Szykana ta ogłoszona została w głównym programie informacyjnym kierowanej przez platformerski zaciąg stacji, a jej uzasadnienie było cokolwiek absurdalne. „Wzajemne zrozumienie, tolerancja, pojednanie – to nie tylko podstawowe idee olimpijskie, to także fundament standardów, którymi kieruje się nowa Telewizja Polska. Nie ma zgody na ich łamanie" – ogłosiła TVP, choć trudno zrozumieć, co i komu Babiarz miałby połamać. Czy chodziło o krytykę będącego de facto hymnem wszelkich elitarnych uroczystości utworu, czy o to, że ktoś nie poznawszy nawet kontekstu i słów dziennikarza, uznał, że ten powiedział coś na temat wcześniejszej ceremonii, której faktycznie nawet nie skomentował? Zapewne właśnie dlatego popularnego dziennikarza, mającego za sobą dekady komentowania dla TVP wydarzeń sportowych, w obronę wzięli nie tylko konserwatyści. Nie każdego broniącego komentatora chwalić należy za odwagę, niektórzy głos zabrali dość późno, łapiąc się na efekt kuli śniegowej, kluczowe jest jednak właśnie to, że efekt taki zaistniał. Jeśli kierownictwo stacji i stojący za nim politycy spodziewali się, że za Przemysławem Babiarzem staną jedynie ci, których głos i tak zawsze jest przez nich wyszydzany i ignorowany, spotkała ich niespodzianka. Lubianego sprawozdawcę wsparli bowiem masowo zwyczajni, niekoniecznie na stałe zaangażowani politycznie po stronie opozycji obywatele: właściciele knajp, zapraszający go na darmowe posiłki, sportowcy, kibice, wreszcie koledzy z pracy (poza dyrektorem anteny, który wybrał kompromitowanie się kolejnymi oświadczeniami), a nawet kilku celebrytów. Wreszcie nawet politycy, na końcu, już po rozpoznaniu emocji, sam premier Donald Tusk, który postanowił sprawić psikusa próbującym w lot odgadywać jego zachcianki władzom TVP w likwidacji. Sprawę można więc uznać za moment graniczny, sytuację, w której milcząca większość postanowiła przemówić i – jak w przypadku paryskiej ceremonii – stanąć na drodze walca, który wziął sobie na cel przyznającego się do Kościoła lubianego pracownika polskiego publicznego nadawcy. Niestety sprawa nie jest wciąż zakończona – gdy powstawał ten tekst, pojawiła się informacja o odwołaniu wiceszefa TVP Sport Jakuba Polkowskiego, który w odróżnieniu od swojego przełożonego zachował się, jak trzeba, i od początku popierał zawieszonego kolegę.

LUBIANEGO SPRAWOZDAWCĘ WSPARLI BOWIEM MASOWO ZWYCZAJNI, NIEKONIECZNIE NA STAŁE ZAANGAŻOWANI POLITYCZNIE PO STRONIE OPOZYCJI, OBYWATELE.

NIEUBŁAGANY WALEC DZIEJÓW MUSIAŁ SIĘ NA CHWILĘ ZATRZYMAĆ, A JEGO OPERATORZY „TYCH, KTÓRZY POCZULI SIĘ DOTKNIĘCI", MUSIELI JEDNAK PRZEPROSIĆ.

Sport i chromosomy

Olimpiada tymczasem trwa, a sportowym emocjom towarzyszy jeszcze jeden trudny temat – to kwestia wątpliwości co do faktycznej płci części osób biorących udział w zawodach kobiecych. Kilka sytuacji było szczególnie rażących: silniejsi i posiadający męskie cechy i taką też siłę w brutalny sposób wygrywali z przeciwniczkami. To spowodowało wzburzenie kibiców i zawodniczek, stało się też początkiem sporu, w którym ścierają się poprawność polityczna, zdrowy rozsądek i różne, nieraz sprzeczne ze sobą, podejścia naukowe. Trudno jednak mówić o uczciwej rywalizacji przy takiej dysproporcji sił. Być może jednak i tu walec politycznej poprawności będzie musiał się cofnąć, choć widać już, że walka ta nie będzie łatwa.

eprasa.pl 1618fc82c6

Pośmiewisko świata

Europa jest kontynentem włóczęgów duchowych. Agresywny laicyzm ceremonią otwarcia igrzysk w Paryżu kolejny raz pokazał, że jest **ideologią bankrutującą** sięgającą po coraz bardziej ubogie i ordynarne środki wyrażania siebie.

Jakub Pacan

Ohyda zawsze miała swoje miejsce w kulturze europejskiej, ale nie było to miejsce centralne. Miała ona oswajać z tym, co trudne. Jakaś doza perwersji w europejskiej christianitas była dopuszczalna, jednak miała wyraźnie zaznaczone granice, zawsze była gdzieś z tyłu, to nie perwersja nadawała ton. Ohyda musi mieć kontrast z tym, co piękne i dobre, wtedy jakoś działa, jeśli ktoś już tak bardzo chce tej formy wyrażania siebie. Problem w tym, że od czasów rewolucji francuskiej perwersja i nieodłączna jej ohyda stały się klasą samą w sobie. To dzisiaj wzorce z Sevres dla sztuki i wszelkiej maści działalności performatywnej.

Dziedzictwo rewolucji

Tyle tylko, że nieustanna ohyda, by dawać nowe bodźce, musi sięgać coraz

eprasa.pl 1618fc82c6

Fot. Tingshu Wang / Reuters / Forum

dalej, aż do sadyzmu. Całe przesłanie takiej „sztuki" schodzi coraz niżej, do poziomu prostych czynności fizjologicznych. Tym właśnie była ceremonia otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu, cała refleksja widowiska wiodła nie ku wartościom wyższym, lecz ku bachanaliom i narządom rodnym.

I właśnie tutaj dochodzimy do mrocznego dziedzictwa Francji, czyli terroru rewolucji francuskiej i takich postaci jak markiz Donatien de Sade. Bluźniercza obscena wywołana przez Francję podczas otwarcia igrzysk była hołdem złożonym właśnie tradycji rewolucyjnej. To w czasie rewolucji terror najbardziej wyszukany dotykał zarówno żywych, jak i martwych, ponieważ w bazylice Saint-Denis wywlekali nawet ciała lub prochy królów i je profanowali, z ludzkich skór z kolei szyli torby i paski.

Nie chcemy widzieć w tej słodkiej Francji, kojarzącej się z chrupiącym rogalikiem zjadanym w otoczeniu wieży Eiffla i wyszukanym smakiem kraju, którego współczesna kultura polityczna zbudowana jest właśnie na micie wielkiej rewolucji, która swoją rzekomą doniosłością i wspaniałością ma opromieniać cały świat, a już na pewno Europę. Francja to drugie obok Niemiec państwo nadające kierunek reszcie Unii Europejskiej. I ten kraj jako swoją markę uczynił m.in. psychopatę, zboczeńca i mordercę de Sade'a. Bluźniercze widowisko nawiązujące do obrazu „Ostatnia Wieczerza", Maria Antonina śpiewająca rewolucyjne piosenki z obciętą głową są w prostej linii nawiązaniem do tego kawałka historii Francji. À propos, organizatorzy dla podkreślenia wagi „wolnej miłości" rozdali sportowcom ponad 200 000 prezerwatyw, udostępnili im też kliniki chorób przenoszonych drogą płciową. Markiz nie posiadałby się z radości z takiego obrotu spraw.

Bez zrozumienia, czym jest spuścizna rewolucji 1789 roku i wynikająca z niej ideologia laicyzmu dla francuskiego życia publicznego, trudno zrozumieć, co wydarzyło się podczas ceremonii otwarcia i jakie to ma konsekwencje dla funkcjonowania takich państw jak Polska w ramach UE.

FRANCUSKI LAICYZM, BLUŹNIERCZY LUB PROPONUJĄCY SPACZONE SUROGATY DUCHOWOŚCI, JEST ODRZUCANY PRZEZ RESZTĘ ŚWIATA.

Laicyzacja przedstawiana jest przez jej ideologów jako postawa neutralna, zainteresowana jedynie dbałością o świeckość w przestrzeni publicznej, jednocześnie ma to być jedyna dopuszczalna forma funkcjonowania nowożytnego państwa i społeczeństwa. Unia Europejska ze wszystkimi jej instytucjami i agendami faktycznie działa już tylko w tym paradygmacie. Neutralność światopoglądowa, której podstawą jest idea laickości, ma być dobrem wspólnym wszystkich obywateli, płaszczyzną spotkania, gdzie bez uprzedzeń i religijnego zacietrzewienia można było rozmawiać o wyzwaniach współczesnego świata.

Laicyzm wykluczający

Jednak laicyzm i wspierająca go teza sekularyzacyjna są nad Sekwaną traktowane w sposób fundamentalistyczny, doprowadzony do absurdu z jawnie antychrześcijańskim rysem. Na wszelki przejaw religijności w przestrzeni publicznej kolejne republiki, szczególnie III Republika, reagowały alergicznie i agresywnie. Coś, co rzekomo miało uwalniać przestrzeń publiczną z fundamentalistycznych ciągot religijnych i stworzyć swoistą linię demarkacyjną wolną od konfliktów, stało się w końcu narzędziem ucisku i tłamszenia wszelkich odstępstw od jedynego słusznego poglądu.

Laicyzm ze swojej natury nie jest neutralny i nie traktuje się go jako jednej z wielu narracji w przestrzeni publicznej. Wyznawcy laicyzmu nie podchodzą do wspólnot religijnych

eprasa.pl 1618fc82c6

jako równorzędnych partnerów, ale stawiają się ponad nimi, roszcząc sobie prawo do „zwierzchności". W 2003 r. rząd francuski powołał tzw. komisję Stasi – nazwaną tak od nazwiska przewodniczącego komisji Bernarda Stasiego – do przedyskutowania, czym jest laicyzm. Było to przygotowanie do obchodów stulecia wprowadzenia tzw. ustaw laickich, czyli Ustawy o rozdziale Kościoła od państwa we Francji. Ten członek frakcji chadeckiej w Parlamencie Europejskim stwierdza w dokumencie, że laickość wymaga od religii „konieczności dostosowania", „fatygi zaakceptowania rozdziału tego, co ziemskie, od tego, co pozaziemskie" oraz „pogodzenia dogmatu religijnego z prawami, które regulują społeczeństwo". „Zgoda na dostosowanie publicznego wyrazu własnych specyfik wyznaniowych i ograniczenie głoszenia własnej tożsamości pozwala na spotkanie wszystkich we wspólnej przestrzeni" – stwierdza dalej komisja.

Gdzie tutaj miejsce na afirmowanie swoich przekonań religijnych, skoro państwo z całym swoim aparatem przemocy i kontroli afirmuje tylko jedną ideologię wymierzoną w wartości ludzi wierzących? Postawa neutralna wymagałaby zaakceptowania faktu, że religia implikuje autorytet wyższy niż neutralne światopoglądowo państwo. Niestety laicka Francja, ale i postchrześcijańska Europa konstruują naszą rzeczywistość nie tylko bez udziału religii, ale wbrew nim.

Idea zeświecczenia zawsze prowadzi do dyskryminacji chrześcijan. Modus operandi laicyzmu, gdziekolwiek by się nie dokonywał, zawsze polegał na tym, że w wersji hasłowej są to idee wolnej przestrzeni publicznej, w działaniu zawsze sprowadza się to do wszelkich inicjatywy wymierzonych w chrześcijan, katolików i publiczną działalność Kościoła. Laicyzm z samej swej natury zawsze promuje i wprowadza ateizację, nawet w krajach niewywodzących się z tradycji chrześcijańskich, by wspomnieć Turcję. Wzrost poziomu laicyzmu zawsze zmniejsza poziom religijności.

„Laicyzm nie jest już tym elementem neutralności, który otwiera przestrzenie wolności dla wszystkich. Zaczyna się on przekształcać w ideologię, która się narzuca poprzez politykę i nie zostawia żadnej przestrzeni publicznej dla katolickiej i chrześcijańskiej wizji świata, której grozi tym samym poważne niebezpieczeństwo stania się sprawą czysto prywatną i dogłębnie okrojoną" – pisał ponad dwadzieścia lat temu kard. Józef Ratzinger.

Świat tego nie chce

Taki laicyzm, bluźnierczy lub proponujący spaczone surogaty duchowości, jest odrzucany przez resztę świata. Protesty dosłownie ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej na obscenę ceremonii otwarcia zmusiły dumną Francję do przeprosin i sprostowań.

Ale światowe oburzenie dziwić nie powinno, gdy na geografię religii spojrzy się globalnie. Otóż sekularyzacji podlega około miliarda ludzi świata Zachodu, reszta świata podlega procesom desekularyzacji i powrotu do wierzeń religijnych oraz własnych tradycji.

Eksperyment sekularyzacji i laicyzmu, właściwie jedyny w historii, w którym porwano się na usunięcie transcendencji z życia człowieka, liczy nieco ponad 300 lat i jest coraz trudniejszy do utrzymania w samej Europie, gdzie przedstawiciele starszych od niego cywilizacji i religii, którzy tutaj przybywają, negują te pooświeceniowe przesądy bez żadnego lęku czy zażenowania. Oni nie traktują haseł rewolucji francuskiej jak świętych krów, a im bardziej są u nas silni, tym bardziej takie kraje jak Francja muszą się z nimi liczyć.

Przy tej okazji Europejczycy niezamierzenie dostali szansę przejrzenia się w reakcjach świata spoza Europy na symbol ohydy i zgnilizny Zachodu. Z tej optyki przykro wygląda ten kontynent „duchowych włóczęgów". To nasuwa smutne wnioski. Nie odezwał się w obronie, już nawet nie wartości chrześcijańskich, ale normalności ani papież Franciszek, ani żaden z prezydentów w Unii Europejskiej.

Co z tym wszystkim wspólnego ma Polska? Nad wyraz dużo, właśnie przechodzimy przyspieszony kurs laicyzacji lub jak woli strona postępowa – dojrzewamy do „europejskich wartości", by stać się w końcu normalnym europejskim krajem. Co z nas zostanie po tych eksperymentach? Francja, Niemcy mają silne państwo, a i tak upadają pod ciężarem postępowych ideologii. Polska często była słaba i nie traktowała własnej państwowości poważnie, ale tym, co pozwalało nam przetrwać, był katolicyzm. Bez katolicyzmu nasze bezpieczeństwo ontologiczne jest trudno definiowalne, a słowa Juliusza Słowackiego, „Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą! Pawiem narodów byłaś i papugą; A teraz jesteś służebnicą cudzą" z „Grobu Agamemnona", choć tyle razy powtarzane, znowu brzmią niepokojąco aktualnie.

POLSKA CZĘSTO BYŁA SŁABA I NIE TRAKTOWAŁA WŁASNEJ PAŃSTWOWOŚCI POWAŻNIE, ALE TYM, CO POZWALAŁO NAM PRZETRWAĆ, BYŁ KATOLICYZM.

eprasa.pl 1618fc82c6

Fot. Adobe Stock

NIENAWIŚĆ

już nie wystarcza

Obecny rząd odbija się od jednej kompromitacji do drugiej. Nie idzie mu w polityce gospodarczej, społecznej oraz międzynarodowej, a i rozliczanie PiS **kończy się klapą**. Wyborcy, choć jeszcze go popierają, powoli tracą cierpliwość.

Mariusz Staniszewski

Rządząca koalicja nie walczy już tylko z Prawem i Sprawiedliwością. Otwartą wojnę toczą frakcje w PO, Lewica szczypie Trzecią Drogę, Roman Giertych atakuje Adama Bodnara, który cichaczem się odgryza, a PSL szantażuje Donalda Tuska. Mimo że układ władzy rozłazi się w szwach, to jeszcze cieszy się sporym zaufaniem wyborców. Ci jednak dostrzegają, że skupiona na sobie władza odsunęła na bok realne problemy. Ostatni sondaż United Surveys dla Wirtualnej Polski pokazuje jasno – 53% Polaków uważa, że rząd nie spełnia wyborczych obietnic. Wynik kolejnego badania tej pracowni dla „Dziennika Gazety Prawnej" jest jeszcze bardziej wymowny: zaledwie co ósmy wyborca pragnie rozliczania PiS (to mniej niż połowa tych, którzy głosowali na Platformę Obywatelską w ostatnich wyborach). Zdaniem badanych obecna ekipa powinna się skupić na walce z drożyzną (51,4%), poprawie jakości opieki zdrowotnej (25,7%), budowie CPK (23,4%) i elektrowni atomowych (23,2%).

Innymi słowy, zwykli obywatele właśnie mówią do Donalda Tuska: dość igrzysk, chcemy chleba. I to jest prawdziwy problem władzy.

eprasa.pl 1618fc82c6

Miesiąc miodowy

Poparcie dla każdej partii, której uda się wygrać wybory, początkowo wzrasta. Politolodzy nazywają to premią za zdobycie władzy, która w rzeczywistości sprowadza się do nadziei, że nowi będą działać sprawniej od poprzedników i dokładniej wsłuchiwać się w potrzeby przeciętnych ludzi.

Większość wyborców nie śledzi na co dzień serwisów informacyjnych, nie czyta wnikliwych analiz ekspertów i danych ekonomicznych, gdyż woli zajmować się swoimi sprawami. Po wzmożeniu wynikającym z kampanii wyborczej odpoczywa od polityki i czeka, aż władza zrealizuje to, co zapowiedziała.

Zwykli obywatele nie są też w gorącej wodzie kąpani ani naiwni – wiedzą, że w życiu niewiele dzieje się z dnia na dzień. Dają więc nowemu rządowi czas, by się wykazał. Ten kredyt zaufania trwa w Polsce zwykle około półtora roku. Tyle więc władza ma czasu, by spełnić obietnice.

Dlatego nie powinno dziwić, że mimo fatalnego stylu rządzenia, serii porażek, łamania prawa, niszczenia instytucji, powtarzania kłamstw czy poniżania przez zagranicznych partnerów poparcie dla rządu Donalda Tuska nie spada, a czasami nawet rośnie. Wyborcy chcą spokoju. Skoro powierzyli władzę tym ludziom, to liczą, że oni ich nie zawiodą. Zwłaszcza że Prawo i Sprawiedliwość – największa partia opozycyjna – nie przedstawia dziś realnej alternatywy dla rządzących.

Bezkarne obijanie opozycji

Nie ma się jednak co łudzić, sondaże nie zmienią priorytetów obecnej władzy – zwłaszcza premiera i jego otoczenia. Dla nich celem jest zemsta nie tylko na politykach Prawa i Sprawiedliwości, ale też na wyborcach tej partii. Dlatego regiony, w których PiS wygrywa, będą pomijane przy inwestycjach – jak choćby wyłączenie Rzeszowa czy Lublina z programu szybkich kolei – a nowe obciążenia wynikające z polityki klimatycznej i energetycznej najsilniej uderzą właśnie w wyborców konserwatywnych.

Zamiar wyeliminowania partii Jarosława Kaczyńskiego z gry – po próbie odebrania subwencji można spodziewać się wniosku o delegalizację – nie podniesie, co prawda, dochodów Polaków, ale pozwoli nadal utrzymywać wysoki poziom emocjonalnego wzmożenia wśród najaktywniejszej politycznie części społeczeństwa oraz będzie odwracać uwagę od realnych problemów. Te oczywiście nie znikną, jednak nie będą znajdowały się na czołówkach serwisów informacyjnych. Dla władzy to wystarczający zysk, by zaostrzać wyniszczający spór, podejmować kolejne próby wsadzania za kratki polityków PiS czy przynajmniej publicznie ich przesłuchiwać przed komisjami śledczymi.

> ZAMIAR WYELIMINOWANIA PARTII JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO Z GRY NIE PODNIESIE DOCHODÓW POLAKÓW, ALE POZWOLI UTRZYMYWAĆ WYSOKI POZIOM EMOCJONALNEGO WZMOŻENIA ORAZ BĘDZIE ODWRACAĆ UWAGĘ OD REALNYCH PROBLEMÓW.

Zwłaszcza że nie natykają się na szczególny opór ze strony Prawa i Sprawiedliwości. Zajęta własnymi sporami opozycja pokazuje, że nie była i nadal nie jest przygotowana na konfrontację.

Pikniki grozy

Najjaskrawiej pokazuje to spór o sprawozdanie z finansowania kampanii wyborczej przez Prawo i Sprawiedliwość. Ekipa Tuska wszelkimi sposobami naciska na Państwową Komisję Wyborczą, by odrzuciła złożone przez PiS dokumenty, a co za tym idzie – pozbawiła tę partię subwencji, czyli pieniędzy, które największe ugrupowania otrzymują z budżetu państwa. To oczywiście ograniczałoby możliwości działania opozycji w najbliższych miesiącach, a szczególnie podczas kampanii prezydenckiej.

Tyle tylko, że po siłowym przejęciu mediów publicznych, prokuratury czy włamaniu się do szaf pancernych Krajowej Rady Sądownictwa takie działanie obecnej władzy było do przewidzenia. Od dziewięciu miesięcy wiemy, że łamie ona zasady praworządności i demokracji, jak tylko się da, oraz że będzie to robić w przyszłości. Zamach na PKW jest więc logiczną konsekwencją poprzednich działań. Kolejnym celem stanie się pewnie prezes Narodowego Banku Polskiego prof. Adam Glapiński.

Pretekstem do odebrania dotacji dla PiS mają być pikniki rodzinne, na których informowano o świadczeniu 800 plus. Nie ulega wątpliwości, że ich celem było zy-

eprasa.pl 1618fc82c6

skanie poparcia obywateli. Jednak tego rodzaju imprezy nie są w polityce niczym wyjątkowym. Platforma Obywatelska, rękami swoich samorządowców, zorganizowała znacznie więcej podobnych spotkań, które również miały charakter polityczny.

Politycy PiS nie sporządzili jednak dokumentacji tych pikników. Nie przygotowali ani wniosku z PKW o odrzucenie sprawozdania PO/KO, ani raportu dla mediów, który pokazywałby skalę zjawiska. Dyskusja nie toczy się więc na temat ogólnego wykorzystywania pieniędzy publicznych do prowadzenia partyjnych kampanii, ale wyłącznie na temat tego, czy Donaldowi Tuskowi uda się zadać PiS-owi kolejny cios.

Bierność jest tym bardziej zaskakująca, że politycy prawicy nie cierpią na nadmiar zajęć, gdyż Sejm nie przygotowuje zbyt wielu ustaw, bo rządząca większość nie lubi się przemęczać.

Fakty zamiast emocji

Dodatkowo PiS próbuje walczyć z ekipą Tuska na jej boisku, czyli polu emocjonalnego wzmożenia. Co prawda poziom niechęci do partii Kaczyńskiego opada, ale ciągle jest wysoki. Próba odwrócenia tego trendu poprzez obrzucanie premiera i jego ministrów obelgami czy nazywanie ich niemieckimi agentami powoduje utwierdzenie się w przekonaniu o słuszności swojego wyboru elektoratu Platformy, a umiarkowanych wyborców stawia przed trudnym wyborem: z nami albo przeciw nam.

Opozycja zdaje się nie dostrzegać najsłabszego komponentu rządzącej koalicji, czyli realnego sprawowania władzy. Codzienne punktowanie błędów i zaniedbań rządu, przygotowywanie raportów, mobilizowanie różnych grup społecznych do aktywności przeciwko szkodliwej polityce gospodarczej, klimatycznej, energetycznej, edukacyjnej czy obronnej spowodowałoby, że do opinii publicznej docierałaby informacja o pogarszającym się stanie państwa oraz słabszych perspektywach dla zwykłych ludzi. To oczywiście praca znacznie nudniejsza i bardziej żmudna od zwoływania konferencji prasowych, na których dominują emocje, ale przyniosłaby skutki długofalowe i trwałe.

JEŚLI RZĄD NIE POTRAFI SOBIE PORADZIĆ Z KRYZYSEM W PKP CARGO, TO NIE WYSTARCZY POWIEDZIEĆ, ŻE WŁADZĘ SPRAWUJĄ DYLETANCI.

PiS dzisiaj skupia się jednak na wewnętrznych rozliczeniach po kryzysie w samorządach w Małopolsce i na Podlasiu. Jakby nie zauważał, że oddaje pole politycznemu rywalowi.

Mroki przeszłości

Formacja Jarosława Kaczyńskiego zdaje się ciągle toczyć przegraną, wyborczą bitwę z października 2023 roku, jakby mogła jeszcze odwrócić losy tamtej batalii. Nie tylko nie potrafi znaleźć nowego sposobu komunikacji z wyborcami – szczególnie tymi, którzy kiedyś to ugrupowanie popierali, ale się zawiedli. W zamian wraca do kompletnie niezrozumiałych analiz Antoniego Macierewicza o przyczynach katastrofy smoleńskiej (ogłoszenie przez niego wyników prac podkomisji ds. zbadania przyczyn tragedii zaprzeczało wszelkim zasadom komunikacji) czy żali się na brutalność Tuska, Giertycha czy Bodnara.

Niestety, w polityce przyznawanie się do tego, że „silniejszy mnie bije", zwykle nie przysparza sympatii wyborców. Podobnie jak eksponowanie polityków o niskiej społecznej wiarygodności i sympatii oraz stałe reagowanie na zaczepki przeciwników.

Wydaje się, że Prawo i Sprawiedliwość nie przeszło jeszcze swojego katharsis po wyborczej porażce i ciągle nie wie, jaką partią chce być. Czy w centrum uwagi mają się znajdować tacy ludzie jak Antoni Macierewicz, czy może czas na polityków pokroju Marcina Horały, Waldemara Budy czy Sebastiana Kalety? Czy istotniejszy jest spór o to, czy Mateusz Morawiecki zostanie wypchnięty z partii przez Jacka Sasina i Beatę Szydło, czy może jednak ważniejsze jest znalezienie platformy porozumienia z różnymi środowiskami, które za cel stawiają sobie rozwój kraju?

Weźmy pierwszy z brzegu przykład. Jeśli rząd nie potrafi sobie poradzić z kryzysem w PKP Cargo, to nie wystarczy powiedzieć, że władzę sprawują dyletanci. Lepiej wskazać drogę wyprowadzenia spółki na prostą i ukazać jej znaczenie dla polskiej gospodarki, obronności oraz podmiotowości.

W styczniu PiS powołało Zespół Pracy dla Polski, czyli coś na kształt gabinetu cieni. Po ponad pół roku mamy prawo oczekiwać konkretnych opracowań tego gremium. A jeśli ich nie ma, to czas zmienić zespół.

eprasa.pl 1618fc82c6

Prawo do bycia offline

Zacieranie się granicy między czasem pracy a czasem wolnym, kolidowanie obowiązków służbowych z życiem rodzinnym, permanentny stres, gorączkowe sprawdzanie telefonu czy konieczność pozostawania w pobliżu komputera do późnych godzin wieczornych. Czy pracownik powinien mieć zagwarantowane prawo do bycia offline?

Marcin Krzeszowiec

Coraz częstsze wykorzystywanie narzędzi cyfrowych w pracy zawodowej, spotęgowane wybuchem pandemii COVID-19, wykształciło zjawisko, które można określić mianem „kultury stałej dostępności". Świadczenie pracy w „nieregularnych godzinach", „pod presją czasu", w ciągłej gotowości, by odebrać telefon czy odpisać na SMS-a po godzinach, sprawiło, że praca w niektórych zawodach stała się jeszcze bardziej stresująca i nieprzewidywalna.

Taki tryb pracy jest w stanie nie tylko pokrzyżować plany pracownika na spędzenie czasu wolnego, ale również bardzo negatywnie wpływa na jego zdrowie zarówno psychiczne, jak i fizyczne.

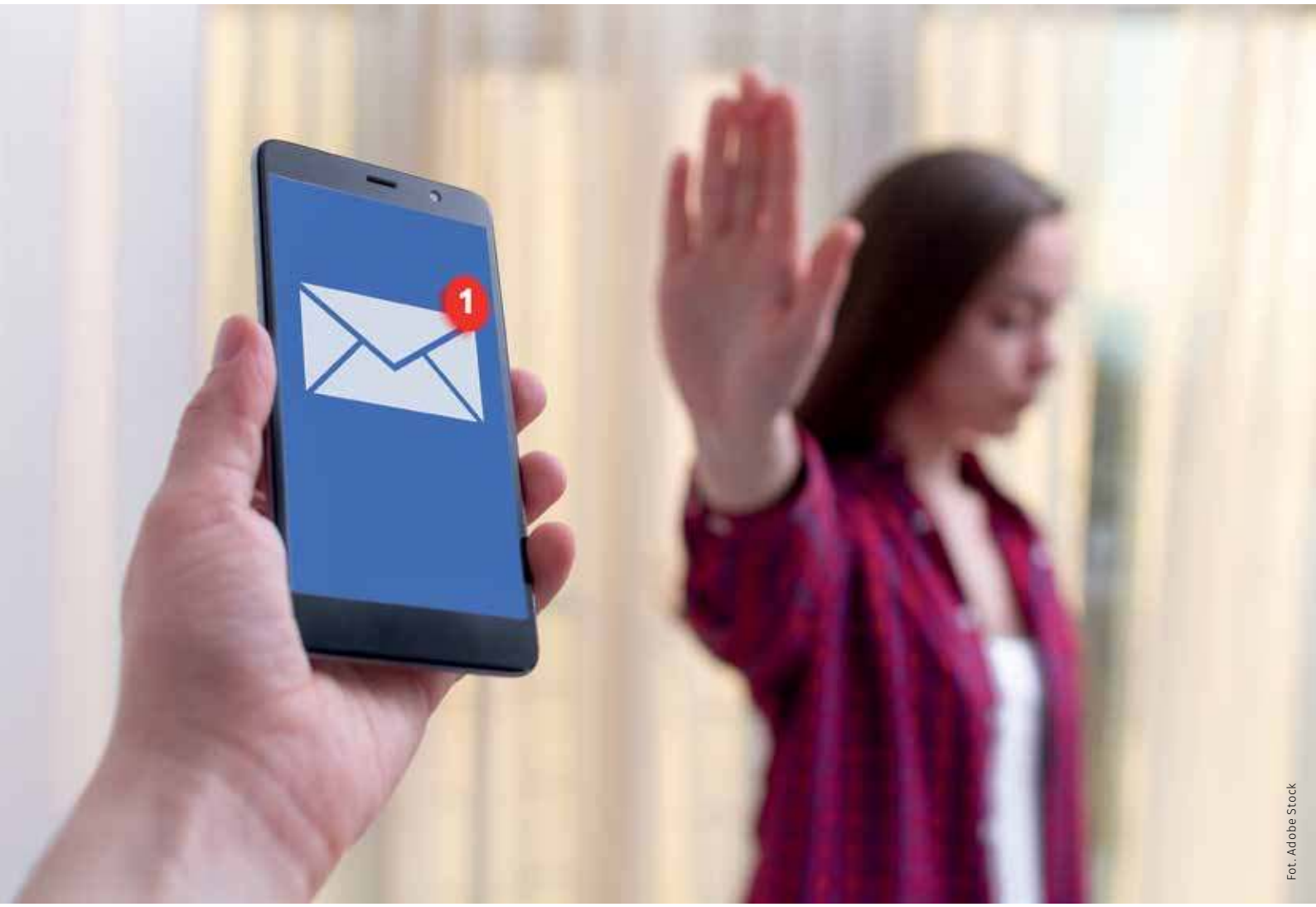

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 1618fc82c6

Permanentne próby kontaktu po godzinach ze strony pracodawcy wywołują u pracownika napięcie psychiczne. Mózg ze stanu spoczynku i relaksu zostaje ponownie przeniesiony w środowisko pracy, obowiązku i towarzyszącego im stresu.

Szczególnie narażeni na ciągły kontakt z pracodawcą są osoby pracujące zdalnie, bo przecież jeśli ktoś jest w domu, to na pewno ma w pobliżu smartfon i komputer. Można więc zaprzęgnąć go do pracy po godzinach, ponieważ jeden telefon czy krótki e-mail „go nie zbawi". Taki model zatrudnienia został wymuszony przez pandemię i stał się wówczas bardzo popularny.

Z danych Eurostatu wynika, że w 2017 roku tylko 5% zatrudnionych w UE pracowało regularnie z domu, a więc zdalnie. Dla porównania – w czasie pandemii według sondażu przeprowadzonego w kwietniu 2020 roku przez Eurofound zdalnie pracowało już 37% Europejczyków. Co więcej, 27% z nich pracowało również po godzinach. Ich obowiązki zawodowe kolidowały zatem z czasem wolnym.

I choć po pandemii pracownicy w dużej mierze wrócili do swoich biur, to niektórzy do dzisiaj pracują na odległość bądź hybrydowo. Problem pozostawania w ciągłej dostępności dotyczy jednak nie tylko formy pracy, ale także konkretnych branż i zawodów. Szczególnie tych z branży IT, w której praca niemal całkowicie uzależniona jest od internetu. W gruncie rzeczy jednak każdy z nas chciałby mieć po pracy święty spokój, jeśli oczywiście nie jest, dajmy na to, strażakiem, który musi w porę ugasić pożar.

Wszystkie powyższe kwestie doprowadziły ustawodawców do refleksji, że czas najwyższy zagwarantować ludziom prawo do odpoczynku i znowelizować krajowe Kodeksy pracy.

BRAK NALEŻYTEGO ODPOCZYNKU OD PRACY MOŻE PROWADZIĆ DO PROBLEMÓW PSYCHICZNYCH I FIZYCZNYCH, TAKICH JAK LĘK, DEPRESJA, WYPALENIE ZAWODOWE, TECHNOSTRES, BÓLE GŁOWY, PRZEMĘCZENIE WZROKU, ZMĘCZENIE, NIEPOKÓJ I ZABURZENIA UKŁADU MIĘŚNIOWO-SZKIELETOWEGO.

Prawo do bycia offline

Przeszło trzy lata temu, w styczniu 2021 roku, Parlament Europejski przyjął rezolucję i wezwał Komisję Europejską do opracowania unijnej dyrektywy gwarantującej prawo do bycia offline. Nowe regulacje miały również określić zasady pracy zdalnej i zostać poprzedzone konsultacjami z państwami członkowskimi oraz partnerami społecznymi.

Europosłowie zdefiniowali prawo do bycia offline jako „prawo pracowników do nieangażowania się poza czasem pracy w zadania związane z pracą i do nieuczestniczenia w komunikacji za pomocą narzędzi cyfrowych, takich jak rozmowy telefoniczne, e-maile lub inne wiadomości". Dodali przy tym, że „pracownicy powinni móc wyłączać narzędzia służące do pracy i nie odpowiadać na polecenia ze strony pracodawców poza czasem pracy bez ryzyka negatywnych konsekwencji, takich jak zwolnienie lub inne działania odwetowe".

Prawo do bycia offline miałoby zagwarantować pracownikom odpowiednią ilość czasu na wypoczynek i zapewnić równowagę pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym (work-life balance). Ludzie nie powinni być zmuszani do odbierania telefonów, odpisywania na maile czy SMS-y i pozostawania w ciągłej gotowości po godzinach pracy, a już szczególnie podczas urlopów (macierzyńskich, ojcowskich, wychowawczych) czy w trakcie świąt. Dotyczy to także szkoleń zawodowych i kursów odbywających się zdalnie. Co więcej, pracodawca nie powinien dyskryminować pracowników i domagać się od nich ciągłej łączności z firmą, grożąc utratą stanowiska.

W rezolucji PE możemy przeczytać, że „przerywanie czasu wolnego od pracy pracowników i wydłużanie godzin pracy mogą zwiększyć ryzyko niepłatnych nadgodzin, zmęczenia pracą, problemów psychospołecznych, psychicznych i fizycznych, takich jak lęk, depresja, wypalenie zawodowe i technostres, oraz mogą mieć negatywny wpływ na ich zdrowie i bezpieczeństwo w miejscu pracy". Wśród negatywnych skutków zdrowotnych, z jakimi mierzą się „wysoce mobilni" pracownicy i telepracownicy, wymieniono również bóle głowy, przemęczenie wzroku, zmęczenie, niepokój i zaburzenia układu mięśniowo-szkieletowego.

Zwrócono również uwagę na narzędzia monitorowania pracy,

eprasa.pl 1618fc82c6

które powinny być wykorzystywane tylko wtedy, gdy jest to konieczne, i to w sposób proporcjonalny, tak by szanowały prywatność pracownika i nie czyniły go jedynie trybikiem w maszynie. Nikt nie chciałby przecież pracować pod czujnym okiem „wielkiego brata", który śledzi każdy nasz ruch, gromadzi dane i usztywnia atmosferę. Niewinne żarciki, niewielkie wygłupy czy przerwa na małe co nieco nie powinny być zawsze postrzegane jako marnotrawstwo, łobuzerka czy lenistwo. To klimat i relacje między pracownikami decydują o tym, czy chcemy pracować w danej firmie, czy przychodzimy do niej w ponurym nastroju, jak gdyby „za karę".

Rozmowy ze stroną społeczną w sprawie nowej dyrektywy Komisja Europejska rozpoczęła pod koniec kwietnia. Ich pierwsza faza zakończyła się 11 czerwca. W Polsce za wprowadzeniem nowych regulacji, czyli „prawa do bycia offline", opowiedział się między innymi związek zawodowy Solidarność.

Nie tylko Europa

Młyny unijne mielą jednak powoli, dlatego wiele państw, nie czekając na decyzję Brukseli, wprowadziło własne regulacje ustanawiające „prawo do bycia odłączonym" (the right to disconnect). Przepisy chroniące pracowników przed ciągłym kontaktem ze strony pracodawcy po godzinach pracy wprowadziły takie kraje jak Francja, Belgia, Włochy, Hiszpania czy Portugalia.

W tym ostatnim kraju „prawo do odpoczynku" przyjęto w 2021 roku. Nowa regulacja dawała możliwość karania grzywną firm zatrudniających powyżej 10 osób, które kontaktowały się ze swoimi pracownikami po godzinach pracy.

Z kolei w Belgii „prawo do bycia offline" obejmuje przedsiębiorstwa, w których pracuje więcej niż 20 osób, i nie dotyczy wszystkich sektorów gospodarki, np. służb ratowniczych.

Pionierami w tej materii byli Francuzi, w których państwie prawo do bycia offline funkcjonuje już od 2017 roku i dotyczy firm zatrudniających powyżej 50 pracowników. W kraju, gdzie od 2000 roku tydzień pracy trwa zaledwie 35 godzin, pracodawca musi ustalić z reprezentacją pracowników, w jakich godzinach załoga nie musi odbierać telefonów i czytać maili z pracy.

Na większy spokój po pracy mogą liczyć także obywatele Słowacji, Irlandii, Grecji, Chile czy Argentyny, gdzie również wprowadzono regulacje w tej kwestii.

Łódzkiego, kontaktowanie się z pracownikiem poza godzinami pracy w celach zawodowych może zostać uznane za polecenie pracy w godzinach nadliczbowych, jeśli następstwem tego kontaktu będzie konieczność zaangażowania się w sprawy zawodowe. Dotyczy to również na przykład odpisania na maila czy wykonania telefonu do klienta.

W skrajnych przypadkach naruszenie prawa do bycia offline może spełniać przesłanki mobbingu. W jednym z wyroków sąd nakazał wypłatę 25 tys. złotych odszkodowania z powodu pogorszenia zdrowia jednej z pracownic, do której pracodawca notorycznie wysyłał maile zarówno w nocy, w trakcie urlopu czy zwolnienia lekarskiego.

> PRAWO DO BYCIA OFFLINE TO PRAWO PRACOWNIKÓW DO NIEANGAŻOWANIA SIĘ POZA CZASEM PRACY W ZADANIA ZWIĄZANE Z PRACĄ I DO NIEUCZESTNICZENIA W KOMUNIKACJI ZA POMOCĄ NARZĘDZI CYFROWYCH, TAKICH JAK ROZMOWY TELEFONICZNE, E-MAILE LUB INNE WIADOMOŚCI.

Czas na zmianę prawa w Polsce?

W naszym kraju nie obowiązują przepisy gwarantujące prawo do bycia offline, ale od kwietnia 2023 roku weszły w życie nowe przepisy regulujące pracę zdalną. W polskim Kodeksie pracy zdefiniowano ją, określono zasady jej wykonywania, a także nakazano pracodawcy wypłatę pracownikowi ekwiwalentu pieniężnego za zużyty prąd czy eksploatację prywatnych urządzeń. Czy Polska potrzebuje zatem nowych przepisów na wzór tych obowiązujących w niektórych unijnych krajach?

Zdaniem dr hab. Małgorzaty Kurzynogi, profesora Uniwersytetu

– Ogólne przepisy o czasie pracy lub mobbingu są jednak niewystarczające, aby zapewnić pracownikom prawo do bycia offline. Niestety prawo pracownika do wyłączenia w czasie wolnym narzędzi cyfrowych wykorzystywanych do celów zawodowych nie doczekało się dotychczas ani inicjatyw legislacyjnych, ani szerszej debaty – wskazała prof. Kurzynoga na łamach „Dziennika Gazety Prawnej".

eprasa.pl 1618fc82c6

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Stefano Lavarini, polski niedoceniany ekspert

Jan Wróbel

Nie przepadałem nigdy za komentarzem Dariusza Szpakowskiego. Ma bowiem ten zasłużony komentator manierę uwieszania się jednego – być może wartościowego nawet – przemyślenia. Powiedzmy, że przeciwnik ma „dopracowany styl", a polscy piłkarze, dopiero go wyrabiają – i chociażby nie wiem, co działo się na boisku, usłyszymy z 15 razy, o ile nie z 50, o tym stylu wyrobionym. Cenię parę komentującą zmagania siatkarek. Natalia Bamber-Laskowska oraz Jacek Laskowski dobrze tłumaczą, co się dzieje na boisku i na dodatek rzadko (nie powiem wcale) zaczynają jałowe rady w rodzaju „musimy znacząco poprawić serwis" (u sprawozdawców piłkarskich to stały motyw – tłumaczenie zawodnikom, że muszą celnie podawać). Nawet jednak i pan Jacek, widząc, jak sprawnie Amerykanki leją Polki, zaczął tzw. nawijkę na temat turniejowego doświadczenia siatkarek USA, co miałoby stanowić powód przewagi tej drużyny. Dobrze, że delikatnie gasiła go wówczas pani Natalia.

Bo, cóż – przegrałyśmy. Nasze siatkarki często wygrywają, a zawsze walczą jak tygrysice, robią świetne sportowe widowisko i tylko klaskać, nawet kiedy schodzą pokonane. O sukcesie może równie dobrze decydować doświadczenie, jak młodość. A tak już zupełnie naprawdę to decyduje o nim kombinacja czynników, nie tylko poszczególnych elementów gry, ale i fal emocji. Jak wyjaśnił trener Stefano Lavarini dociskany o ten brak doświadczenia: „To zbyt łatwe, by wybrać jedną rzecz i na nią wszystko zrzucić. Dla mnie to głupota, by wskazywać jedną rzecz, jednego winnego". Zgrywanie się wielu dopracowywanych latami elementów tak, aby zagrać świetnie, zajmuje żmudne godziny treningów – a gwarancji nie ma i nie będzie. Jest za to miłość kibiców!

À propos: ponad 60% ankietowanych przez „Dziennik Gazetę Prawną" oraz RFM zwolenników obecnej opozycji uznało za priorytet rządu budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego. To dobrze świadczy o sile narracji PiS, mimo (dzięki?) utraty „swoich" mediów publicznych.

Zazdroszczę tym, którzy wiedzą, że budowa się powiedzie i przyniesie – długoterminowo – znaczące zyski, również mierzone w brzęczącej monecie. Aby się powiodło, musi zazębić się wiele czynników, w tym tych, które ujawnią się za 5, 10 lat. Mam nadzieję, że zwolennicy CPK doprowadzą do powstania tego kompleksu, który skalą przekracza nawet budowę Gdyni (nawiasem mówiąc, w okresie polaryzacji, politycznego gniewu wyrażanego nawet na pięści i kule). Konsekwentnie trzymam się też wiary, że przyszłość pokaże, że mieli rację, tak jak było to z Gdynią. Nadzieję mam, ale jakiegoś zdecydowanego sądu wyrobić sobie nie mogę... bo niby jak? Politycy decyzję podjąć muszą, a ja – szczęśliwie – nie muszę. Na granicy moich kompetencji jest już przewidywanie, czy nasza kobieca drużyna siatkarska zdobędzie medal na igrzyskach za 4 lata. Kibicom CPK też warto zadedykować refleksję Lavariniego.

Zazdroszczę tym, którzy wiedzą, że budowa CPK się powiedzie i przyniesie – **długoterminowo** – znaczące zyski, również mierzone w brzęczącej monecie.

eprasa.pl 1618fc82c6

Wymiana

Kiedy na początku sierpnia część lotniska w tureckiej Ankarze została zamknięta, całość zaś otoczyli żołnierze NATO-wskich służb specjalnych, Turcy nie byli zdziwieni. Ci starsi pamiętali podobne operacje z czasów zimnej wojny, tylko wtedy służby rosyjskie i zachodnie wymieniały szpiegów. Jednak w przypadku Polski **nie można mówić o sukcesie**. Na żadnej płaszczyźnie.

Paweł Pietkun

Tym razem na stole negocjacyjnym w sprawie największej wymiany więźniów po stronie rosyjskiej leżały dokumenty zwykłych przestępców, często morderców, związanych z GRU, FSB i rosyjskim wojskiem. Zachód domagał się uwolnienia przede wszystkim dziennikarzy, głównie zachodnich, oraz aktywistów z Rosji i Białorusi, których władze skazały często na bardzo wysokie kary kolonii karnych. W teczce przygotowanej przez służby zachodnie zabrakło kilku nazwisk, w tym Andrzeja Poczobuta, działacza Związku Polaków na Białorusi i białoruskiego opozycjonisty, przez wiele lat wroga publicznego

Fot. Anatol Chomicz / Forum

eprasa.pl 1618fc82c6

numer 1 w Mińsku, ale również w Moskwie. Dzisiaj wiadomo już, że nazwisko Polaka nigdy nie pojawiło się w dokumentach więźniów, których zwolnienia miał domagać się Zachód.

Szpieg, którego lubiła opozycja

Polski rząd nie dołączył do listy więźniów, za których NATO wymieniło rosyjskich szpiegów i morderców, Polaka, który tak bardzo przysłużył się walce o demokratyzację Białorusi i głośno występował przeciwko agresywnemu najazdowi Rosji na Ukrainę, nazywając po imieniu rozpętany przez Putina konflikt wojną (do dzisiaj i w Mińsku, i w Moskwie oficjalną nazwą wojny na Ukrainie jest „specjalna operacja wojskowa na Ukrainie"). Tym trudniej to zaakceptować, że łapiąc i skazując rosyjskich szpiegów, Polska udostępniała Zachodowi swoje zakłady karne. Z jednego z nich zresztą na ostatnią wymianę trafił Paweł Rubcow, oficer wywiadu wojskowego GRU, który w Polsce prowadził działalność pod nazwiskiem Pablo González, dość skutecznie infiltrując środowisko rosyjskich i białoruskich opozycjonistów przebywających w Polsce lub tylko ją odwiedzających. Rubcow był zresztą doskonały w budowaniu swojej dziennikarskiej legendy. Na tyle doskonały, że nawet kiedy został zatrzymany i aresztowany (z zarzutami szpiegowania na rzecz Rosji) przez służby podlegające PiS-owskim ministrom, z ław ówczesnej opozycji, polityków PO, Trzeciej Drogi i Lewicy podniosły się głosy domagające się jego natychmiastowego uwolnienia, w najgorszym wypadku odesłania do Hiszpanii, „gdzie jego dom". Czas pokazał, że sprawa tego domu nie była wcale taka oczywista, bo González naprawdę nazywał się zupełnie inaczej i znany był doskonale współpracującym z polskimi służbami wywiadom członków NATO.

Nowy rząd szybko zamiótł pod dywan sprawę, która jeszcze w 2022 roku miała być dowodem na panujący nad Wisłą autorytaryzm Zjednoczonej Prawicy. Rubcow od tamtej pory siedział w jednym z zakładów karnych w południowej Polsce. I choć Rosja sygnalizowała chęć ściągnięcia swojego oficera z powrotem, Polska nigdy nie podjęła się negocjacji w sprawie wymiany szpiega na Andrzeja Poczobuta. Nawet wtedy, kiedy bliscy aresztowanego w Mińsku Polaka sygnalizowali jego zły stan zdrowia, a nierzadko brak jakichkolwiek informacji od więźnia białoruskiego reżimu.

Prawdę mówiąc, Poczobut w więzieniu jest dla obecnych władz polskich dość wygodny. Po pierwsze – zawsze można go odkopać w mediach, pokazując jeden czy dwa materiały na jego temat, a przy okazji odwrócić uwagę opinii publicznej od spraw, które toczą się nad Wisłą. Nieraz sięgano do sprawy Poczobuta w tym celu, odkąd nowa władza zaczęła wprowadzać swoje porządki. Ba! Poczobut miesiąc temu został nawet honorowym obywatelem Warszawy, o czym można się było dowiedzieć również z ogólnopolskich mediów, przy okazji poznając historię jego więzienia, opinię o trudach zakładów karnych na Białorusi i słuchając przerażonych członków rodziny, których pewność, że jeszcze zobaczą go żywego, z każdym miesiącem maleje.

Licząc na głupotę wyborców

Dzisiaj – kiedy okazało się, że rola Polaków przy wymianie więźniów skończyła się na niezgodnym z prawem (o czym za chwilę) uwolnieniu rosyjskiego szpiega – polska dyplomacja ustami ministra Radosława Sikorskiego zapewnia, że negocjacje w sprawie uwolnienia Polaka toczą się innym trybem. Jakim? Otóż ma ono zależeć od otwarcia przejść granicznych z Białorusią. Minister Sikorski liczy przy tym na nieogarnięcie Polaków, którzy jednak pamiętają, że Polska jest członkiem NATO, Unii Europejskiej, a w końcu strefy Schengen, w związku z czym decyzje w takiej sprawie nie mogą być podejmowane w warszawskich gabinetach. Rząd Donalda Tuska zobowiązał się przestrzegać wszystkich ograniczeń nałożonych na Białoruś i Rosję przez Zachód w związku z wojną na Ukrainie i gładkie słowa ministra Sikorskiego wypowiadane w białoruskich mediach (portal zerkało.io: „decyzje o otwarciu przejść granicznych z Białorusią zależą od uwolnienia przez władze w Mińsku dziennikarza Andrzeja Poczobuta") czy w serwisie X to wyłącznie medialne zagranie, bo Aleksandr Łukaszenka również doskonale wie, że Sikorski bez NATO i UE nie zrobi w tej sprawie nic – chyba że będzie chciał narazić się na ostracyzm Zachodu, który spotkał właśnie Victora Orbána, jak raz otwierającego granice dla Rosjan i Białorusinów. Być może w ciągu najbliższych tygodni Węgry zostaną zawieszone w strefie Schengen.

Poza tym – to prawda oczywista od czasów mediacji wahadłowych

> ANDRZEJ POCZOBUT MIESIĄC TEMU ZOSTAŁ HONOROWYM OBYWATELEM WARSZAWY, O CZYM MOŻNA SIĘ BYŁO DOWIEDZIEĆ RÓWNIEŻ Z OGÓLNOPOLSKICH MEDIÓW.

eprasa.pl 1618fc82c6

prowadzonych w czasach zimnej wojny przez Henry'ego Kissingera, amerykańskiego polityka i dyplomaty – propozycji negocjacyjnych nie przedstawia się ultymatywnie i nigdy za pośrednictwem mediów. Mińsk nie uwolni Poczobuta po to, żeby w sprawie otwarcia przejść granicznych zdać się na łaskę ubezwłasnowolnionego w europejskiej polityce szefa polskiej dyplomacji. Takie słowa niepotrzebnie krzywdzą rodzinę uwięzionego Polaka.

Lista przygotowywana od dawna

Rosjanie swoją listę uwięzionych przygotowali bardzo starannie. Otwierał ją Wadim Krasikow, skazany w Niemczech za zamordowanie w biały dzień czeczeńsko-gruzińskiego dysydenta Zelimchana Changoszwilego. Oprócz wymienionego już Rubcowa Rosjanie domagali się również uwolnienia i przekazania im hakera Romana Sielezniowa, powiązanego z Kremlem przestępcę skarbowego i giełdowego Władisława Kluszyna, szpiega i handlarza bronią Wadima Konoszczenkę, złapane na Słowacji małżeństwo szpiegów Artioma i Annę Dulcewów i ukrywającego się na uniwersytecie w Norwegii szpiega oraz propagandystę Michaiła Mikuszyna. Wielu z nich miało na sumieniu przynajmniej jedno morderstwo.

Wszystkich uwolnionych na moskiewskim lotnisku osobiście witał Władimir Putin, szczególnie długo gratulując Krasikowi. Wiemy o tym z uwiecznionego na kamerach powitania, które wciąż jest jednym z najczęściej wyświetlanych filmów w Rosji. To nagranie propagandzisty Putina Pawła Zarubina. Słychać na nim, jak Władimir Putin zapowiada, że spotyka się ze „swoimi ludźmi nie ostatni raz". Wszyscy zostaną zgłoszeni do nagród państwowych, a na rozmowę o ich przyszłej służbie dla Rosji przyjdzie jeszcze czas.

Dzięki wymianie na Zachód wrócili dziennikarz „The Wall Street Journal" Evan Gershkovich, były amerykański żołnierz Paul Whelan, dziennikarka Radia Wolna Europa Alsu Kurmasheva, obecnie jeden z najważniejszych rosyjskich opozycjonistów Władimir Kara-Murza, również opozycjonista rosyjski, były współpracownik zabitego pod murami Kremla Borysa Niemcowa Ilja Jaszyn, noblista i twórca stowarzyszenia Memoriał Oleg Orłow, niezależny dziennikarz Andriej Piwowarow, proukraińska działaczka Aleksandra Skoczylenko i troje pracowników sztabu także zabitego przez reżim Putina opozycjonisty Aleksieja Nawalnego – Lilia Czanyszewa, Wadim Ostanin i Ksenia Fadiejewa.

W dalszej części negocjacji w sprawie uwolnienia z rosyjskich i białoruskich więzień do listy po „stronie zachodniej" dopisano jeszcze Kewina Lika, pół-Niemca, pół-Rosjanina skazanego na Białorusi na karę śmierci (i ułaskawionego przez Łukaszenkę), Rico Kriegera, niemieckiego medyka, i kolejnych Niemców – Patricka Schoebela, którego złapano na lotnisku z marihuaną, oraz prawnika Germana Mojżesza, który pomagał Rosjanom otrzymywać pozwolenia na pobyt w Unii Europejskiej. Listę zamykał politolog Demuri Woronin, współpracujący niegdyś z gazetą „Kommiersant". Nazwisko Poczobuta nie było dyskutowane.

Co dała Polsce wymiana?

Skoro Polska nie zyskała na wymianie więźniów, gdzie jest polska część NATO-wskiego sukcesu, o której mówią i Radosław Sikorski, i Donald Tusk (dziękujący – to rzadkość! – prezydentowi Andrzejowi Dudzie)? Wiele wskazuje na to, że służalcza postawa polskich służb i – jednak – zależna od rządu rzekomo niezawisła pozycja polskich sędziów (pomimo wyroku skazującego z więzienia został wypuszczony osadzony – na podstawie wyłącznie decyzji administracyjnej niewłaściwego ministra; sądy wykonały polecenie rządu, a teraz muszą szybko to naprawić, wydając wyrok zwalniający z odbywania kary post factum) miała na celu ocieplenie wizerunku administracji i służb Rzeczpospolitej, które po raz pierwszy od upadku PRL dały się złapać na łamaniu praw człowieka. Łamaniu praw w najgorszym wydaniu, bo wobec politycznych opozycjonistów, aktywnych polityków. Ich zarzuty ani w NATO, ani w Brukseli nie pozostały bez echa. I nie wzmocniły pozycji polskiego rządu na arenie międzynarodowej. Uległość w sprawie wymiany więźniów bezspornie pomogła więc jedynie gabinetowi Donalda Tuska – odbyła się kosztem najważniejszego związanego z naszym krajem więźnia politycznego na Białorusi.

> PROPOZYCJI NEGOCJACYJNYCH NIE PRZEDSTAWIA SIĘ ULTYMATYWNIE I NIGDY ZA POŚREDNICTWEM MEDIÓW. MIŃSK NIE UWOLNI POCZOBUTA PO TO, ŻEBY ZDAĆ SIĘ NA ŁASKĘ SZEFA POLSKIEJ DYPLOMACJI.

eprasa.pl 1618fc82c6

Tadeusz Płużański

Hołdy dla „wyzwolicieli”

Przed laty 15 sierpnia byłem na rekonstrukcji Bitwy Warszawskiej w Ossowie, gdzie polskie wojsko odrzuciło bolszewików od bram stolicy, zatrzymując ich pochód na Europę. Jak co roku mogliśmy świętować tryumf, a rozgromieni czerwoni zostali wzięci do niewoli. Niestety i tym razem poległ ksiądz Ignacy Skorupka i wielu naszych młodych chłopców. Ale taka jest cena zwycięstw.

Z podwarszawskim Ossowem koresponduje „Łączka” Cmentarza Wojskowego na Powązkach, gdzie Sowietom udało się to, czego szczęśliwie uniknęliśmy w 1920 r., czyli czerwone „wyzwolenie”. Bo tu, począwszy od 1945 r., zrzucali do dołów śmierci zamordowanych polskich patriotów.

2 listopada 2010 r. bolszewicy wrócili do Ossowa. A dokładnie pomnik, który wystawił im prezydent Bonisław Komorowski (wcześniej popierał tę ideę jako marszałek Sejmu) i sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert. Na obelisku jest prawosławny krzyż (choć bolszewicka armia była ateistyczna) i tablica w językach polskim i rosyjskim: „Tu spoczywa 22 żołnierzy 235. i 236. Pułku Strzelców 79. Brygady Armii Czerwonej, którzy idąc na Warszawę, polegli w boju pod Ossowem 14 i 15 sierpnia 1920 r.”. Założenie uzupełniały 22 bagnety, ale zostały ostatecznie usunięte jako budzące kontrowersje. Tak jakby całość tych kontrowersji nie budziła... Początkowo nie było tam nawet słów: „idąc na Warszawę”.

Żeby było jeszcze ciekawiej, Bronisław Komorowski chciał odsłonić pomnik... 15 sierpnia 2010 r., w rocznicę Bitwy Warszawskiej, a zarazem w Święto Wojska Polskiego, oraz zaprosić stronę rosyjską, aby „nadać obchodom rocznicowym nową wartość”.

13 sierpnia 2010 r. moskiewski dziennik „Wriemia Nowostiej” pisał, że będzie to „ważne wydarzenie”, uzasadniając: „Choć o tej wojnie napisano dziesiątki książek, pozostaje w niej wiele «białych plam». Śmiercią w polskiej niewoli z powodu brutalnego traktowania czerwonoarmistów niektórzy do dzisiaj tłumaczą nie mniej okrutne rozstrzelanie polskich oficerów w Katyniu i innych obozach NKWD w 1940 roku”. Gazeta napisała również, że choć dla Polaków Bitwa Warszawska była „Cudem nad Wisłą”, to dla wojsk bolszewickich „tragedią”, gdyż „25 tys. czerwonoarmistów poległo, ponad 130 tys. dostało się do niewoli i prawie połowa z nich zmarła w polskich obozach”. Polscy historycy zwrócili potem uwagę na skandaliczne porównanie warunków przetrzymywania bolszewickich jeńców – na tyfus i inne choroby zakaźne zmarło ich zresztą znacznie mniej, bo 16–18 tys. – do ludobójczej zbrodni katyńskiej. A wielu bojców wolało zostać w Polsce, niż wracać do czerwonego raju.

Szczęśliwie – wobec wielu protestów środowisk prawicowych i kombatanckich – pomnika 15 sierpnia 2010 r. nie odsłonięto (samochód z ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Polsce zawrócono kilkaset metrów od pomnika). Wspomniane „Wriemia Nowostiej” żałowały, że nie doszło do polsko-rosyjskiego pojednania. Tymczasem Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych w Krakowie domagało się od premiera Donalda Tuska odwołania sekretarza Kunerta ze względu na ignorancję, złą wolę i kłamstwa, ale do dymisji nie doszło.

Tu przypomnę opinię sekretarza Kunerta o konieczności pozostawienia na warszawskiej Pradze pomnika „czterech śpiących”: że „oddaje klimat tamtych czasów” (tymczasem Polacy ów „klimat” poznawali w okolicznych kazamatach NKWD i UB), i tę o zaproszeniach na obchody 70. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz: „To była decyzja Światowego Kongresu Żydów i nie byłoby właściwe, gdyby władze polskie miały jakieś uwagi”. I w końcu drugi skandal pomnikowy, który zostawił po sobie sekretarz Kunert: panteonik na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

eprasa.pl 1618fc82c6

Sztuczna inteligencja BĘDZIE NAS SŁUCHAĆ.

Przynajmniej w Europie

Od 1 sierpnia w Unii Europejskiej weszły regulacje – **pierwsze na świecie** – dotyczące sztucznej inteligencji i jej pozycji w kontaktach z ludźmi. Pracom nad unijnym prawem przyglądali się wszyscy prawodawcy świata, przede wszystkim Amerykanie, Japończycy i bardziej rozwinięte kraje arabskie. AI Act, jak nazywa się zbiór dokumentów i przepisów EU, w ciągu dwóch lat ma być implementowany w systemach prawnych krajów członkowskich, przy czym wdrożenie to musi się odbyć jeden do jednego. Unijni prawnicy nie pozostawili miejsca na interpretację przepisów.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Jednak, choć nowe prawo jest dobre, co przyznają wszyscy bez wyjątku prawnicy oceniający europejski AI Act, nie oznacza to, że znikną zagrożenia związane z SI. Chiny, Rosja i Korea Północna mają wobec nowej technologii zupełnie inne plany, co jest największą słabością europejskich rozwiązań. Sztuczna inteligencja z Kremla czy Pekinu może być przygotowana dokładnie na to, czego zachodni świat chce zabronić swojej SI.

Oszukać rozmówcę

Choć sztuczna inteligencja wydaje się technologią towarzyszącą nam ledwie od kilku lat, jej początki, z którymi mogliśmy się zetknąć w codziennych aktywnościach, sięgają lat 90. XX wieku, kiedy triumfy w komunikacji święciły zalążki serwisów społecznościowych, czyli komunikatory pozwalające na prywatne lub publiczne prowadzenie rozmów. Najpopularniejszy wówczas Internet Relay Chat, czyli popularny IRC, był komunikatorem pozwalającym na zakładanie grup dla ludzi o podobnych zainteresowaniach, języku czy nawet pochodzeniu. Dzisiaj to codzienność, z której dzięki profesjonalnym narzędziom chętnie korzystamy w pracy lub organizując rodzinne spotkania online, jednak 30 lat temu rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Serwery IRC wymagały ciągłego pilnowania, bo przejęcie ich i odebranie właścicielom było pierwszym zadaniem każdego uczącego się hakera. Programiści szybko nauczyli się pisać boty, a nawet całe sieci botów – specjalnych programów pilnujących poszczególnych kanałów, które potrafiły umiejętnie reagować na próbę przejęcia, a co bardziej społeczne potrafiły nawet prowadzić rozmowy z użytkownikami kanałów. I nie zawsze chodziło o udzielanie porad czy dawanie odpowiedzi na pytania natury technicznej. Duża część botów potrafiła odpowiadać na pytania w taki sposób, że przeciętny użytkownik przez kilka chwil miał wrażenie, że po drugiej stronie ekranu siedzi ktoś jak najbardziej żywy, czasem nawet interesujący jako... człowiek.

Dzień dobry. Tu Anna, jestem twoim chatbotem

Dzisiaj tzw. chatboty są codziennością i nawet najlepiej napisane w niedługiej konwersacji dają się złapać na sztuczności. Choć – to rzecz, która jeszcze kilka lat temu wydawała się pomysłem rodem z powieści SF – potrafimy już budować chatboty, które rozmawiają przez telefon, nierzadko przyjemnym głosem odpowiadając na nasze pytania, a nawet wymyślając abstrakcyjne historie. Ludzkość poszła znacznie dalej, bo potrafimy powołać do „życia" programy posiadające twarz, głos, a nawet wiarygodnie udające emocje. Jeżeli do tych cech dołożymy dostęp do całej wiedzy w internecie, szybko odkryjemy, że z ekranu monitora patrzy na nas ktoś, kto

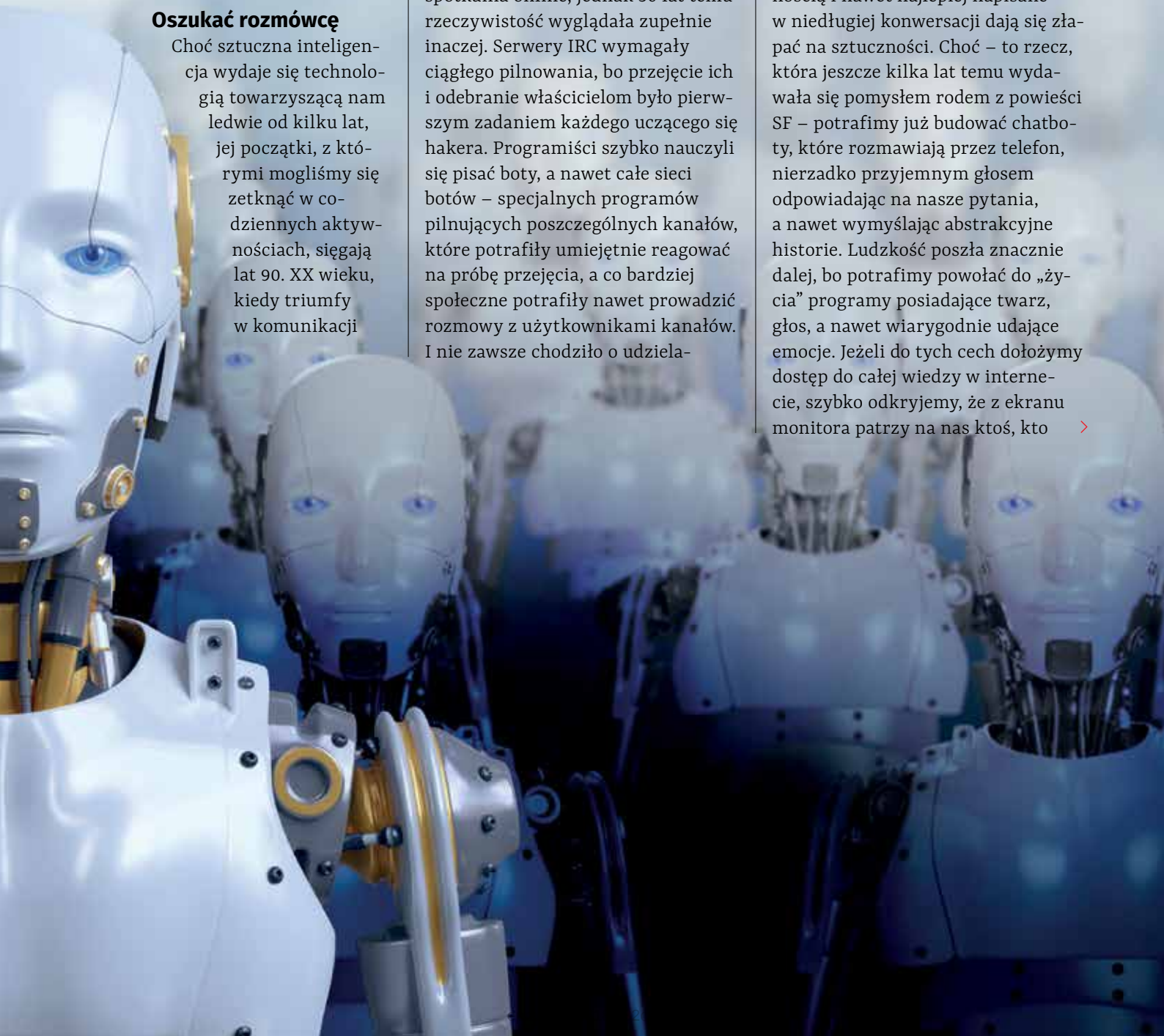

wie o nas wszystko, a więc potrafi nami łatwo manipulować. Co więcej, odczytuje nasze emocje i zapamiętuje, co sprawia nam przyjemność, a co nas napawa lękiem. Te zgromadzone na nasz temat dane to łakomy kąsek nie tylko dla firm zajmujących się personalizacją reklam, ale przede wszystkim służb i administracji – dla nich takie narzędzia jeszcze dekadę temu były Świętym Graalem, który dzisiaj znalazł się w ich rękach, pozwalając na bezprecedensową kontrolę jednostek, a nawet całych społeczeństw. Nowe unijne prawo miało w założeniach – i ma w obecnej postaci – zapobiegać takim nadużyciom. Czy będzie skuteczne? To pokażą najbliższe dwa lata, które rządy państw unijnych dostały na wprowadzenie ich do krajowych systemów prawnych.

AI Act dzieli stosowaną w Europie sztuczną inteligencję na cztery kategorie – niskiego, ograniczonego, wysokiego i niedopuszczalnego ryzyka. Pierwszą i drugą kategorię mają stanowić chatboty czy gry (oraz postaci w tych grach), które będą musiały spełniać dość ostre wymogi dotyczące przejrzystości. I nie chodzi wyłącznie o to, że użytkownik będzie zawsze wiedział, czy rozmawia z botem, czy może miał szczęście dodzwonić się do jak najbardziej żywego człowieka na infolinii.

Zanim powiesz o sobie wszystko...

To również przygotowane przez SI wiadomości i serwisy informacyjne (coraz częściej odczytywane przez specjalnie napisane programy graficzne udające prezenterów), czy przygotowane przez SI umowy i regulaminy. W każdej z wymienionych kategorii konieczne będzie wyraźne zaznaczenie, że współpracuje z nami robot, oraz podanie informacji na temat tego, jakie o nas dane są zbierane oraz kto jest przechowuje i kto ma do nich dostęp.

Podobne do RODO? Nie do końca, bo zakres danych, które już dzisiaj bezwiednie udostępniamy do analizy wykonywanej przez sztuczną inteligencję, jest zatrważający – wystarczy choćby sprawdzić, co w ramach zbadania jakości naszego snu rejestruje prosty smartwatch, czyli zegarek skomunikowany z telefonem komórkowym. Bo nad śledzeniem użytkownika nikt już się dzisiaj nie zastanawia. W końcu i tak wysyłamy pełną informację na ten temat, nosząc ze sobą telefony komórkowe.

Technologie wysokiego ryzyka to przede wszystkim systemy SI, które autonomicznie będą podejmowały decyzje dotyczące przyszłości konkretnego człowieka. Chodzi np. o systemy analizujące podania studentów o stypendia czy przyjęcie na studia lub porównujące CV podczas starania się o pracę. Takie rozwiązania będą dopuszczane na rynek UE pod warunkiem spełnienia surowych wymogów. I każde z narzędzi będzie oceniane pod kątem ryzyka jeszcze przed wprowadzeniem na unijny rynek. Decyzje podjęte przez AI nie będą ostateczne – zawsze i na każdym poziomie będzie je można zaskarżyć.

> CZŁOWIEK POTRAFI POWOŁAĆ DO „ŻYCIA" PROGRAMY POSIADAJĄCE TWARZ, GŁOS, A NAWET WIARYGODNIE UDAJĄCE EMOCJE.

Zakaz punktowania społecznego

Obszary SI wypełniające definicję niedopuszczalnego ryzyka to całość oprogramowania stanowiącego zagrożenia dla praw podstawowych użytkowników – w tym technologie monitorujące i szpiegujące ludzi czy wykorzystujące ich dane wrażliwe do przewidywania ich zachowań. Zabronione będzie też stosowanie tzw. systemu punktowania społecznego służącego do oceny obywateli na podstawie ich zachowań społecznych – podobne rozwiązanie znamy z książki i filmu „Raport mniejszości", gdzie do więzienia trafiali ludzie, którzy dopiero mogli popełnić przestępstwo, a więc formalnie – niewinni.

Firmy, które nie będą przestrzegać unijnych przepisów o AI, będą musiały liczyć się z surowymi karami. Będzie to albo część rocznego globalnego obrotu firmy (do 7 proc.), albo odgórnie określona grzywna w zależności od tego, która kwota będzie wyższa. W przypadku naruszenia innych obowiązków – będzie to 3 proc. dochodu, zaś za podanie nieprawdziwych informacji – 1,5 proc. Małym i średnim przedsiębiorstwom oraz start-upom grozić będą raczej kary administracyjne.

USA, Japonia oraz najbardziej rozwinięte kraje arabskie przy wprowadzaniu swoich rozwiązań prawnych będą wzorować się na unijnych zapisach. AI Act zwiększy bezpieczeństwo wykorzystania sztucznej inteligencji, nie zniweluje go jednak i już dziś wiadomo, że przepisy trzeba będzie na bieżąco uzupełniać i zmieniać.

eprasa.pl 1618fc82c6

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Prawda i wolność

Piotr Grzybowski

Droga księdza Jerzego zaczęła się od fundamentów: wiary i miłości, do których dołączyły wolność i prowadząca do niej prawda.

„Zawsze głosiłem prawdę" – to jedne z najczęściej cytowanych słów błogosławionego, które zapewne większość z nas pamięta. Dziś, w czasach relatywizmu wszystkiego, odwróconego porządku świata, prawda staje się na nowo nie tylko kluczem do opanowania tego szaleństwa, ale warunkiem umożliwiającym nam przetrwanie i godne życie.

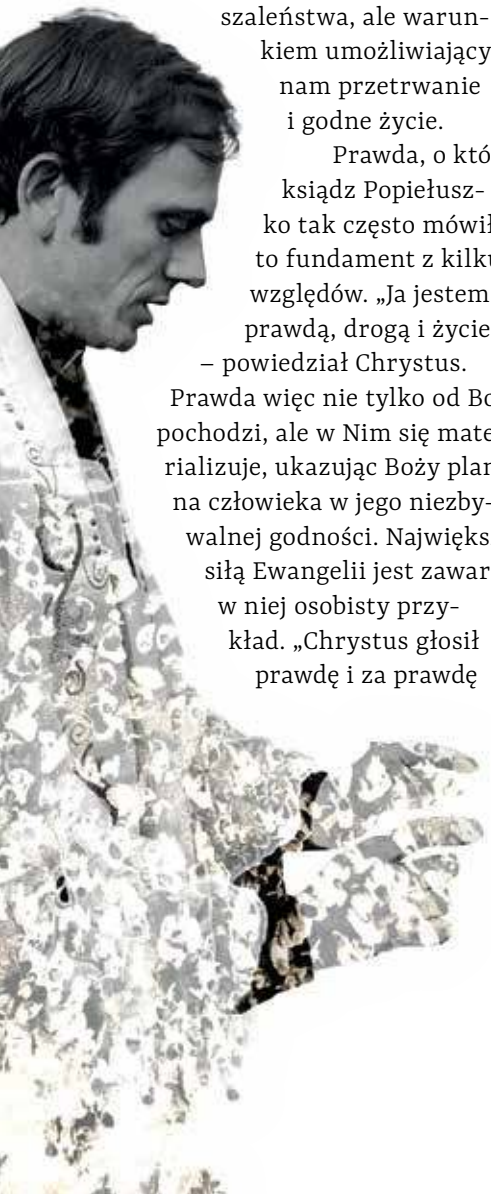

Prawda, o której ksiądz Popiełuszko tak często mówił, to fundament z kilku względów. „Ja jestem prawdą, drogą i życiem" – powiedział Chrystus. Prawda więc nie tylko od Boga pochodzi, ale w Nim się materializuje, ukazując Boży plan na człowieka w jego niezbywalnej godności. Największą siłą Ewangelii jest zawarty w niej osobisty przykład. „Chrystus głosił prawdę i za prawdę umarł. Chrześcijanin to ten, który postępuje na Jezusowy wzór. I niczego nie udaje" – mówił w swoich kazaniach ksiądz Jerzy. To tak oczywiste i zarazem takie trudne do zaakceptowania.

Jeśli jesteśmy chrześcijanami, to stajemy w niezmiennym, codziennym wyborze pomiędzy prawdą i kłamstwem, de facto Bogiem a szatanem. Wybór więc prosty, ale trzeba być na niego gotowym. „Wystarczy iść za Chrystusem" – tłumaczył ksiądz Popiełuszko. „Ale prawda ma też swoja cenę" – czego w swoim męczeństwie tak okrutnie doświadczył. Zapewne zadawał sobie pytanie: „Co i ile możemy poświęcić?". Odpowiedzi można znaleźć w jego słowach.

„Prawda kształtuje męstwo, tak potrzebne wierzącym" – mawiał. Prawda z miłości wynika, łączy się z nią. A jedna i druga kosztuje. „Żyć w prawdzie to żyć w zgodzie w własnym sumieniem". Ona jednoczy, zespala, demaskuje kłamstwa małych. Jest jednym z podstawowych pytań, które człowiek zadaje sobie od wieków. „Tylko prawda jest ciekawa, człowiek wolny jest pozbawiony lęku, nienawiści, niewolniczego myślenia". Wzywanie do walki o prawdę było jedynym uzasadnionym „przestępstwem" z aktów oskarżenia wobec księdza Jerzego.

Wyłącznie prawda jest warunkiem koniecznym dla naszej wolności, nie tej z myśli filozofów, choć i Platon w istnieniu dobra ją widział. Dla chrześcijan ma wymiar praktyczny: godnego życia i wzrastania w wierze, zrozumienia, że to Bóg zbudował nas wolnymi. Do tego stopnia, że pozostawił nam decyzję najstraszniejszą: Jego przyjęcia lub odrzucenia. Decydowania, czy chcemy iść drogą prawdy, czy kłamstwa.

Wolność, o której mówił ksiądz Jerzy, nie jest emanacją swobody w istnieniu w środowisku, zapewnieniem praw opisanych w różnych kodeksach, ale nadrzędnością z uwagi na Boże wszczepienie jej w człowieka. W latach osiemdziesiątych mówienie o wolności wydawało się jakimś szaleństwem. Po dziesiątkach lat życia w strachu, po niszczeniu jakichkolwiek przejawów myślenia o niej ksiądz Popiełuszko prosił, by „sięgać po Ewangelię Jezusa Chrystusa, aby pozostać wewnętrznie wolnym, nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, pozostać wolnym (sobą) w każdej sytuacji życiowej". Jego słowa stawały się coraz bardziej niebezpieczne dla władzy, bo z nich płynęły otucha i nadzieja.

Ksiądz Jerzy pokazał nam drogę, ale więcej za nas nie zrobi. Sami musimy nie tylko go wspominać, ale działać i podążać według jego mapy.

Ksiądz Jerzy pokazał nam drogę, ale więcej za nas nie zrobi. Sami musimy nie tylko go wspominać, ale działać i podążać według jego mapy. Pozbyć się lęku, nienawiści, żądzy odwetu. Mieć odwagę. Wybaczać. Nie ze strachu, a siły Bożej łaski.

eprasa.pl 1618fc82c6

Społeczeństwo

Totalitaryzm bez GUŁAGÓW

Gdy najtęższe umysły postanowiły oświecić zaczadzonych religijnym zabobonem maluczkich, zaczęła drżeć w posadach cała Europa. Byłoby oczywiście nadużyciem twierdzić, że winni wandejskiej hekatomby – notabene pierwszego w dziejach zaplanowanego i z robotyczną precyzją wykonanego ludobójstwa – pisali filozoficzne epistoły i umowy społeczne. Czy gdyby nie urodzili się Wolter i Jan Jakub Rousseau, nie byłoby ani Maximiliena de Roberspierre'a, ani Antoine'a Saint-Justa? **Może nie byłoby również gilotyny**?

Marcin Darmas

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

eprasa.pl 1618fc82c6

To jednak za daleko idąca konstatacja. Nie ulega jednak wątpliwości, że w odróżnieniu od brytyjskiego Oświecenie francuskie stało się kolebką myślenia totalitarnego. Oświecenie szkockie, którego przedstawicielami są Adam Ferguson i David Hume, szybko leczy z egzaltacji „przeformatowania" świata, i dobrze rozumie, do jakich wynaturzeń może prowadzić indywidualizm i absolutne panowanie nad sobą samym i naturą.

Idee francuskie, które zainicjowały „wyzwolenie" z 1789 roku, w pełni rozwinęły się w roku 1793, a następnie przepoczwarzyły się w 1917 roku.

„Pokusa totalitarna", tak ją nazywa w „Imperium poprawności politycznej" kanadyjski myśliciel Mathieu Bock-Côté, nie narodziła się podczas szturmu na Pałac Zimowy ani podczas płomiennych przemówień Lwa Trockiego. Istniała przed germańskim rasizmem i eksperymentami eugenicznymi. Wzięła się z chęci pogodzenia w obrębie jednego i tego samego monopolu politycznego prawdy, sprawiedliwości i dobra. Podczas Wielkiej Rewolucji w imię wolności wysyłano pod topór wrogów wolności, bolszewicy stworzyli zgeneralizowany system inwigilacji i kontroli, dziś – na szczęście bez gilotyny i bez gułagów – został ustalony porządek wzajemnej pilności w wygłaszaniu i wyznawaniu „letnich" i niekonfrontacyjnych poglądów.

Według Bock-Côté mamy do czynienia z kolejną metamorfozą tej samej rewolucji. Skoro nie udało się zafiksować dyktatury proletariatu, klasę ludową porzucono, właściwie zdradzono ją i zastąpiono mniejszościami seksualnymi. Obiektem nienawiści, który należy zniszczyć, nie jest już kapitalizm – współczesna lewica z liberalizmem dobrze żyje – lecz złogi cywilizacji zachodniej.

Heca, trudno o inne słowo, wokół egzegezy piosenki o świecie bez wojen i religii tylko potwierdza, że współczesnemu porządkowi nie grożą – na szczęście! – ani represje, ani więzienie czy plutony egzekucyjne. Nie, grozi nam wszystkim nudna przeciętność. I dodatkowo wzajemna kontrola nie tyle słuszności idei, lecz zgodności z kanonem wygłaszanych poglądów. Stajemy się w dyskusjach w pracy i z przyjaciółmi żandarmami poprawności politycznej. Wiemy, co wypada, a czego nie wypada wygłaszać. Czy dzieje nam się z tego powodu krzywda? Oczywiście, że nie. W najgorszym razie środowiskowa czy towarzyska omerta. Nasze wymiany w niemrawej abnegacji stają się po prostu bez wyrazu. A otumanienie trwa w najlepsze. Przestańmy się spierać, bo nie ma przecież o co!

Zwróćmy uwagę, jak współczesna młodzież staje się po prostu powściągliwa i delikatna. Przygotowujemy pokolenie bezkształtne, przestraszone i do bólu poprawne politycznie. Na poły z politowaniem, a na poły z pewną dozą jednak podziwu czytamy, że niegdyś średniowieczne spory o uniwersalia angażowały dogmatykę, umysł polemiczny, scholastykę, ale i miały wymiar egzystencjalnie fundamentalny. Temperatura debaty bywała wówczas tak wysoka, że zwolenników i przeciwników zamykano podczas uniwersyteckich konfrontacji w klatkach, aby nie dochodziło do krwawych jatek.

Psychologizowanie zastępuje dziś myślenie. Rozdzielanie lingwistycznych faworów staje się nową formą przemocy. Podczas przywołanej „hecy" najważniejszy w kraju polityk jednych i drugich obarcza przymiotnikami – staje się arbitrem tego, co „głupie" bądź „głupsze". Co ciekawe, język tak ważny w teoriach marksistowskich stał się centralnym elementem współczesnych sporów. Przymiotniki, archaizmy, ewolucje gramatyczne, zaimki zamiast dobra, sprawiedliwości i piękna...

Bock-Côté często nawiązuje do kasandrycznego przemówienia Aleksandra Sołżenicyna „Zmierzch odwagi", wygłoszonego w czerwcu 1978 roku na Harvardzie. Rosjanin zadziwia w pierwszym zdaniu. Asekurancko stwierdza, że przychodzi jako zatroskany przyjaciel Ameryki. W kolejnym akapicie przestrzega przed popadnięciem w pułapki materializmu, dróg na skróty i mizerii duchowej. Grzechem pierworodnym współczesnego Zachodu, uważa autor „Archipelagu Gułagu", jest tytułowe zaniechanie odwagi. Co prawda, zdarza się jeszcze odwaga indywidualna, twierdzi Sołżenicyn, co dzień strażak z narażeniem życia ratuje z płonącego budynku dziecko. Rosjanin konstatuje wyrugowanie odwagi z horyzontu wspólnoty. W popłuczynach psychoanalizy lepimy swoją tożsamość, podczas gdy najważniejsze są nasza tożsamość kolektywna i wspólnotowe cele cywilizacyjne. My natomiast zajmujemy się sobą, naszymi zaimkami, które stały się ważniejsze od podzielanej aksjologii. Stworzyliśmy, ciągnie swój proroczy wywód (koniec lat siedemdziesiątych!), ›

SKORO NIE UDAŁO SIĘ ZAFIKSOWAĆ DYKTATURY PROLETARIATU, KLASĘ LUDOWĄ PORZUCONO, WŁAŚCIWIE ZDRADZONO JĄ I ZASTĄPIONO MNIEJSZOŚCIAMI SEKSUALNYMI.

eprasa.pl 1618fc82c6

osobowość wątłą i cherlawą, pełną obaw i ze skłonnościami do melancholii…

Jedno zdanie wtrącone en passant w dziewiątej księdze „Dziejów" Herodota ukazuje początek obyczaju bitewnego, który będzie miał decydujący wpływ na kształt kultury Zachodu. W walce z Persami pod Platejami zostaje trafiony strzałą w bok Kallikrates. Herodot uznał za stosowane uściślić, iż w fatalnym momencie helleński wojownik „stał spokojnie w szeregu". Strzała perskiego łucznika dosięgnęła go z zaskoczenia, gdy przygotowywał się do walki. Herodot przeciwstawia Kallikratesa samemu Aristodemosowi, weteranowi spod Termopil. Słynnego w całej Helladzie wojownika, który podczas napierania przeciwnika nie zerwał falangi, nie oddając skrawka ziemi. Kardynalna zasada greckiej sztuki wojennej głosiła bowiem, aby zginąć dzielnie, gdy nie sposób wygrać. I pod żadnym warunkiem nie opuszczać stojących obok nas przyjaciół.

Pod Platejami Kallikrates opuszcza szyk, aby śmierci poszukać, aby spojrzeć jej prosto w oczy. Ugodzony zdąży jeszcze powiedzieć, „że nie tego mu żal, iż umiera za Helladę, ale tego, że nie użył swego ramienia i nie dokonał żadnego godnego siebie czynu, choć tak tego pragnął". W innym miejscu Herodot donosi, że pod Termopilami zwiadowca informował dowództwo perskie, iż przed decydującym atakiem widział hoplitów, którzy za moment mieli zginąć, jak ćwiczyli, a później ze spokojem poprawiali fryzury…

Dla Greków życie za wszelką cenę jest niegodne. Walczyli z przeciwnikiem frontalnie, dążąc do szybkiego rozstrzygnięcia walki. Byli pierwszą wspólnotą polityczną uznającą niezależność jednostki, stającej w zwartym szyku, ramię w ramię ze współobywatelem, by bronić wolności oraz integralności społeczności.

Porządek polityczny cechował się w Grecji tym, że miał za cel niwelować perwersje zbyt dużej wolności osobistej. Największym dobrem w arystotelesowskiej wizji państwa była dla jednostki możliwość wiązania własnego dobrobytu z życiem wspólnoty. Warto zaznaczyć, że pojęcie indywidualnego sumienia jest, by tak rzec, „wymysłem" świeżym, cechującym nowoczesność. Grek antyczny wewnętrzne rozterki zawsze konfrontował ze swoją wspólnotą. W klasycznej tragedii chór informuje o istnieniu sumienia indywidualnego bohatera.

Powiedzieć bowiem, że człowiek jest „zwierzęciem politycznym", znaczy ni mniej, ni więcej, że spełnienie osobiste przychodzi wraz z postępem wspólnoty, do której należy. „Mężnym jest się nawet nie wobec wszelkiego rodzaju śmierci, np. nie wobec śmierci na morzu lub z choroby – pisze Arystoteles – Wobec jakiej tedy śmierci? Czy nie wobec najszlachetniejszej? Tą zaś jest śmierć na polu chwały; ponosi ją bowiem w największym i najszlachetniejszym niebezpieczeństwie. Zgodne są z tym także objawy czci, które poległym w boju przyznają zarówno miasta-państwa, jak i monarchowie. We właściwym tedy słowa znaczeniu mężnym można nazwać tego, kto jest nieustraszony w obliczu śmierci zaszczytnej i w obliczu nagłych i niespodziewanych wypadków, śmiercią taką grożącą; te zaś cechy posiadają w najwyższym stopniu wypadki wojenne".

Słabością natomiast jest ucieczka przed trudem, droga na skróty. O tym, jak znaczące jest męstwo, mówił także Sokrates w „Państwie", twierdząc, że jest wyższą formą rozumu: „Mężnymi więc […] nazywa się ludzi za to, że narażają się na przykrości. Dlatego że męstwo jest źródłem przykrości i słusznie bywa przedmiotem pochwał, jako że trudniej jest znosić przykrości, aniżeli wyrzekać się przyjemności. […] Śmierć i rany będą dla człowieka mężnego czymś przykrym i woli jego przeciwnym, będzie się jednak na nie narażał, ponieważ takie postępowanie jest moralnie piękne lub ponieważ jego przeciwieństwo jest haniebne. A im dzielniejszy pod każdym względem jest taki człowiek i im szczęśliwszy, tym ciężej przyjdzie mu umierać; dla takiego bowiem człowieka życie ma większą wartość i zdaje on sobie sprawę z tego, że straci największe dobra; to zaś jest bolesne. Mimo to jednak, a może nawet tym bardziej, jest mężny, ponieważ przekłada moralnie piękne zachowanie się na polu walki nad owe dobra".

O TYM, JAK ZNACZĄCE JEST MĘSTWO, MÓWIŁ SOKRATES W „PAŃSTWIE", TWIERDZĄC, ŻE JEST WYŻSZĄ FORMĄ ROZUMU.

Zarówno Sołżenicyn, jak i Bock-Côté zwracają uwagę, że konstytuowanie się wspólnoty, utrzymywanie w jej obrębie solidarności i spoistości, nie może się obyć bez wspólnego mitu i wspólnych wartości. „Tak bez reszty utraciliśmy poczucie człowieczeństwa, że za nędzną dzisiejszą strawę oddamy wszystkie zasady, duszę, wszystkie wysiłki naszych przodków, wszystkie nadzieje naszych spadkobierców – byle tylko nie zostało zburzone nasze żałosne bytowanie. Nie ma już w nas ani hartu, ani dumy, ani serca" – pisał Sołżenicyn.

W dobie sporów o piosenkę i relewantne zaimki czy znajdzie się jeszcze miejsce na odwagę w chwili próby?

eprasa.pl 1618fc82c6

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Sierpień to miesiąc dla Polaków szczególny. To czas Powstania Warszawskiego, Święto Wojska Polskiego i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, i w końcu Sierpień 1980. W numerze 33 z 17 sierpnia 1990 roku „Tygodnika Solidarność" pamięć rozliczeń z postkomunistyczną przeszłością przeplatana z ufnością w młodą polską demokrację jest bardzo żywa.

Jacek Maziarski w tekście „Szanse Jaruzelskiego" przywołuje do porządku postkomunistyczną „Trybunę", która insynuuje, jak to mająca nastąpić niebawem wizyta Jaruzelskiego w USA ma skłonić Biały Dom do zgody na jego pozostanie na stanowisku prezydenta Polski. „Byłoby lepiej dla «Trybuny», gdyby wyzbyła się złudzeń. Waszyngton doskonale orientuje się w aktualnych układach sił w Polsce i wie, że już dzisiaj pozycja prezydenta Jaruzelskiego w oczach opinii publicznej jest bliska zeru. Z badań CBOS przeprowadzonych w połowie lipca wynika, że tylko 0,9% Polaków uważa, że Jaruzelski rządzi naprawdę". To były czasy, kiedy to w wielu polskich głowach krążyły jeszcze obawy, że komunizm może powrócić, bo pełne betonu służby mundurowe szykują jakieś zamieszki w Polsce. No i już wtedy, u początków nowej Polski, jako główny rozgrywający naszej polityki objawiły się Stany Zjednoczone.

W „Tygodniku" nie mogło zabraknąć tematów gospodarczych i pracowniczych związanych z transformacją i tzw. planem Balcerowicza. Olgierd Giedymin w artykule „Potrzebny interwencjonizm" domaga się okiełznania dokonującej się terapii szokowej i racjonalizacji w dokonywaniu przekształceń własnościowych.

W roku 1990 przebijało jeszcze naiwne przekonanie, że obcy kapitał pomoże zacofanej i chronicznie niedoinwestowanej polskiej gospodarce stanąć na nogi i się rozwijać, jakby nikt nie pomyślał, że w interesie innych europejskich państw nie jest stwarzanie sobie w Polsce kolejnego konkurenta. W tekście „Obcy kapitał w Hiszpanii" przeczytamy, jak Hiszpania dzięki inwestorom z zagranicy dokonała gwałtownego skoku gospodarczego. „W całym przemyśle hiszpańskim na kapitał zagraniczny przypada blisko 30% wartości sprzedaży i ponad 25% zatrudnienia". Tyle tylko że hiszpańskie samochody z powodzeniem sprzedawane są na całym świecie, także w Polsce, a my nie mamy ani jednej własnej marki samochodowej. W Polsce następowały wrogie przejęcia.

W letnim wydaniu nie zabrakło także wakacyjnych tematów. Grażyna Burzyńska w reportażu „Upiory niech idą precz" zabrała czytelników do Gorlic na „Watrę", imprezę organizowaną przez Łemków i Ukraińców mieszkających w Polsce. Reportaż opowiada o odradzającej się mniejszości ukraińskiej, wzajemnych trudnych rozmowach i próbach budowania dialogu. Warto sięgać po takie teksty obecnie, gdy mamy coraz więcej Ukraińców w Polsce.

JP

eprasa.pl 1618fc82c6

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Dżihad dziś w źródłach

Marek Jan Chodakiewicz

Często słyszy się, że muzułmanie to wieczne ofiary Zachodu (a niektórzy wliczają w to również Rosję). Imperializm, kolonializm etc. Takie zarzuty stawia się naturalnie już od czasów wypraw krzyżowych. Niby nie były sprowokowane niczym, bo islam to rzekomo religia pokoju.

Warto zatrzymać się w tym miejscu, ponieważ argumenty tego typu słyszy się też o czasach współczesnych. Czyli jak było przed krucjatami? Od chwili, gdy dżihad wybuchnął ze swojej pustyni?

Rodney Stark przypomina: „Nie zacznę od wezwania papieskiego w Clermont, ale od powstania islamu i początku muzułmańskich inwazji przeciw chrześcijaństwu. To się właśnie wtedy zaczęło – w VII wieku, gdy armie islamskie najechały większą część tego, co wtedy było chrześcijańskim terytorium: Bliski Wschód, Egipt i całość północnej Afryki, a potem Hiszpania i południowe Włochy, jak również wiele głównych wysp śródziemnomorskich, w tym Sycylia, Korsyka, Cypr, Rodos, Kreta, Malta i Sardynia. Jest również ważne, aby zbadać chrześcijańskie kontrataki, które zaczęły się w VIII wieku i wnet «wyzwoliły» wiele z okupowanych terenów, dlatego że były to zwiastuny militarnych konfrontacji, do których ostatecznie doszło w Ziemi Świętej" (Zob. Rodney Stark, „God's Battalions: The Case for the Crusades, New York: HarperOne/HaperCollinsPublishers, 2009, s. 9).

Warto w tym kontekście przytoczyć też opinię wielkiego erudyty ks. Paula Stenhouse'a: „Dla państw chrześcijańskich Morza Śródziemnego była to ciągnąca się przez 463 lata zmora nocna: okresem regularnych, zdezorganizowanych (a czasami dobrze zorganizowanych) krwawych najazdów muzułmanów – głównie Arabów i Berberów – zarówno sił morskich, jak i lądowych... 463 lata minęły między śmiercią Mahometa w 632 r. i ogłoszeniem Krucjaty, aby wyzwolić Święte Miejsca w 1095 r. Nie był to czas «pokojowego współistnienia» między muzułmanami a chrześcijanami europejskimi i bizantyjskimi. Ani nie było to tym dla chrześcijan, którzy żyli na ziemiach okupowanych przez muzułmanów. Cieszyli się «pokojem» w tym sensie, że mieli spuszczone oczy, płacili dżizja, czyli pogłówne, i akceptowali status nieosób w ziemiach, które były chrześcijańskie, zanim pojawili się napastnicy muzułmańscy" (Zob. Paul Stenhouse, „Islam: Context and Complexity" [Islam: Kontekst i złożoność], North Melbourne, Victoria: Australian Scholarly Publishing, 2020, s. 66, 76–77.)

Jeśli chodzi o obecne potrzeby dotyczące zwalczania islamskiego terroryzmu, to dobrze naświetla ich korzenie David Fromkin. Pokazuje, że należy przemyśleć dyplomatyczne decyzje pokoju wersalskiego, które stworzyły w postosmańskim terytorium nowe realia geopolityczne, których głównym mankamentem jest chroniczny konflikt. W miejsce plemion i klanów zachodni imperialiści utworzyli państwa „narodowe" (Zob. David Fromkin, „A Peace to End All Peace: The Fall of the Ottoman Empire and the Creation of the Modern Middle East" [Pokój, który zakończy wszelki pokój: Upadek Imperium Osmańskiego i utworzenie nowoczesnego Środkowego Wschodu], New York: Henry Holt and Company, 1989).

A jak się przeciwstawiać wypełznięciu konfliktu poza światy islamu? Moj były kolega z uczelni J. Michael Waller robi krótki i przystępny wykład o twardej wojnie propagandowej, którą należy prowadzić przeciw islamistycznym terrorystom (Zob. J. Michael Waller, „Fighting the War of Ideas Like a Real War" [Walcząc w wojnie idei jak na prawdziwej wojnie], Washington, DC: The Institute of World Politics Press, 2007).

Inni myśliciele podkreślają, że kalifatystów, islamistów i terrorystów można pokonać w oparciu o stare schematy zimnowojenne: ograniczanie, wojny przez pośredników, tajne akcje i kontrterroryzm (Zob. Katherine Cornell Gorka and Patrick Sookhdeo, red., „Fighting the Ideological War: Winning Strategies from Communism to Islamism" [Bijąc się w wojnie ideologicznej: Zwycięskie strategie od komunizmu do islamizmu], McLean, VA: Isaac Publishing and The Westminster Institute, 2012; Mary Habeck, „Knowing the Enemy: Jihadist Ideology and the War on Terror" [Znając wroga: Ideologia dżihadu i wojna przeciw terrorowi], New Haven & London: Yale University Press, 2006; Sebastian Gorka, Defeating Jihad: The Winnable War [Zwyciężyć nad dżihadem: Wojna, którą można

eprasa.pl 1618fc82c6

wygrać],Washington, DC: Regnery Publishing, 2016). Ostatni autor był moim kolegą w IWP.

Warto tutaj zwrócić uwagę chyba na najbardziej prominentnego znawcę i krytyka tzw. „islamu politycznego". Jest nim francuski naukowiec Olivier Roy (Zob. Olivier Roy w wywiadzie udzielonym Jeanowi-Louisowi Schlegelowi, „In Search of The Lost Orient: An Interview" [W poszukiwaniu zaginionego Orientu: wywiad], tłum. C. Jon Delogu, New York: Columbia University Press, 2017; zob. też: Olivier Roy, „The New Central Asia: Geopolitics and the Birth of Nations" [Nowa Azja Środkowa: Geopolityka i narodziny narodów], New York, NY: New York University Press, 2007; Olivier Roy, Islam and Resistance in Afghanistan [Islam i ruch oporu w Afganistanie], 2 wyd., Cambridge and New York: Cambridge University Press, 1990).

Natomiast aby islamistom przeciwstawić się w USA i gdzie indziej na Zachodzie, należy poznać naturę tej cywilizacji oraz poinformować o niej współobywateli. Sam Solomon i E. Al Maqdisi pokazują, jak tzw. migranci po prostu naśladują swego Proroka, który też emigrował, aby ustanowić Państwo Islamskie bez wiedzy i często wbrew woli swoich gospodarzy (Zob. Sam Solomon i E. Al Maqdisi, „Modern Day Trojan Horse: The Islamic Doctrine of Immigration: Accepting Freedom or Imposing Islam?" [Nowoczesny koń trojański: Islamska doktryna emigracji], Charlottesville, VA: ANM Publishers, 2009).

Daniel Akbari i Paul Tetreault uczą, jak sprostać wyzwaniom patologii, które islamscy migranci przywlekli ze sobą, a które są esencją ich cywilizacji (Zob. Daniel Akbari i Paul Tetreault, „Honor Killing: A Professional's Guide to Sexual Relations and Ghayra Violence from the Islamic Sources" [Mordy honorowe: Profesjonalny przewodnik do spraw relacji seksualnych i przemocy urażonego poczucia męskiej kontroli nad kobietami], Bloomington, IN: Authorhouse, 2014).

Istnieje też cały szereg popularnych wykładni antyapologetycznych. Ich zwolennicy widzą mahometanizm jednoznacznie jako zagrożenie dla niemuzułmanów. Część z grupy antyapologetycznej zachowuje standardy naukowe, a argumenty buduje w sposób realistyczny i wyważony. Inni nie bawią się w takie subtelności (Por. Robert Spencer, „Did Muhammad Exist? An Inquiry into Islam's Obscure Origins, Rev. and Expanded Edition", New York and Nashville, TN: Bombardier, Post Hill Press, 2021; Jamie Glazov, „Jihadist Psychopath: How He is Charming, Seducing, and Devouring Us", New York and Nashville, TN: Post Hill Press, 2018; Guillaume Faye, „Understanding Islam", tłum. Robert Adwan, London: Arktos, 2016; Stephen Coughlin, „Catastrophic Failure: Blindfolding America in the Face of Jihad", Washington, DC: Center for Security Policy Press, 2015; Laurent Murawiec, „The Mind of Jihad", Cambridge: Cambridge University Press, 2008; G.M. Davis, „Religion of Peace?: Islam's War Against the World", Los Angeles, CA: World Ahead Publishing, Inc., 2006; Gregory M. Davis, „Islam 101" [b.d.], s. 1–44, https://www.jihadwatch.org/islam-101; Bill Warner [William French], red., „A Simple Koran: Reconstructed Historical Koran: The Islamic Trilogy", vol. 3, Center for the Study of Political Islam, 2006; Bill Warner [William French], „A Two-Hour Koran", A Taste of Islam, CSPI, 2010; Bill Warner [William French], „The Life of Mohammed: The Sira", A Taste of Islam, CSPI, 2010; Bill Warner [William French], „The Hadith: The Sunna of Mohammed", A Taste of Islam, CSPI, 2010; Bill Warner [William French], „Sharia Law for Non-Muslims", A Taste of Islam, CSPI, 2010; Bill Warner [William French], „The Islamic Doctrine of Women", A Taste of Islam, CSPI, 2010; Bill Warner [William French], „The Doctrine of Slavery", A Taste of Islam, CSPI, 2010; Bill Warner [William French], „The Islamic Doctrine of Christians and Jews", A Taste of Islam, CSPI, 2010; Bill Warner [William French], „A Self-Study Course on Political Islam", vol. 1, A Taste of Islam, CSPI, 2011).

Dla złaknionych głębszej wiedzy istnieje też cała plejada wielojęzycznych – ze wskazaniem na preferencję angielskiego – periodyków poświęconych islamowi: historii, teologii, archeologii, literaturze, komparatystyce (Zob. elektroniczną listę bibliograficzną periodyków: http://www.brill.com/files/brill.nl/index-islamicus-consulted-periodicals-yearbook-2010.pdf; http://guides.library.cornell.edu/c.php?g=139196&p=3545394; https://middleeast.library.cornell.edu/content/academic-scholarly-journals; http://guides.lib.umich.edu/islamicmsstudies/bibres. Większość z nich jest wysoce specjalizowana, na przykład „Journal of Islamic Manuscripts". Mamy też studia multidyscyplinarne: choćby wydawany przez Oxford University „Journal of Islamic Studies" czy przez Indiana University „Journal of Islamic and Muslim Studies". Obie wypowiadające się z pozycji postępowych. Odwrotnie niż przygotowywany pod auspicjami neokonserwatywnego Hudson Institute „Current Trends in Islamist Ideology". Aby otrzeć się o świat kolorowych magazynów zajmujących się współczesnymi sprawami społeczności islamskiej na poziomie popularnym, należy zaprenumerować choćby poświęcony pielgrzymkom i wypełniony zdjęciami „Al-Hujjaj Magazine" z RPA.

Nie sposób w tym miejscu opisać każdej publikacji, ale każdy może znaleźć coś interesującego dla siebie – od wiernych do niewiernych – zarówno islamofilów, jak i islamofobów i każdego pośrodku. Odkryłem tutaj zaledwie wierzchołek góry lodowej dotyczącej nauki o światach islamu. Ale niech będzie to początek dla zainteresowanych.

To tyle o wstępie do nauki o światach islamu.

Waszyngton, DC, 5 sierpnia br.

eprasa.pl 1618fc82c6

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **13 SIERPNIA** zdarzyło się:

1920 – wojna polsko-bolszewicka: Armia Czerwona pod dowództwem marszałka Michaiła Tuchaczewskiego uderzyła na Warszawę;

1923 – Mustafa Kemal Atatürk został pierwszym prezydentem Turcji.

Dni, KTÓRE OCALIŁY EUROPĘ

Sebastian Reńca

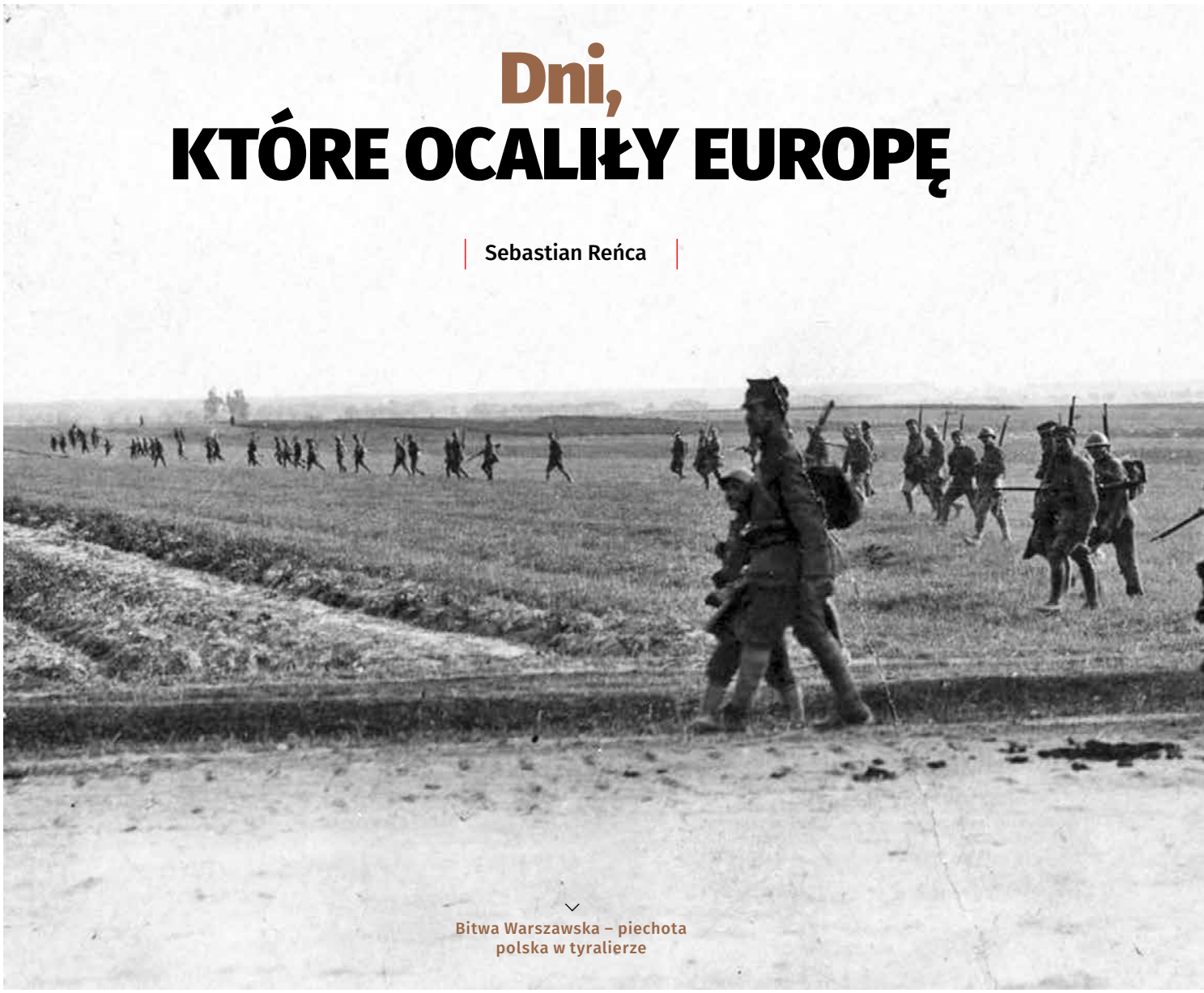

Bitwa Warszawska – piechota polska w tyralierze

„Bolszewicy, zbliżywszy się do naszej linii, nie rozsypali się, jak zawsze w tyralierę, lecz ruszyli wprost do ataku całymi kolumnami. Widocznie **nie spodziewali się silniejszego oporu** albo też chcieli nas po prostu nastraszyć. Atoli manewr ten nie udał się im. Świetnie zamaskowane karabiny maszynowe naszych ułanów zrobiły takie spustoszenie w kolumnach bolszewickich, że musieli się cofać i czym prędzej rozwinąć tyralierę” – pisał w sierpniu 1920 r. prosto z frontu reporter „Głosu Narodu”.

eprasa.pl 1618fc82c6

8 sierpnia korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” donosił z Warszawy, że stolica „bronić się będzie do upadłego”:

Fot. Wikipedia

„Przygotowania do obrony Warszawy w pełnym toku. Warszawa bronić się będzie do upadłego. Rząd nie ma najmniejszego zamiaru opuszczania stolicy. Nie opuści miasta takie ciało dyplomatyczne. W Warszawie zaznacza się na ogół silne zdenerwowanie. Ruch niezwykły. Ulicami przeciągają oddziały wojsk, tanki i artyleria. Wszystkie cywilne zrzeszenia dla obrony zostały zmilitaryzowane i będą użyte na froncie. Straż obywatelska została podzielona. Część jej została w mieście, część będzie użyta w promieniu 50-kilometrowym od Warszawy. Wczoraj tłum wpadł do kawiarń i wyrzucił młodych ludzi, którzy dotąd do armii nie wstąpili”.

Reporter „Słowa Polskiego” tak opisywał Warszawę z pierwszych dni sierpnia:

„Ruch uliczny nadzwyczajny. Na promenadzie w Alejach i przy Krakowskim Przedmieściu bogactwo strojów nadobnych warszawianek aż razi wzrok. W restauracjach i barach tłok, w kawiarniach najlepiej odchodzi flirt”. Zwiastunami wojny były „tłumy uchodźców z ziem wschodnich dążące z resztkami dobytku na zachód oraz liczne oddziały wojskowe podążające na front z pieśnią na ustach”. „Warszawa pokpiwa sobie z bolszewików” – pisał dziennikarz lwowskiej gazety. „Tylko indywidua o podejrzanych minach, włóczące się ulicami, patrzą niechętnie na energiczne przygotowania do ewentualnej obrony stolicy”.

Polscy sąsiedzi

Gdy Polacy walczyli z bolszewicką nawałą, wykorzystywali to nasi sąsiedzi. Dziennikarz „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” relacjonował 8 sierpnia z Bogumina o tym, że „Czesi wyrzucają ludność polską z terenów śląskich!”. „Dnia 7 bm. w nocy w Boguminie wypisano na liście 105 rodzin kolejarzy [...]. Wymieniony na kartce ma w przeciągu 12 godzin opuścić służbę i mieszkanie i wynieść się z obrębu republiki czeskiej”. „Dnia 6 bm. wybito w Zabłociu obok Bogumina szyby w oknach wszystkich domów polskich, dlatego że nie iluminowano zwycięstwa czeskiego. Kilku starszych i kilkoro dzieci jest rannych. To dopiero początek. Ludność polska z obawy przed terrorem gromadnie ucieka, szukając po stronie polskiej przytułku”.

Korespondent krakowskiej prasy na Śląsku pisał, że w „Rybniku skonfiskowały władze koalicyjne Sichertheitswehrze 20 karabinów maszynowych i duży kosz granatów ręcznych”. Broń była transportowana z Wrocławia do jednego z niemieckich mieszkańców Rybnika.

Zaś Polska Agencja Telegraficzna informowała, że Litwini na mocy układu z bolszewikami zajmą tereny opuszczone przez Rosjan na Wileńszczyźnie i „wprowadzone tam będą natychmiast litewskie władze administracyjne”.

„WARSZAWA POKPIWA SOBIE Z BOLSZEWIKÓW”.

Tu były pomarańcze

Reporter lwowskiego „Słowa Polskiego” rozmawiał w szpitalu z rannymi żołnierzami.

„– Panie, niech pan napisze, na co patrzyłem – mówił jeden z żołnierzy. – Leżało koło mnie dwu rannych naszych, zarąbanych szablami. Dogorywali z ciężkich ran. Zbliżyła się do nich sanitariuszka bolszewicka i strzałami z rewolweru pozbawiła ich życia.

Inny ranny opowiadał: – Bolszewicka starszyzna sama zagrzewała do bicia bezbronnych. Byli wśród nich komisarze z wielkimi czerwonymi kokardami na piersiach i na czapkach. Wśród żołnierzy bolszewickich i komisarzy widzieliśmy dużo Żydów, mówili o nich, że są z Odessy. Kozacy ubrani byli rozmaicie. Wielu nosiło nasze mundury – Hallerskie. Zaraz bowiem przy nas zrzucali swoje łachmany i kapelusze, a ubierali się w nasze bluzy i czapki”.

eprasa.pl 1618fc82c6

W sierpniu prasa cytowała list jednej z mieszkanek Brodów koło Lwowa, która pisała do męża, że bolszewicy dopadli „w Gajach Starobrodzkich 30 żołnierzy i w oczach mieszkańców wsi, nie zważając na błagania kobiet, które do nóg im się rzucały i księdza Burzyńskiego, posiekli ich straszliwie, a ludzie, którzy byli świadkami tej okropnej sceny, do dziś nie mogą się opamiętać". Gdy tylko Rosjanie weszli do miasta, „rozsypali się po domach na rabunki". Z domu autorki listu krasnoarmiejscy zabrali „tylko" chleb i konia.

W Brodach był również rosyjski pisarz Isaak Babel, który zanotował w swym dzienniku pod datą 30 lipca: „Miasto w ruinie, zupełnie. Niezwykle ciekawe miasto. Polska kultura. Stara, zamożna, osobliwa żydowska osada. Te okropne bazary, karzełki w kapotach, kapoty i pejsy, zgrzybiali starcy. Ulica Szkolna, 9 synagog, wszystkie półrozwalone, oglądam nową synagogę, architektura [...], szames, Żyd brodaty i gadatliwy – niech już będzie pokój, żeby tylko był handel, prawi mi o rozgrabieniu miasta przez Kozaków i o upokorzeniach, jakich nie szczędzili Polacy. Wspaniała synagoga, co za szczęście, że mamy przynajmniej trochę starych kamieni. To miasto europejskie, to Galicja, trzeba opisać. Okopy, rozbebeszone fabryki. Bristol, kelnerki, zachodnioeuropejska kultura, człowiek na to zachłannie się rzuca. Te mizerne lustra, ci bladzi austriaccy Żydzi-gospodarze. I te opowieści – tu były dolary, pomarańcze, sukna".

W Brodach był też reporter „Kuriera Warszawskiego", który w swojej depeszy zacytował rozmowę z tamtejszym żebrakiem:

„– Co wam dali bolszewicy?

– Bolszewiki?! I mnie ograbili! Zabrały mnie i koszulę, i chleb... Prosił ja ich, aby tego nie robili, to zarąbać chcieli... Ot, wolność dla nędzarzy".

Krasnoarmiejscy w łachmanach

9 sierpnia – tego dnia korespondent krakowskiego „Czasu" widział, jak „przez ulice Lwowa przeprowadzono parę tysięcy jeńców bolszewickich. Przekonali się lwowianie naocznie, że czerwona armia nie jest taka straszna. Wygląd jeńców bolszewickich jest na ogół bardzo nędzny; większość z nich była bez butów, wszyscy w łachmanach, twarze ich zmizerowane. Przyznają, że od dłuższego czasu głodowali. Odtransportowano ich na zachód".

Tego samego dnia gen. Władysław Sikorski udzielił dziennikarzom wywiadu, w którym mówił:

„– Nie jestem ani optymistą, ani pesymistą. Na sytuację obecną patrzę trzeźwo i bez żadnych uprzedzeń. Jestem jak najmocniej przekonany, że mimo wszystko w walce z bolszewikami ostatecznie zwyciężyć musimy. Gonią oni już ostatkiem sił. Z początku mówiono im, że mają dojść do Bugu, a potem, że idą dalej, aby «uszczęśliwić» Polskę. Ale teraz, kiedy chłopi z siekierą i kosą rzucają się na nich, żołnierz rosyjski widzi, że nikt szczęścia od nich nie pragnie. Niedawno zgłosiły się do mnie delegacje dwóch dywizji sowieckich, oświadczając, że pragną się poddać. Po przeprowadzeniu pertraktacji dwa parki artylerii sowieckiej przeszły na naszą stronę, reszta nie zdążyła, skoro kazano nam zająć nowe pozycje. Stwierdzam również z całą stanowczo, że linia frontu począwszy od mojej grupy aż na południe, znajduje się w takim stanie, że w każdej chwili może rozpocząć pomyślną kontrakcję. Tylko odcinek północny wymaga pewnej reorganizacji, która jest w toku".

Korespondent wojenny „Gazety Warszawskiej" opisywał to, co widział przed decydującą bitwą:

„Już na moście praskim pierwszych spotykamy zwiastunów wojny – wózki chłopskie naładowane wszelką chudobą, martwą, żywą, płaczącą, gdaczącą i kwiczącą, za którymi porykując, idą krówki. Wozów takich z uciekinierami czym dalej, to więcej napotykamy...". „Im dalej odjeżdżamy od Warszawy, tym większy ruch na gościńcu [...], ciągną nieskończone szeregi kawalerii, wygląd jej dziarski, koniki dzielnie wesoło harcują. Dudniąc, rozwinął się nieskończony wąż artylerii, a tam piechota idzie sprawnym, równym krokiem, pośpiewując raźno". Reporter widział, jak „na wszystkich polach, w cieniu sosnowych lasów i zagajników, rozłożyły się rezerwy. Karabiny w kozłach, wiara odpoczywa po uciążliwym marszu...".

„– CO WAM DALI BOLSZEWICY? – BOLSZEWIKI?! I MNIE OGRABILI! ZABRAŁY MNIE I KOSZULĘ, I CHLEB... PROSIŁ JA ICH, ABY TEGO NIE ROBILI, TO ZARĄBAĆ CHCIELI... OT, WOLNOŚĆ DLA NĘDZARZY".

Na Warszawę!

O tym, że bolszewicy już szykują swój rząd w Warszawie, pisało

eprasa.pl 1618fc82c6

„Słowo Polskie": „W ślad za czerwoną armią wkroczy do Warszawy rząd polskich sowietów, rząd polskich rad robotniczo-włościańskich, z Marchlewskim jako premierem, z Dzierżyńskim, Feliksem Konem, Radkiem Sobelsohnem, Litwinowem-Finkelsteinem i innymi pseudopolskimi, wysmażonymi w diabelskim kotle leninowskim, członkami gabinetu. Rząd ten uformował się i podobno czeka już w jednym z okupowanych przez bolszewików miasteczek polskich, czeka na upadek Warszawy...".

14 sierpnia Sztab Generalny Wojska Polskiego wydał komunikat, w którym pisano m.in. „W rejonie na wschód od Warszawy rozpoczęło się natarcie 3. i 16. armii sowieckiej, która otrzymała kategoryczny rozkaz opanowania stolicy". Tego właśnie dnia „w sobotę rano Warszawa po raz pierwszy posłyszała daleki odgłos strzałów naszej artylerii [...]" – pisał korespondent lwowskiej prasy: „W ciągu całego dnia nadchodzące wiadomości coraz wyraźniej utrwalały przekonanie, że wróg pod Warszawą musi być złamany [...]. W ciągu całej soboty i w nocy z soboty na niedzielę zacięte walki rozwinęły się na całe przedpole przyczółka mostowego Warszawy. W tej chwili – godz. 12 min. 30 w nocy przez ulice Warszawy prowadzą całe oddziały jeńców bolszewickich, będące najlepszym potwierdzeniem pomyślnych z frontu wiadomości. Otwierają się okna i rzucany tu i ówdzie kęs chleba staje się pastwą obdartych i wygłodniałych jeńców...".

W poniedziałek, 16 sierpnia, w prasie ukazały się informacje o śmierci księdza Ignacego Skorupki. Ten „kapelan ochotnik 236. pułku ochotników wojsko polskich, po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 14 sierpnia, od kul zadanych przez wroga, a następnie przebity kilkakrotnie bagnetem na polu bitwy pod Ossowem, za Rembertowem, prowadząc z krzyżem w ręku i pieśnią na ustach: «Serdeczna Matko» batalion młodzieży szkolnej – ochotników do walki, przeżywszy zaledwie lat 27". Pogrzeb bohaterskiego kapłana odbył się 17 sierpnia, został on pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Bolszewiki zrabowali nas doszczętnie

16 sierpnia wojsko zorganizowało reporterom wyjazd poza Warszawę na linię frontu. Wszyscy wsiedli do auta ciężarowego i pojechali w kierunku Radzymina. Jeden z nich relacjonował dzień później w „Gazecie Warszawskiej", że po drodze zatrzymali się na chwilę przy baterii artylerii: „Spodziewany jest atak bolszewików. Nikt jednak się tym bardzo nie przejmuje, gdyż, jak nam objaśniono, front jest rzetelnie obsadzony, a najeżone paszcze baterii artyleryjskich sprawią bolszewikom ogniową łaźnię".

„SPODZIEWANY JEST ATAK BOLSZEWIKÓW. NIKT JEDNAK SIĘ TYM BARDZO NIE PRZEJMUJE, GDYŻ, JAK NAM OBJAŚNIONO, FRONT JEST RZETELNIE OBSADZONY, A NAJEŻONE PASZCZE BATERII ARTYLERYJSKICH SPRAWIĄ BOLSZEWIKOM OGNIOWĄ ŁAŹNIĘ".

W Radzyminie dziennikarze zobaczyli „domy zrujnowane, pogruchotane lub spalone". „Z zaułków uliczek wydobywa się jeszcze gęsty dym, snując się nisko po ziemi. Na ulicach i rynku najróżniejsze przedmioty: stoły, krzesła, szafy, łóżka itp.

– Kto tak powyrzucał meble z mieszkań? – któryś z reporterów zadał pytanie samotnemu mężczyźnie.

– Bolszewiki, proszę panów – odpowiedział autochton. – Zrabowali nas doszczętnie. Powyrzucali wszystko z mieszkań i sporo zgrabiali. Rabowali wszystko, a przede wszystkim żywność i odzież. Pozabierali nie tylko męskie, ale i damskie ubrania. A tak są oni, proszę panów, zgłodniali, że rzucają się nawet na kartofle z łupinami.

– A jak się z wami obchodzili? – ktoś zapytał.

– Jak zwierzęta. Grozili, wymyślali, a jak żywności znaleźć nie mogli, kolbami bili".

Z Radzymina dziennikarze ruszyli pieszo, „napotykając pod drodze coraz liczniejsze objawy wojny. Oto padlina koni niemiłosiernie cuchnąca, oto rozsiane łuski od wystrzelonych ładunków", a pobliski lasek „pełen jest trupów bolszewickich". Dziennikarz „Gazety Warszawskiej" zanotował słowa spotkanego po drodze majora:

„– Pchało się bractwo na nas, tym odważniej, że szły im w sukurs trzy auta pancerne. Idą, niech idą, czekam cierpliwie. Gdy już byli blisko, jak nie gruchną nasze działa, jak nie zawarczą nasze karabiny [...]. Gdy auta bolszewickie były blisko, ruszyły moje tanki...".

Na koniec tamtego spotkanie reporterzy usłyszeli od oficera:

„– Bolszewików już się nie boimy, a gdy mi dadzą rozkaz dzisiaj, żebym ze swoim pułkiem szedł naprzód, to przepędzę bolszewików ze swojego odcinka".

Wcześniej był więc strach, obawa, że ci obdarci sołdaci, bez butów, mundurów, z karabinami na sznurkach zajmą Polskę i stworzą nad Wisłą sowiecką republikę. Na szczęście tak się nie stało. Sowieci zostali odrzuceni.

Wrócili blisko dwie dekady później...

eprasa.pl 1618fc82c6

KULTURA

Czytaj też:
Tajemniczy prezes 54
Kotlety z nazistów 58

Rozpycham się łokciami w internecie

– Muzyka jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. Ona musi być oparta na dobrym PR, dobrych relacjach z ludźmi oraz na budowaniu marki osobistej – mówi **Mateusz Ciawłowski**, muzyk, wokalista, autor tekstów, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Kim jesteś?
– Dobre pytanie. To cały czas się zmienia. Jestem twórcą internetowym. Rozpocząłem od publikacji moich wersji znanych utworów oraz autorskich kompozycji.

– Ile masz lat?
– 24.

– Kiedy opublikowałeś pierwszy materiał?
– Gdy miałem 16 lat.

– Co to było?
– Grałem na gitarze. Zacząłem się uczyć gry na gitarze w wieku 13 lat.

– Pierwsza piosenka, którą zagrałeś?
– „I Want to Hold Your Hand" The Beatles. Jednak do grania zainspirował mnie zespół Big Time Rush, który oczywiście inspirował się czwórką z Liverpoolu.

– Pop? To jest Twoja stylistyka?
– Zdecydowanie tak. Głównie zagraniczny: James Arthur, Shawn Mendes, Charlie Puth. Długo by wymieniać. No i muszę dodać do stawki Eda Sheerana.

– Rap?
– Nie towarzyszył mi od początku mojej podróży muzycznej, ale teraz zagłębiam się w rap, coraz bardziej go poznaję, jednak wciąż jest to nieodkryta przestrzeń przeze mnie.

– Chciałbyś nagrać kawałek z raperem?
– Oczywiście. Najbardziej chciałbym z Taco Hemingwayem. Mógłbym wtedy zaśpiewać refren.

– Dlaczego stawiasz na autorskie kompozycje?
– Zawsze chciałem tworzyć. Miałem dużo kompozycji w głowie, pisałem je do szuflady i chciałem je w przyszło-

Fot. arch. Mateusza Ciawłowskiego

„Wszystko minie" to **kolejny singiel** Mateusza Ciawłowskiego. Artysta samodzielnie skomponował muzykę i napisał tekst, a za produkcję odpowiedzialny jest Wojciech Stekla ze Studio Sonigma.

ści nagrać. Cieszę się, że teraz mam możliwość wydania moich kompozycji. Robię to dla moich słuchaczy, którzy są ze mną już od wielu lat. Stworzyłem dla nich piosenkę z tekstów typowych dla naszych mam.

– Bardzo pomysłowe. Jak zareagowała na to Twoja mama?
– Śmiała się z tego.

– Studiujesz?
– Zakończyłem moją edukację na szkole średniej. Zdałem maturę. Potem nie było czasu na studiowanie, bo dużo działo się w moim życiu zawodowym.

– Które medium społecznościowe jest Ci najbliższe?
– U mnie to bardzo często się zmienia. Teraz stawiam na TikToka. Ta platforma przoduje w promowaniu mojej muzyki. Wstawiam wraz z fanami treści powiązane z moimi utworami. To zachęca ich do sprawdzenia moich kawałków w serwisach streamingowych czy na YouTubie oraz mojego życia w innych platformach społecznościowych.

– Czujesz się bardziej muzykiem niż influencerem?
– Różnie to bywa. Wcześniej czułem się pełnoetatowym influencerem. Jednak to moja droga muzyczna doprowadziła mnie do ciekawych miejsc, z których jestem zadowolony i dumny. Pokazałem, że zwykły chłopak z Gorzowa Wielkopolskiego może coś osiągnąć.

– Czyli nie lubisz Zielonej Góry?
– Nie mam nic do Zielonej Góry [śmiech].

– I usunięcia członu „Wielkopolski"?
– To wraca jak bumerang. Wciąż dużo osób myśli, że Gorzów jest pod Poznaniem [śmiech].

– Wracam do TikToka. Nie ubolewasz nad tym, że ciężko jest tam o sensowną monetyzację treści?
– To jest druga strona medalu. Na TikToku są bardzo szybkie treści, które wchodzą i momentalnie wychodzą z głów. Ciężko jest zbudować relację z twórcą na tej platformie w przeciwieństwie do YouTube'a. Tym bardziej że osób tworzących treści nieustannie przybywa.

CAŁY CZAS KOMBINUJĘ W INTERNECIE, ŻEBY MOJA TWÓRCZOŚĆ ZAPEWNIAŁA MI CHLEB POWSZEDNI.

– Do kogo obecnie chciałbyś docierać?
– Do świadomych słuchaczy, którzy docenią, że napisałem tekst i muzykę do mojej nowej piosenki. W każdym przedziale wiekowym są tacy odbiorcy. Nie chcę ciemno podążać za masami i iść za modą. Muzyka jest moim życiem, gram i śpiewam od 10. roku życia.

– Żyjesz z muzyki?
– Można tak powiedzieć. Cały czas kombinuję w internecie, żeby moja twórczość zapewniała mi chleb powszedni: promocja, rozpychanie się łokciami ze wszystkimi artystami. Doświadczenie wyrobiło we mnie znieczulicę na pewne rzeczy, które obciążały moją głowę. Czasami coś wychodzi, innym razem nie. Trzeba to przeczekać i iść dalej!

– Nie załamujesz się?
– Nie.

Mateusz Ciawłowski

to pochodzący z Gorzowa Wielkopolskiego 24-letni wokalista, gitarzysta, kompozytor i autor tekstów. Znany jest przede wszystkim ze swojej blisko 10-letniej działalności na platformie YouTube (413 tys. subskrypcji kanału), dzięki której zainteresował swoją osobą setki tysięcy internautów. Szeroką popularność zapewniła mu autorska seria „Piosenek z tekstów..." mamy, taty, babci czy nauczycieli (łącznie ponad 14,5 mln wyświetleń), obecność w aplikacji TikTok (506 tys. obserwujących) i główna rola (Kuby) w kinowej produkcji „#Jestem M. Misfit". Jego autorskie utwory odtworzono we wszystkich serwisach streamingowych ponad 2,7 mln razy.

eprasa.pl 1618fc82c6

– Niektórzy nie potrafią udźwignąć presji.
– Warto znaleźć radość w życiu. To pomaga.

– To, co robisz, daje Ci radość?
– Tak. Codziennie o godzinie 22 robię relację na żywo na TikToku. I tam codziennie przychodzi po kilkaset osób. Mam społeczność, która jest mi oddana i wierzy w moją twórczość. I są to odbiorcy zarówno młodsi, jak i starsi.

– Mówisz jak stary wyjadacz.
– Całe życie spędziłem w internecie. TikTok mnie rozwija, codziennie śpiewam i gram na gitarze na żywo. Ludzie mogą mnie też wspierać dobrowolnymi wpłatami, to jest bardzo pomocne dla młodego artysty. I możesz napisać, jaką piosenkę chcesz, żebym zagrał. Przy takich zamówieniach daję z siebie wszystko.

– Duże wytwórnie płytowe chciały z Tobą współpracować?
– Tak. Miałem kilka takich rozmów. Jednak dla mnie niezależność muzyki jest bardzo ważna. Nie dam się uwikłać w trudne umowy, w których ciężko o kompromis.

– Stawiasz obecnie na publikowanie singli czy na wydanie płyty?
– Obecnie łatwiej jest wydać singiel niż płytę. Wciąż chcę docierać do nowych odbiorców z moją autorską muzyką. Jednak w planach mam wydanie płyty z moimi utworami, bo to jest moje marzenie.

MAM SPOŁECZNOŚĆ, KTÓRA JEST MI ODDANA I WIERZY W MOJĄ TWÓRCZOŚĆ. I SĄ TO ODBIORCY ZARÓWNO MŁODSI, JAK I STARSI.

– Jakiś termin?
– Nie chcę nakładać na siebie presji. Teraz najważniejsze są single.

„Wszystko minie”

To piosenka o potrzebie wsparcia i nadziei w trudnych chwilach. Dotyka ludzkich emocji i dedykowana jest każdemu, kto potrzebuje odnalezienia osoby, która wysłucha naszych trosk, doda otuchy i uśmiechu w życiu. Owa postać może kojarzyć się ze snem, który pragniemy zamienić w rzeczywistość. Inspiruje do wytrwania w trudnościach i przekazuje nadzieję na lepsze jutro. Artysta zapowiada, że to nie jest jego ostatnie „słowo” w tym roku. – Wypłynęło to ze mnie dość szybko i łatwo na fali wielu zmian, które zachodziły w moim życiu w ostatnim czasie. Jest to kolejny utwór, który ukazuje moją muzyczną przemianę i drogę, którą pokonuję jako artysta. Dojrzałem emocjonalnie i stawiam sobie dużo ambitniejsze cele, zwłaszcza te muzyczne. W tym roku chcę cieszyć moich fanów regularnymi premierami utworów – mówi Mateusz Ciawłowski. Singiel nawiązuje do krętej drogi, którą Mateusz pokonywał codziennie przez ostatnich kilka lat, by walczyć o realizację swoich muzycznych marzeń. – Prowadzę swoją karierę w taki sposób, by każdy mój ruch zadowalał moje ambicje i cieszył moich odbiorców, lecz nie zawsze byłem w stanie realizować swoje założenia tak, jakbym tego oczekiwał. W ostatnim czasie to się zmieniło i wiem, że teraz jestem gotowy, by zaskoczyć słuchaczy autorskim materiałem, który tworzę i gromadzę od lat. To właściwy czas, by mógł w końcu ujrzeć światło dzienne. Puentą utworu jest sam tytuł „Wszystko minie”. Pozornie trudna droga mojej działalności w internecie wzmocniła mnie w dążeniu do celu i dała wiarę w to, że moje działania przyniosą sukces. Wierzę, że ta słowna historia znajdzie odzwierciedlenie w historiach wielu słuchaczy. Każdy chciałby mieć osobę, która go „wysłucha, wesprze i sprawi uśmiech na twarzy”. Postawa takiej osoby może mocno kojarzyć się z motywem snów, w których często przejawiają się wydarzenia, które chcielibyśmy, by były naszą rzeczywistością – podsumowuje Mateusz.

– W jakim środowisku scenicznym czujesz się najlepiej?
– Chciałbym występować wszędzie, gdzie tylko się da. Jestem głodny występów. Najważniejsze, żeby była moja muzyka i ludzie, którzy chcą mnie słuchać.

– To nie będziesz miał nigdy czasu na studiowanie.
– Cały czas się zastanawiam, czy iść na studia, czy nie. Na razie moje życie zaczęło się fajnie toczyć.

– Nic na siłę!
– Zgadzam się z Tobą, a do studiowania zawsze można wrócić.

– Dokładnie.
– Może jakieś studia muzyczne? Pożyjemy, zobaczymy.

– Dlaczego młodzi twórcy nie udzielają wywiadów i dzięki temu nie umieją sprzedać swojej twórczości?
– Dobre pytanie. Może wychowałem się w innych czasach, gdzie wywiad był nieodłączną formą promocji muzyki i media społecznościowe nie były rozwinięte.

– To jak się skutecznie przebić?
– Muzyka jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. Ona musi być oparta na dobrym PR, dobrych relacjach z ludźmi oraz na budowaniu marki osobistej.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl 1618fc82c6

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

JACK WHITE – NO NAME
WYD. WŁASNE

Jeżeli ktoś powie, że gitarę odłożono do lamusa, to powinien szybko trafić do szpitala psychiatrycznego – chętnie karetką zawiezie kogoś takiego Jack White. Kompozycje artysty, w których gitara jest na pierwszym planie, mają dużą dawkę energii i witalności, aż się chce poskakać i pomachać głową. Przy tym wszystkim utwory nie zamykają słuchacza w konkretnych gatunkowych ramach. Nie zderzamy się z gitarową masturbacją, która jest zbiorowym uchybieniem wirtuozów instrumentów muzycznych. Muzyka wpada w ucho i płynie jak wycieczkowce po oceanach. Gorąco polecam!

EMPIRE OF THE SUN – ASK THAT GOD
WYD. UNIVERSAL MUSIC

Odchodzimy od gitary na rzecz lżejszych, syntezatorowych brzmień. Płyta idealnie komponuje się z letnią pogodą, która nastraja nas pozytywnie do działania oraz wzmaga naszą aktywność do podróżowania. „Ask That God” idealnie sprawdzi się w trakcie wakacyjnych podróży. A dlaczego? Lekkie, zwiewne melodie wpadające w ucho, które z powodzeniem będziemy nucić, przemierzając setki kilometrów w kierunku określonego celu wycieczki. Popowa produkcja, której można słuchać bez wstydu. Pozytywny przekaz i do przodu!

THE SMASHING PUMPKINS – AGHORI MHORI MEI
WYD. MARTHA’S MUSIC

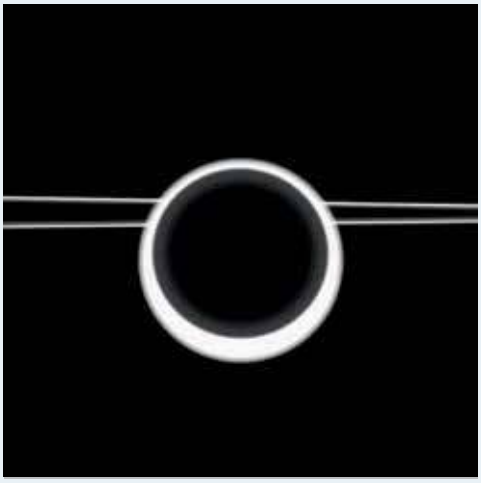

Brzmień gitarowych ciąg dalszy. W tym przypadku jest więcej mroku niż tryskających endorfin z każdej nuty. Zespół zaczyna bardzo mocno, a potem nie odpuszcza. Statystyczny słuchacz może kojarzyć kapelę ze słodkich ballad, które do dziś grane są w rozgłośniach radiowych, tutaj jest zwrot o 180 stopni. Najbardziej przypadł mi do gustu dysonans pomiędzy wokalem lidera Billy’ego Corgana a mocnymi gitarami. Przyjemnie to drapie i wyzwala różne emocje, które siedzą w nas głęboko. Warto posłuchać!

WROOBEL – KARMNIK
WYD. SPACERANGE

Czas sprawdzić, czy będę mógł coś zjeść z tego karmnika. Trapowa stylistyka i tematy, na które jestem już za stary, ale to nie ja jestem w głównej grupie docelowej. Obiektywnie… Wroobel ma duże szanse zostać kanarkiem. Z powodzeniem radzi sobie z bitami, nie wypada z tempa, uatrakcyjnia styl nawijania. W obliczu napływu młodych polskich raperów trzymam kciuki za chłopaka, który nie ma deficytu w charyzmie. Rapuje i produkuje, współpracuje z najpopularniejszymi polskimi zawodnikami rapgry. Oby tak dalej!

eprasa.pl 1618fc82c6

Tajemniczy prezes

Był prezesem przez 45 lat. **Jak mu się to udało?** Nie został pozbawiony funkcji w okresie stalinizmu ani po nim. Jest w tym jakaś tajemnica.

Piotr Łopuszański

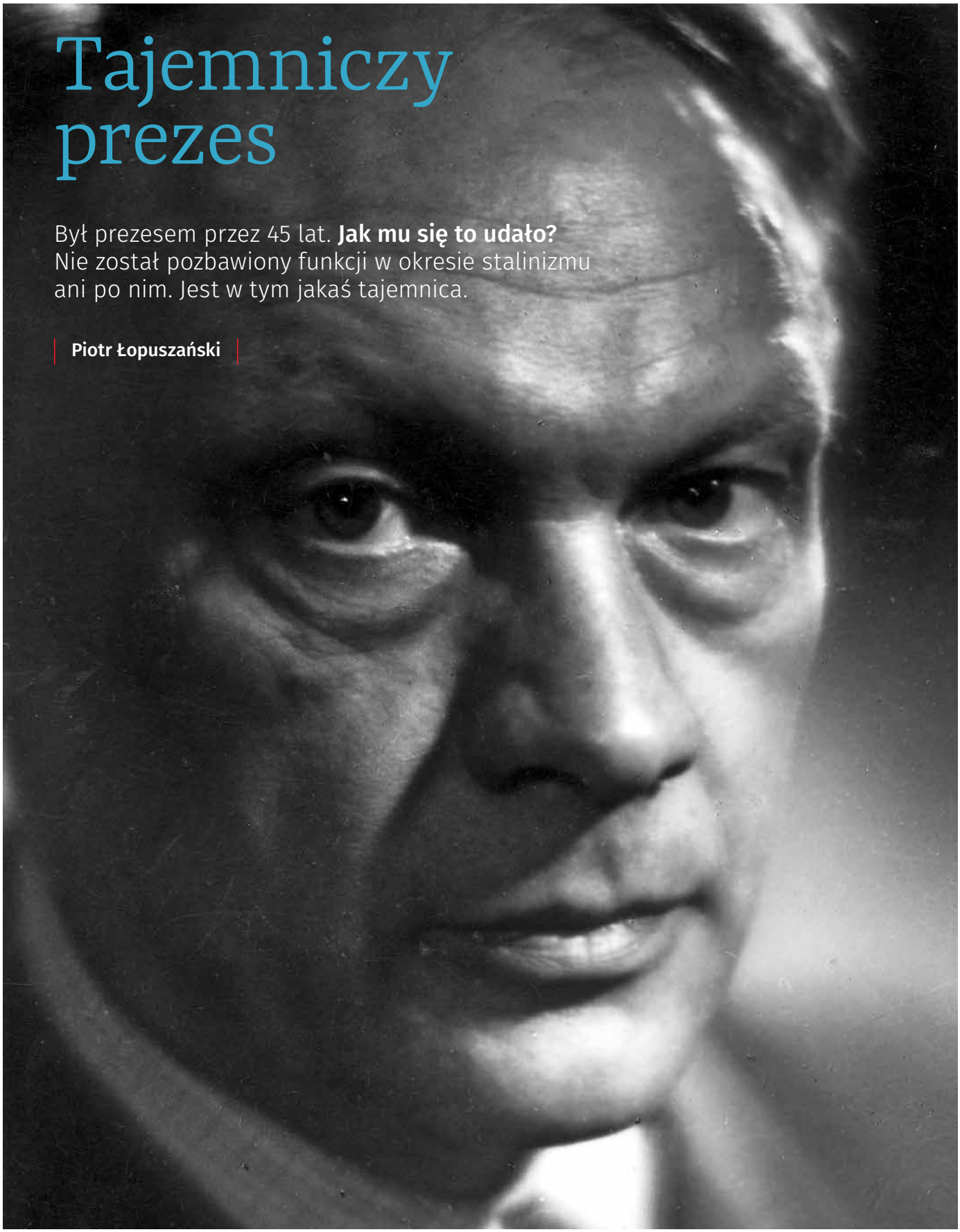

Fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego

eprasa.pl 1618fc82c6

Równie tajemnicze jest życie Jana Parandowskiego. Autor powieści „Dysk olimpijski", „Niebo w płomieniach", opowiadań i esejów, nie wspominał o ojcu ani pierwszej żonie.

W 1986 roku Jakub Zdzisław Lichański w monografii pisarza „Wtajemniczenia i refleksje" napisał, że Parandowski urodził się jako „syn Jana i Julii Parandowskich. Jego babka ze strony ojca, z domu Grodzicka, którą wspomina wielokrotnie w swych książkach, odegrała w życiu młodego chłopca wielką rolę". Jak pamiętamy, bohater „Nieba w płomieniach" nosił nazwisko Grodzicki.

Parandowski urodził się 11 maja 1895 roku we Lwowie, ale nie w domu przy Chorążczyźnie, gdzie spędził dzieciństwo, lecz w Fundacji Świętego Łazarza przy ulicy Batorego 30. Fundacja zajmowała się niesieniem „pomocy ubogim i osobom w trudnej sytuacji w duchu etyki chrześcijańskiej". Chłopiec otrzymał imiona Jan Atanazy. W dokumentach zapisano, że ojciec jest nieznany. Parandowski twierdził, że swego ojca nie pamięta. Okazuje się, że pisarz był nieślubnym dzieckiem.

Jego matka Julia Parandowska miała 36 lat, nie była więc młodą panienką, którą można łatwo zbałamucić. Pochodziła z rodziny chłopskiej, a nie z inteligencji, jak pisał Edward Kozikowski.

Autorka biografii Parandowskiego, Grażyna Pawlak, postawiła hipotezę, że ojcem Parandowskiego był ksiądz kanonik Greckokatolickiej Kapituły Metropolitarnej doktor Jan (Iwan) Bartoszewski, wykładowca teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza, urodzony w 1852 roku. Argumentem za tą tezą miało być zamieszkiwanie w tym samym domu, co Julia z Jankiem. Jednakże w tej samej kamienicy mieszkał też kapitan Sedlaczek, który dawał prezenty małemu Jankowi.

Pani Pawlak nie przedstawiła dowodów na ojcostwo Bartoszewskiego, a jedynie wątłe poszlaki. Aby zyskać pewność, potrzebny byłby dokument jednoznacznie to wskazujący albo przeprowadzenie badań genetycznych. Przed sądem w sprawie o ojcostwo Janka Grażyna Pawlak nie udowodniłaby, że ojcem był ksiądz Bartoszewski. W karcie wpisowej Parandowskiego z dziekanatu uniwersytetu we Lwowie zapisano, że ksiądz Bartoszewski był opiekunem Jana Parandowskiego. Opiekun to nie ojciec. Zrozumiałe jest też zamieszkiwanie w tym samym domu matki Janka i jego opiekuna.

W literackiej wersji pisarz cytował słowa matki: „Ojciec uparł się, żeby ciebie zaraz chrzcić, boś mu się wydał taki słabiutki, że bał się o twoje życie. Biedaczysko, sam się uwinął, że nie miałeś kiedy go poznać". Jak podawał Parandowski, jego ojciec zmarł w 1897 roku. Zatem ojcem nie mógł być Jan Bartoszewski, który żył jeszcze długo i umarł w 1920 roku. Tajemnica pochodzenia Parandowskiego ze strony ojca pozostała więc nierozwiązana.

Janek Parandowski wychowywał się bez ojca i był związany uczuciowo z matką. Pod okiem opiekuna dorastał w kulcie nauki i literatury. Chodził do Szkoły Powszechnej im. ks. Stanisława Konarskiego, która mieściła się u zbiegu ulic Sapiehy i Kętrzyńskiego. Dostał nagrodę „za celujące postępy w nauce i przykładne sprawowanie": książkę „Strzemieńczyk" o Grzegorzu z Sanoka.

Gdy miał 10 lat, poszedł do IV Gimnazjum Klasycznego. W tomie „Wspomnienia i sylwety" Parandowski chwalił jego program, wysoki poziom nauki. „Czyż można sobie wyobrazić szkołę bardziej polską niż ta, która nas wykształciła?".

Wśród kadry nauczycielskiej znaleźni się między innymi Juliusz Kleiner, Władysław Witwicki i Stanisław Maykowski. Parandowski po latach poświęcił im swoje wspomnienia. W 1911 roku nie uzyskał promocji do następnej klasy z powodu greki. Musiał zdawać egzamin poprawkowy.

W VII klasie zapisał się do kółka literackiego i wygłaszał referaty o Liceum Krzemienieckim, o Adamie Mickiewiczu, o „Dziadach". Rok później miał prelekcję o Talesie z Miletu. Dla własnej przyjemności czytał „Iliadę" w przekładzie Pawła Popiela i „Wyznania" św. Augustyna.

W wywiadzie udzielonym Zbigniewowi Taranience Parandowski wyznał: „Od młodych lat, kiedy już miałem świadomość, że będę pisarzem, starałem się opanować wszystko, co dotyczy języka, studiowałem filologię, gramatykę porównawczą

GOSPOSIA OZNAJMIŁA, ŻE JEST ROSÓŁ. PARANDOWSKI ODRZEKŁ: „ZARAZ PRZYJDĘ, PROSZĘ PODAĆ DO STOŁU". OKAZAŁO SIĘ, ŻE NIE BYŁ TO ROSÓŁ, TYLKO „ROUSSEAU", PIERWSZA JEGO KSIĄŻKA.

eprasa.pl 1618fc82c6

języków indoeuropejskich, nawet sanskryt. […] A w naszym rodzimym języku starałem się poznać literaturę od jej początków”.

W 1912 roku zadebiutował na łamach lwowskiego „Przeglądu” cyklem artykułów „Zygmunt Krasiński”. Pisywał wtedy także recenzje teatralne i siadywał w teatrze obok Kornela Makuszyńskiego. Jednakże sam uznawał, że zadebiutował szkicem o Jeanie-Jacques’u Rousseau, który ukazywał się w odcinkach na pierwszej stronie „Przeglądu”. Tekst ukazał się w osobnej odbitce, zatem była to pierwsza książka Parandowskiego. Wyszła na wiosnę roku 1913, na kilka tygodni przed jego maturą. O swoim debiucie dowiedział się w zabawny sposób. Siedział w swoim pokoju, gdy weszła gosposia, oznajmiając, że jest rosół. Parandowski odrzekł: „Zaraz przyjdę, proszę podać do stołu”. Okazało się, że nie był to rosół, tylko „Rousseau”, tylko gosposia nie potrafiła wymówić dobrze nazwiska filozofa.

Parandowski studiował filologię klasyczną, archeologię u Karola Hadaczka oraz równolegle filozofię u Mścisława Wartenberga i historię sztuki. Ze swobodą czytał po grecku Platona, po łacinie Cicerona.

Gdy wybuchła I wojna, został wywieziony w głąb Rosji, najpierw do Woroneża, potem do Saratowa. O latach spędzonych w Rosji nie pisał, nie wspomniał też o swojej pierwszej żonie, której zadedykował książkę „Bolszewizm i bolszewicy w Rosji”.

W Saratowie poznał Aurelię Wyleżyńską, literatkę. Była od niego starsza o 14 lat. Jej rodzina zamieszkała we wsi Wielgolas koło Latowicza na wschodnim Mazowszu. Aurelia studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, próbowała sił w literaturze. Jakim sposobem trafiła do Saratowa? Kraków nie został zajęty przez wojska rosyjskie. W Saratowie Wyleżyńska (wtedy już po mężu Kropatschowa) brała udział w wieczorach literackich w Domu Polskim. Na jednym czytała własne utwory obok Parandowskiego. Szybko się w sobie zakochali. Po latach Aurelia zanotowała w dzienniku: „Choć epoka była Marsa, Amor rządził nami”. Z jej zapisków można wnosić, że to ona się zakochała w młodym studencie.

Czy wzięli ślub, czy tylko żyli ze sobą jak małżonkowie? Nie odnaleziono ani dokumentów rozwodowych Aurelii i Adama Kropatschów, ani aktu jej ślubu z Janem. Tylko dedykacja „Mojej żonie” na książce o bolszewikach wydanej w 1919 roku świadczy o tym, że Aurelia została żoną Parandowskiego. Niektórzy podają, że ślub odbył się w 1918 roku. Czy tak było naprawdę, nie wiemy.

Latem 1918 roku oboje przyjechali do Lwowa i zamieszkali w domu przy ulicy Domsa 5, gdzie wcześniej pisarz mieszkał z matką. Julia Parandowska odnosiła się do Aurelii z sympatią. Jan zaś powrócił na studia przerwane wojną.

W tomie „Refleksje” pisarz wspominał, że w listopadzie 1918 roku, w trakcie walk o polski Lwów, złapała go hiszpanka, która doprowadziła do śmierci tysięcy ludzi. Opiekowała się nim podobno matka, a nie żona, o której nic nie pisał. Czy w obawie przed niezadowoleniem drugiej żony? Irena z Helclów Parandowska w książce „Dzień Jana” też nie napisała ani słowem, że Jan był wcześniej żonaty. Pod pozorami szczerości pisarz skrywał fakty, o których nie chciał przypominać.

We Lwowie Parandowski miał odczyty, między innymi o Oskarze Wildzie. Z odczytu zrodziła się opowieść, która dekadę później przekształciła się w biografię „Król życia”. Odczyty załatwiła mężowi Aurelia. Potem oboje działali na rzecz powstania Związku Zawodowego Literatów Polskich i założyli oddział lwowski organizacji. Razem z Parandowskim Aurelia brała udział w drugim zjeździe ZZLP w Warszawie w lutym 1922 roku.

Od 1922 roku Jan pracował w księgarni wydawniczej prowadzonej przez Alfreda Altenberga. Redagował serię „Wielcy ludzie”, gdzie wydał pracę Tadeusza Boya-Żeleńskiego o Honoriuszu Balzaku. W domu zaś niemal codziennie pracował nad „Mitologią”. Pisał fioletowym atramentem, bo – jak wyznał w „Luźnych kartkach” – „i w mojej głowie kwitły fiołki”. Wyrazem tego nastroju były opowiadania „Eros na Olimpie”.

Prowadził też wykłady we lwowskim gimnazjum i w szkole dramatycznej. Tam poznał młodszą o 8 lat Irenę Helcel. Nie była ładna. Miała zbyt szerokie i grube usta. Pisarz widywał ją jako płowowłosą dziewczynkę, potem spotkał jako uczennicę i pilną słuchaczkę wykładów. Kiedyś po skończonej lekcji podszedł do niej i zapytał, czy

EDWARD OCHAB ZAPYTAŁ PISARZA, DLACZEGO NIGDY NIE UŻYWA OKREŚLENIA „POLSKA LUDOWA”, TYLKO „POLSKA”. PARANDOWSKI ODPARŁ, ŻE PRZYMIOTNIKI OSŁABIAJĄ WYMOWĘ RZECZOWNIKÓW.

eprasa.pl 1618fc82c6

mógłby ją odprowadzić. Nie czekając na odpowiedź, powiedział: „ Będę na panią czekał przy wyjściu”.

Romans nauczyciela z uczennicą stał się sensacją w szkole. Jedna z uczennic powiedziała Irenie: „Ależ wpadłaś naszemu Parandziu w oko”. Problem w tym, że Jan był żonaty. Do Ireny pisał listy. „Były to płomienne wyznania rodzącej się miłości” – wspominała Irena Parandowska.

Pisarz rozstał się z Aurelią. Żona wyjechała do Paryża w sylwestra 1923 roku. Zaraz za nią pojechał tam Parandowski. Jest to zagadkowy wyjazd. Czy był on związany z przeprowadzeniem rozwodu?

W 1924 roku Irena Helcel dokonała konwersji z wyznania mojżeszowego i przeszła na katolicyzm. Ślub z Ireną Parandowski wziął 8 sierpnia 1925 roku w barokowym kościele Świętego Mikołaja, w owym czasie uniwersyteckim. Jan Parandowski miał 30 lat, Irena 22. Co zastanawiające, ceremonia odbyła się o szóstej rano.

Irena wspominała: „Wszystko odbyło się bez pompy. Byli tylko moi rodzice, mój brat i matka Jana. Nasi świadkowie, pani Albinowska, malarka i jej ojciec, generał, spóźnili się, a ponieważ to nas bardzo zniecierpliwiło, poprosiliśmy dwóch kościelnych, żeby nam świadczyli”.

Małżeństwo pisarza było udane. W 1927 roku przyszła na świat Romana Parandowska, pierwsze dziecko Jana i Ireny. Pisarz nazywał córkę Bulką. Dwa lata później urodził się Zbigniew. Trzecie dziecko, Piotr, urodziło się pod koniec wojny, w listopadzie 1944 roku.

Parandowscy przenieśli się ze Lwowa do Warszawy. Jan objął z Ludwikiem Hieronimem Morstinem redakcję „Pamiętnika Warszawskiego”. Wszedł też w środowisko „Wiadomości Literackich”. W 1933 roku został wybrany na prezesa Polskiego Klubu Literackiego PEN w miejsce Ferdynanda Goetla. Pozostał prezesem do śmierci w 1978 roku.

W 1936 roku ukazała się najlepsza powieść Parandowskiego „Niebo w płomieniach”. Zrobiła ogromne wrażenie na czytelnikach, którzy zasypywali pisarza listami. Dwa lata później wyszły opowiadania „Trzy znaki zodiaku”.

Okupację niemiecką Parandowscy spędzili pod Opatowem. Warszawskie mieszkanie przy Filtrowej 58 spalili Niemcy i pisarz nie mógł odżałować pamiątek rodzinnych, zdjęć, książek gromadzonych od czasów gimnazjalnych. Mimo żydowskiego pochodzenia Irena Parandowska nie nosiła naszywki z gwiazdą Dawida ani nie mieszkała w getcie. Jako katoliczka i żona pisarza towarzyszyła mu cały czas. Na wsi nikt nie wiedział o jej pochodzeniu.

Gdy wojska radzieckie zajęły Polskę, Parandowski wyjechał do Lublina, by na KUL prowadzić wykłady. Był jednym z nielicznych pisarzy, którzy nie poparli komunizmu, którzy dystansowali się od nowego ustroju. Dopóki mógł, wydawał swoje książki w prywatnych wydawnictwach. Był krytyczny wobec socrealizmu. Nigdy nie używał określenia „Polska Ludowa”, tylko „Polska”, co irytowało Edwarda Ochaba, pierwszego sekretarza KC PZPR, a potem przewodniczącego Rady Państwa. Parandowski odparł, że przymiotniki osłabiają wymowę rzeczowników. W okresie stalinowskim Parandowski wydał u Gebethnera i Wolffa „Alchemię słowa”. W tym momencie władze cofnęły Gebethnerowi koncesję i znakomita książka nie trafiła do normalnej dystrybucji.

W środowisku literackim PRL Parandowski odgrywał rolę człowieka chodzącego z głową w chmurach, który nie zna się na polityce, zainteresowanego głównie kulturą antyczną. A jednak o nim Zbigniew Herbert napisał, że to jeden z najważniejszych pisarzy współczesnych.

8 października 1976 roku otrzymał doktorat honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Był już chory, więc uroczystość odbyła się w jego domu. Jan Parandowski zmarł 26 września 1978 roku. Jego grób znajduje się w Alei Zasłużonych na Powązkach.

Pisarz przeżył 83 lata. Dzieciństwo spędził w monarchii austro-węgierskiej, młodość przypadła na I wojnę światową, wiek dojrzały na dwudziestolecie międzywojenne, później nastał mrok okupacji niemieckiej i smutna rzeczywistość PRL.

Był katolikiem-humanistą, łączącym kulturę antyczną z wiarą, tradycję polską z wiedzą o najnowszej literaturze. Ciekawy świata i ludzi, zamykał się w swoim gabinecie, by w ciszy pisać o Francescu Petrarce, Denisie Diderocie, Williamie Szekspirze, wspominać Leopolda Staffa, Tadeusza Boya Żeleńskiego i innych. Napisał opowiadanie „Papież błogosławi”, które jest zapisem pobytu w Rzymie. Nie doczekał chwili, gdy błogosławiącym papieżem został zapowiedziany przez Juliusza Słowackiego papież Słowianin, papież Polak.

BYŁ JEDNYM Z NIELICZNYCH PISARZY, KTÓRZY NIE POPARLI KOMUNIZMU, KTÓRZY DYSTANSOWALI SIĘ OD NOWEGO USTROJU.

eprasa.pl 1618fc82c6

FILM

Kotlety z nazistów

Sebastian Pytel

RITCHIE KORZYSTA ZE WSZYSTKICH SWOICH SZTUCZEK (NARRACYJNYCH, MONTAŻOWYCH, TEMPORALNYCH) WYPRACOWANYCH W „PORACHUNKACH" I „PRZEKRĘCIE", ALE ROBI TO NA JAŁOWYM BIEGU.

Angielski reżyser Guy Ritchie coraz śmielej wchodzi w buty Woody'ego Allena. Kręci film za filmem, rok po roku, w międzyczasie produkuje serial. Podobnie jak Allen wciąż goni za nowymi pomysłami, jakby w obawie, że nie zdąży ich wszystkich zrealizować. I podobnie jak jego znacznie starszy kolega po fachu z wiekiem zbiera od krytyków coraz większe cięgi: za zjadanie własnego ogona, przestarzałą formę i treść oraz dialogi – niegdyś błyskotliwe i skrzące się od humoru, dziś rozwleczone, wielozdaniowe. Nie inaczej jest z jego najnowszym filmem „Ministerstwem Niebezpiecznych Drani", który w recenzjach zebrał niezły łomot, znowu za to samo. Niestety zasłużenie.

Fabuła bazuje na niedawno odtajnionych dokumentach brytyjskiego rządu z okresu II wojny światowej, a konkretnie operacji „Postmaster". Celem misji było przejęcie włoskich i niemieckich statków zaopatrzeniowych zacumowanych u wybrzeży

eprasa.pl 1618fc82c6

Fot. materiały dystrybutora

hiszpańskiej wyspy położonej w Afryce Zachodniej. Akcja była dość zuchwała, ostatecznie zakończona sukcesem, choć oczywiście nie tak efektowna, jak widzimy na ekranie. Zmianie uległa przede wszystkim reputacja agentów biorących udział w abordażu. Ritchie z zespołu elitarnych żołnierzy i szpiegów zrobił nieformalną grupę mścicieli, działających w szarej strefie. Zamiast stu sposobów na pozostanie niewidocznym wyszedł koncert na noże, karabiny i strzały z łuku. W teorii nic w tym złego, ot, licentia poetica, w praktyce – lepiej trzymać oczy na zapałki, bo można przysnąć z nudów. Ów koncert przypomina bowiem „Wolfensteina" na najniższym poziomie trudności. Niemcy potykają się o własne nogi, są ślepi i głusi, chętnie włażą pod lufy karabinów, dają się bić, ciąć i kroić, naprawdę aż dziw bierze, że jakikolwiek kraj znalazł się pod ich okupacją. Emblematem niech będzie scena ataku na pilnie strzeżony obóz, do którego „niebezpieczni dranie" wchodzą miarowym krokiem, jakby spacerowali po parku w pochmurny dzień – lekko znudzeni, z obawą, że deszcz może popsuć im garderobę.

Co ciekawe, poszczególne sceny są całkiem nieźle pomyślane, w sensie: od czegoś się zaczynają i dokądś prowadzą, mają motyw przewodni i puentę, są też częścią większej całości. Zrozumiałe jest, że aktorzy, czytając scenariusz, mogli pomyśleć: „to jest nawet dobrze napisane", po czym zadzwonili do swoich agentów, żeby „przyklepać" rolę. Szkopuł w tym, że te same dialogi na ekranie są martwe, ciągną się jak makaron do spaghetti i przypominają melodie, które wcześniej słyszeliśmy, tylko w lepszym wykonaniu. Ritchie korzysta ze wszystkich swoich sztuczek (narracyjnych, montażowych, temporalnych) wypracowanych w „Porachunkach" i „Przekręcie", ale robi to na jałowym biegu, jakby grał z playbacku. Szkoda, bo jego poprzedni film „Przymierze" – wolne od gangstersko-awanturniczych klimatów kino wojenne – był powrotem do wysokiej formy.

Z „Ministerstwem Niebezpiecznych Drani" jest ten główny problem, że jego twórcy korzystają z matrycy „Bękartów wojny" Quentina Tarantino i „Parszywej dwunastki" Roberta Aldricha, ale w sposób, w jaki ktoś pijany korzysta z płotu. Ustawiają grupę charakterystycznych antybohaterów w rolach bohaterów jako jedyną siłę, zdolną wypełnić misję niemożliwą za linią wroga. I na tym poprzestają. Relacje między postaciami są żadne, o większości z nich można powiedzieć z grubsza tyle, że jedna (grana przez Henry'ego Cavilla) ma fajną brodę, druga (Alan Ritchson) sylwetkę ciężkiego kulturysty, a trzecia (Eiza González) dobrze wygląda w strojach z epoki. Różnica na korzyść filmów Tarantino i Aldricha była taka, że poza walorami rozrywkowymi przemycały coś ekstra. U Aldricha moralna ambiwalencja w wysługiwaniu się skazańcami i obiecana im amnestia przyprawiały łotrzykowską z ducha opowieść sporą dozą goryczki, nie tylko przez wzgląd na upiorną strategię aliantów, lecz także przez igranie z percepcją widzów niejako zmuszonych do akceptacji mniejszego zła. Tarantino tymczasem kładł Historię na ołtarzu historii, zaklinał rzeczywistość w służbie dziejowej sprawiedliwości, powołał do życia alternatywny świat, w którym myśli o zemście znalazły spełnienie, a ludzkość mogła wrócić na właściwe tory.

„MINISTERSTWO NIEBEZPIECZNYCH DRANI" W RECENZJACH ZEBRAŁO NIEZŁY ŁOMOT. NIESTETY ZASŁUŻENIE.

Oba te filmy były wyraziste, nakręcone z biglem, trudne do zapomnienia. „Ministerstwo..." tymczasem nie wyróżnia się zupełnie niczym: nie ma drugiego dna, wywrotowej wymowy ani podniosłego klimatu, krzty napięcia czy dramatyzmu, choćby jednego elementu zrealizowanego powyżej przeciętnej. Jest jednym z wielu „kafelków" w usłudze VOD do jednorazowego obejrzenia, którego szybko zastąpią inne filmowe hamburgery.

„Ministerstwo Niebezpiecznych Drani" („The Ministry of Ungentlemanly Warfare"), reżyseria: Guy Ritchie, scenariusz: Paul Tamasy, Eric Johnson, Arash Amel, Guy Ritchie, obsada: Henry Cavill, Alan Ritchson, Alex Pettyfer, Eiza González, gatunek: wojenny, komedia, akcja, produkcja: Wielka Brytania, USA 2024, czas: 121 minut.

eprasa.pl 1618fc82c6

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

ZWOLNIENIA GRUPOWE w PKP CargoTabor

Zarząd PKP Cargo poinformował w komunikacie giełdowym, że 6 sierpnia Zarząd spółki zależnej PKP CargoTabor podjął decyzję o rozpoczęciu konsultacji z zakładowymi organizacjami związkowymi w sprawie zamiaru przeprowadzenia zwolnień grupowych.

Fot. Adobe Stock

Jak na razie nie podano, ile osób zostanie zwolnionych i w jakim terminie. Te informacje poznamy po konsultacjach Zarządu ze związkowcami.

Zwolnienia grupowe mają być przeprowadzone w oparciu o ustawę z 13 marca 2003 roku o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników. Artykuł 2 tejże ustawy wymaga skonsultowania decyzji o zwolnieniach grupowych ze związkami zawodowymi działającymi w firmie.

Po zawiadomieniu związków zawodowych na piśmie pracodawca ma 20 dni na zawarcie porozumienia ze związkowcami. Później właściciel firmy musi zawiadomić powiatowy urząd pracy o przyjętych ustaleniach dotyczących grupowego zwolnienia.

Powodem decyzji podjętej przez Zarząd spółki PKP CargoTabor miała być trudna sytuacja finansowa firmy, wstrzymanie zleceń na naprawy taboru od PKP Cargo, brak spłaty zobowiązań przez PKP Cargo oraz złożenie wniosku o otwarcie postępowania sanacyjnego i wniosku o ogłoszenie upadłości przez PKP CargoTabor.

PKP CargoTabor jest jedną z największych spółek zajmujących się naprawą, utrzymaniem i modernizacją taboru kolejowego w Europie. W Polsce znajduje się 15 zakładów napraw taboru, które dają pracę 2400 pracownikom.

ZAWODY SIATKARSKIE

Na boiskach Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Kędzierzynie-Koźlu rozegrano dwa finały 28. Grand Prix Opolszczyzny w siatkówce plażowej. W sobotę, 27 lipca, rywalizowały drużyny damskie, a dzień później zespoły męskie.

Pierwsze miejsce wśród zespołów żeńskich zajęła para Joanna Moczko-Knapiak i Katarzyna Szymoniak. Drugie miejsce przypadło Karolinie Nowak i Paulinie Szymańskiej, a na trzecim stopniu podium stanęły Alina Biskupska i Aleksandra Lupa.

W turnieju mężczyzn najlepszy okazał się duet Dawida Czapli i Macieja Matyjaska. Drugie miejsce zajęli Mikołaj Sarnecki i Szymon Bąk, a trzecie Jakub Korczyk i Marek Setlak.

Najlepszą zawodniczką turnieju została opolanka Joanna Moczko-Knapiak, natomiast po stronie mężczyzn tytuł MVP przyznano Maciejowi Matyjaskowi z Kędzierzyna-Koźla.

eprasa.pl 1618fc82c6

Fot. M. Żegliński

„Dla rządu emerytury stażowe mogą być nawet pewnym rozwiązaniem w sytuacji oczekiwanego wzrostu bezrobocia. Zwłaszcza że wiele zakładów pracy zapowiada zwolnienia pracowników”.

Alfred Bujara, szef handlowej „S”, „Nasz Dziennik”, 6 sierpnia br.

Nagrody ufundowane przez organizatorów, w tym przez NSZZ „S”, wręczali wyróżnionym drużynom m.in. Dariusz Brzęczek, przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Śląska Opolskiego, i jego zastępca Grzegorz Adamczyk.

Zawody zorganizowali NSZZ „Solidarność” Region Śląsk Opolski, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Kędzierzynie-Koźlu i Wydział Siatkówki Plażowej Opolskiego Związku Piłki Siatkowej. Patronat honorowy nad imprezą objęli prezydent miasta Kędzierzyn-Koźle Sabina Nowosielska oraz marszałek województwa opolskiego Szymon Ogłaza.

PIELGRZYMKA KOLEJARZY

Tradycyjnie w drugą sobotę miesiąca, 14 września, pod hasłem „Uczestniczę we wspólnocie Kościoła” odbędzie się XXII Ogólnopolska Pielgrzymka Kolejarzy do sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach.

Do wspólnej modlitwy zapraszają krakowscy kolejarze wraz z duszpasterzem kolejarzy archidiecezji krakowskiej ks. prałatem Grzegorzem Szewczykiem w łączności z duszpasterzem krajowym ks. prałatem Eugeniuszem Zarębińskim, moderatorem Katolickiego Stowarzyszenia Kolejarzy Polskich ks. Ryszardem Marciniakiem oraz Zarządem KSKP.

Pielgrzymka rozpocznie się od nabożeństwa Drogi Krzyżowej przy sanktuarium Bożego Miłosierdzia. Następnie nastąpi przemarsz pocztów sztandarowych z orkiestrą do bazyliki. Tam odbędzie się konferencja pt. „Jestem znakiem sprzeciwu dla świata”, której moderatorem będzie ks. Ryszard Marciniak.

W południe wierni spotkają się na Mszy Świętej koncelebrowanej pod przewodnictwem ks. biskupa Jana Zająca z udziałem duszpasterzy kolejarzy. Na koniec o godzinie 15 wszyscy zebrani odmówią Koronkę do Miłosierdzia Bożego, po której nastąpi zakończenie pielgrzymki.

„S” W OCZACH MŁODZIEŻY

Tegoroczny konkurs, któremu towarzyszyło motto „Solidarność to jedność serc, umysłów i rąk zakorzenionych w ideałach, które są zdolne przemieniać świat”, nawiązywał do 40. rocznicy śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, 44. rocznicy powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” oraz 45. rocznicy pierwszej wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Polsce. Był on skierowany do uczniów szkół średnich z Bielska-Białej oraz powiatów bielskiego, żywieckiego, cieszyńskiego i oświęcimskiego.

Podsumowanie trzeciej edycji konkursu plastycznego „Solidarność w oczach młodzieży” i wręczenie nagród zwycięzcom odbyło się 6 sierpnia w siedzibie podbeskidzkiej Solidarności w Bielsku-Białej.

Za organizacją przedsięwzięcia stały Zarząd Regionu Podbeskidzie NSZZ „S” oraz tamtejsza Sekcja Regionalna Oświaty i Wychowania, a honorowy patronat nad tą inicjatywą objął dyrektor katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Pierwsze miejsce w konkursie zajęła Katarzyna Hetnał z Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. J. Fałata w Bielsku-Białej.

Na drugim miejscu uplasowała się Nina Pępek z V LO w Bielsku-Białej, a na trzecim Błażej Niedziela z Zespołu Szkół Technicznych i Handlowych im. Franciszka Kępki w Bielsku-Białej.

Najlepszą pracę zdaniem internautów przygotowała natomiast Oliwia Jakubiec z Zespołu Szkół Technicznych i Handlowych im. Franciszka Kępski w Bielsku-Białej.

M.K.

Kalendarium Solidarności

14.08.1980 – rozpoczyna się strajk w Stoczni Gdańskiej. Poza podwyżkami jego uczestnicy domagają się m.in. przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, Lecha Wałęsy i Andrzeja Kołodzieja, budowy pomnika upamiętniającego ofiary Grudnia ’70 czy zapewnienia bezpieczeństwa strajkującym;

17.08.1980 – Międzyzakładowy Komitet Strajkowy redaguje 21 postulatów strajkujących zakładów, zostają one zapisane na tablicach ze sklejki;

19.08.1989 – Krajowa Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” wydaje uchwałę ws. ochrony nazwy i znaku graficznego „Solidarność”.

eprasa.pl 1618fc82c6

PRAWO

CO ZROBIĆ, gdy odszkodowanie z OC sprawcy jest zbyt niskie?

Miałem kolizję drogową. Inny pojazd znajdujący się na drodze uderzył w tył mojego auta. Z OC sprawcy dostałem odszkodowanie, ale w mojej opinii za niskie. Co mogę z tym zrobić i ile mam czasu, żeby się tym zająć?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Kolizje drogowe są stresującym doświadczeniem, zwłaszcza gdy dotyczą one twojego samochodu. Jeśli twoje auto zostało uszkodzone w wyniku kolizji z winy innego kierowcy, masz prawo do odszkodowania z jego polisy OC. Jednak co zrobić, gdy uważasz, że wypłacone odszkodowanie jest zbyt niskie? Poniżej znajdziesz wskazówki, jak postępować w takiej sytuacji oraz jakie są twoje prawa zgodnie z przepisami prawa polskiego.

Rozpocząć należy od oceny wysokości odszkodowania. Po zgłoszeniu szkody do ubezpieczyciela sprawcy zostanie przeprowadzona wycena szkód przez rzeczoznawcę. Jeśli otrzymana kwota odszkodowania nie pokrywa w pełni kosztów naprawy, masz prawo do podjęcia dalszych kroków. Co możesz zrobić?

W pierwszej kolejności możesz złożyć odwołanie do ubezpieczyciela. Odwołanie powinno zawierać: twoje dane osobowe, numer szkody i polisy OC sprawcy, dokładny opis szkody i szczegółowe uzasadnienie, dlaczego uważasz, że odszkodowanie jest zbyt niskie. W takim odwołaniu powinny znaleźć się również dowody na poparcie swojej argumentacji, np. kosztorys naprawy z niezależnego warsztatu, faktury za naprawę, opinie rzeczoznawców.

Zgodnie z przepisami prawa, ubezpieczyciel ma 30 dni na rozpatrzenie odwołania. Jeśli odwołanie nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, możesz złożyć skargę do rzecznika finansowego. Rzecznik finansowy zajmuje się ochroną praw konsumentów w zakresie usług finansowych, w tym ubezpieczeń. Formularz skargi oraz instrukcję znajdziesz na stronie internetowej rzecznika finansowego. W przypadku gdy powyższe działania nie przyniosą rezultatów, masz prawo skierować sprawę do sądu. Pozew cywilny możesz złożyć w sądzie właściwym dla miejsca zamieszkania lub siedziby ubezpieczyciela. W pozwie powinieneś wskazać strony postępowania, opisać szczegóły kolizji i wysokość poniesionych szkód, załączyć dowody na poparcie swoich roszczeń, np. kosztorys naprawy, opinie rzeczoznawców. Postępowanie sądowe jest ostatecznym krokiem, ale często bywa skuteczne, zwłaszcza jeśli masz mocne dowody na zaniżenie odszkodowania. Dodatkowo, jeśli nie czujesz się na siłach, zawsze warto skorzystać z pomocy profesjonalisty, czy to radcy prawnego, czy adwokata.

Zgodnie z art. 819 § 1 Kodeksu cywilnego, roszczenia z umowy ubezpieczenia przedawniają się z upływem 3 lat od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się lub powinien był dowiedzieć się o szkodzie. W przypadku szkód komunikacyjnych termin ten biegnie od dnia kolizji.

Podsumowując, jeśli uważasz, że odszkodowanie z OC sprawcy kolizji jest zbyt niskie, masz kilka opcji działania: odwołanie do ubezpieczyciela, skarga do rzecznika finansowego oraz ewentualne postępowanie sądowe. Pamiętaj, że masz 3 lata na dochodzenie swoich roszczeń. Ważne jest, abyś swoje działania dokumentował i posiadał odpowiednie dowody, które mogą potwierdzić, że wypłacone odszkodowanie nie pokrywa pełnych kosztów naprawy twojego pojazdu.

eprasa.pl 1618fc82c6

KWESTIONOWANIE WYNAGRODZENIA JAKO ZBYT WYSOKIEGO (cz. 1)

Rozważania o wysokości wynagrodzenia zazwyczaj są podejmowane wówczas, gdy ta wysokość jest zbyt niska. Nie przez przypadek jedną z podstawowych zasad prawa pracy jest wyrażone w art. 13 Kodeksu pracy prawo pracownika do godziwego wynagrodzenia. Co więcej, w ten schemat wpisuje się konstrukcja ustawowego określenia minimalnej wysokości wynagrodzenia.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Wydawać by się zatem mogło, że sytuacja odwrotna, tzn. ustalenia wynagrodzenia jako bardzo wysokiego, jest właściwie z punktu widzenia prawa obojętna, tzn. żadne konstrukcje prawne nie stoją ku temu na przeszkodzie. Okazuje się jednak, że nie do końca tak jest. Co więcej, można wręcz wskazać kilka płaszczyzn, na których taka sytuacja może być oceniona negatywnie (ponownie – z perspektywy prawnej, a nie pracownika, który takie wynagrodzenie otrzymuje).

Po pierwsze – należy mieć na uwadze, że inną podstawową zasadą prawa pracy jest zasada równego traktowania (i powiązana z nią zasada niedyskryminacji). Wynika z niej, że pracownicy mają równe prawa z tytułu jednakowego wypełniania takich samych obowiązków (art. 11^2 Kodeksu pracy). Co więcej, w art. 18^{3c} § 1 Kodeksu wprost wyrażona jest reguła, że pracownicy mają prawo do jednakowego wynagrodzenia za jednakową pracę lub za pracę o jednakowej wartości. Z przywołanych przepisów wynika jednoznacznie, że ustalenie wynagrodzenia danej osobie w wysokości oderwanej od tego, jakie wynagrodzenie pobierają inni pracownicy, może być potraktowane co najmniej jako nierówne traktowanie zarabiających mniej, a być może także jako ich dyskryminacja (w zależności od tego, czy uda się im wskazać, że zróżnicowanie wynagrodzenia opiera się na zakazanym kryterium, np. wieku, płci czy przynależności związkowej).

Należy przy tym podkreślić dwie kwestie. Jedną z nich jest to, że w obecnym stanie prawnym zarzut nierównego traktowania (oraz dyskryminacji) można podnosić, tylko porównując sytuację pracowników jednego pracodawcy, a nie ma podstaw do tego, żeby jako punkt odniesienia stawiać zasady wynagradzania obowiązujące u innych pracodawców (nawet jeżeli są oni powiązani ze sobą, np. działają w jednej grupie kapitałowej). Warto także zauważyć, że skuteczne postawienie zarzutu nierównego traktowania (lub dyskryminacji) w zakresie wysokości wynagrodzenia powinno modelowo doprowadzić do podwyższenia wynagrodzenia osób zarabiających mniej, a nie do obniżenia pensji pracownika lepiej wynagradzanego.

Kolejną płaszczyzną, na której prawo pracy może mieć zastosowanie w kontekście wysokości wynagrodzenia, jest przywołanie wspomnianej zasady godziwości wynagrodzenia, ale w sposób zaskakujący. Otóż w wyroku z dnia 7 sierpnia 2001 r., I PKN 563/00 Sąd Najwyższy uznał, że „Postanowienia umowy o pracę dotyczące wynagrodzenia za pracę i innych świadczeń związanych z pracą w zakładach sfery publicznej mogą być przez pryzmat zasad współżycia społecznego ocenione jako nieważne w części przekraczającej granice godziwości". W tym wypadku kluczowe znaczenie ma fakt, że mowa jest o sferze publicznej, czyli tej, w której środki na wynagrodzenia pochodzą z szeroko pojętego budżetu (czy to państwa, czy jednostki samorządu terytorialnego).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 1618fc82c6

SPORT

45 lat od tragedii PACHTAKORA TASZKENT

W historii futbolu zdarzały się niestety różne tragedie. Pamiętamy choćby o Turynie 1949, Monachium 1958, piłkarzach Zambii w 1993 roku czy też Chapecoense w roku 2016. Jednak **Uzbekistan także doświadczył tragedii** związanej z piłką nożną. Wydarzyła się 11 sierpnia 1979 roku nad ukraińskim Dnieprodzierżyńskiem (obecnie Kamieńskie), gdzie zginęli lecący na mecz ligi radzieckiej piłkarze Pachtakora Taszkent.

Łukasz Bobruk

Fot. Wikimedia Commons

Klub ten powstał w 1956 roku. Nazwa „pachtakor" oznacza „plantator" – każda republika byłego ZSRR miała swoją gospodarczą bądź rolniczą „specjalizację", a Uzbecka SRR ze stolicą właśnie w Taszkencie miała w założeniu specjalizować się w uprawie bawełny. Funkcję pierwszego sekretarza Komunistycznej Partii Uzbekistanu w latach 1959–1983 pełnił Szarof Raszidow. Przywódca Uzbeckiej SRR poza uczynieniem ze swej republiki „bawełnianym imperium" interesował się także futbolem i dbał o to, by jedyny uzbecki przedstawiciel w ekstraklasie radzieckiej reprezentował swoją republikę jak najlepiej.

Wyniki osiągane przezeń w najwyższej klasie rozgrywkowej jednak nie powalały na kolana. Co prawda, Lwom z Taszkentu udało się awansować do Wyższej Ligi ZSRR już 4 lata po powstaniu klubu, ale ich jedyne sukcesy to szósta pozycja w 1962 roku (powtórzona 20 lat później, już po tragedii), a także przegrany 6 lat później finał Pucharu ZSRR (0:1 z Torpedo Moskwa). W 1979 roku kibice mieli nadzieję na kolejne osiągnięcia. W Pachtakorze trafiła się grupa utalentowanych zawodników, w tym dwóch reprezentantów Sbornej: 23-letni wówczas bramkostrzelny napastnik Władimir Fiodorow (18 występów w kadrze sowieckiej, brązowy medalista igrzysk olimpijskich Montreal 1976) czy też wyróżniająca się postać drugiej linii, mający koreańskie korzenie 27-letni Michaił An (2 mecze w reprezentacji ZSRR). Przed zaplanowanym na 13 sierpnia starciem z Dynamem w Mińsku taszkencki klub notował 4 kolejne ligowe wygrane.

eprasa.pl 1618fc82c6

2 dni wcześniej uzbecki zespół w siedemnastoosobowym składzie wyruszył na mecz ligowy z Dynamem Mińsk. Po drodze zaplanowano międzylądowanie w Doniecku. Wszystko przebiegało planowo. Z Doniecka maszyna Aerofłotu (Tu-134 z 77 pasażerami i 7 członkami załogi) odbyła dalszą podróż na Białoruś. Niestety, nie dotarła do celu. Nad Dnieprodzierżyńskiem samolot z piłkarzami Pachtakora na pokładzie zderzył się bowiem w powietrzu z identycznym Tupolewem lecącym z Czelabińska do Kiszyniowa (z 88 pasażerami i 6 członkami załogi). Zginęło 178 osób, czyli wszyscy, którzy znajdowali się w obu maszynach.

Tego feralnego dnia kontrolerzy lotów mieli niełatwy dzień. Jeden z korytarzy powietrznych został wyłączony na potrzeby bardzo ważnego dygnitarza państwowego. A przecież trzeba było jakoś ogarnąć te ok. 700 samolotów znajdujących się w przestrzeni powietrznej. Kontrolerom nie powiedziano od razu, o jaką osobę chodzi (mówiono tylko o „locie A"). Jedni mówili, że na Krym udawał się radziecki przywódca Leonid Breżniew. Inni, że na półwysep leciał bliski współpracownik Breżniewa Konstantin Czernienko (pierwszy sekretarz KC KPZR w latach 1984–1985). Dyżur w kontroli lotów pełnili Wołodymyr Sumskoj i ledwie 21-letni Nikołaj Żukowskij. Ten pierwszy wspominał po latach: „Lot A miał miejsce około godz. 12 i dopiero po 10 czy 15 minutach otwarto korytarze dla innych maszyn. Przerwa spowodowała, że w powietrzu zrobiło się ciasno, doszło do ogromnego zagęszczenia samolotów" – cytowała go „Gazeta Wyborcza", która powołała się na rosyjski film dokumentalny z 2008 roku.

KATASTROFA NAD DNIEPRODZIERŻYŃSKIEM Z 178 OFIARAMI BYŁA JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH W HISTORII LOTNICTWA.

Wskutek błędnego odczytu kontrolerów lotów doszło do zderzenia dwóch samolotów. Zarówno Sumskoj, jak i Żukowskij zostali za doprowadzenie do katastrofy skazani na 15 lat kolonii karnej. Co ciekawe, nie został ukarany ich przełożony Siergiej Siergiejew, który wyznaczył niedoświadczonego Żukowskiego do pracy feralnego 11 sierpnia 1979 roku, nawet nie stanął przed sądem. Żukowskij według niektórych źródeł popełnił samobójstwo z powodu traumy powstałej po katastrofie i jej następstwach. Natomiast Sumskoj w kolonii karnej spędził 6,5 roku, a potem zamieszkał w Charkowie.

Media w ZSRR, jak to często bywało w takich sytuacjach, milczały o tragedii i nie podawały jej do publicznej wiadomości od razu (podobnie jak choćby po awarii w Czarnobylu). Katastrofa wydarzyła się w sobotę, a dopiero 3 dni później w białoruskich i mołdawskich gazetach pojawiły się o niej skromne wzmianki. Co ciekawe, „Sowiecki Sport" dopiero tydzień później opublikował krótki artykuł o pogrzebie 17 członków ekipy Pachtakora Taszkent. Nie napisano dosłownie nic na temat okoliczności ich śmierci. Szokujące!

Większość ofiar spoczywa na cmentarzu Botkina w Taszkencie. Tam wzniesiono im pomnik. Jednak nie udało się zidentyfikować wszystkich ciał, niektórych w ogóle nie odnaleziono. W trumnach, których rodzinom nie pozwolono otworzyć, była ziemia z miejsca katastrofy. Michaił An został pochowany w kołchozie im. Swierdłowa pod Taszkentem, ciało Jurija Zagumiennycha odwieziono do Leningradu, a zwłoki Nikołaja Kulikowa spoczywają we wsi Kriwskoje w obwodzie kałuskim.

Z powodu utajnienia katastrofy pojawiły się przeróżne teorie spiskowe. Ałła Tazetdinowa, wdowa po trenerze Idgaju Tazetdinowie wspomniała, że oba tupolewy zostały omyłkowo zastrzelone przez ukraińskich żołnierzy przeprowadzających manewry w okolicach Dnieprodzierżyńska. Jeszcze inną, choć bardzo mało prawdopodobną teorię podała „Gazeta Wyborcza": „Tuż po wypadku pojawiły się także plotki, raczej oderwane od rzeczywistości, że razem z piłkarzami zginął szef służby bezpieczeństwa Uzbekistanu, a katastrofa była zamachem na niego. Albo że katastrofę sprokurował pierwszy sekretarz partii na Ukrainie Wołodymyr Szczerbickij, który promował Dynamo Kijów. Mieszkańcy Taszkentu plotkowali, że nie znosił on szefa partii w Uzbekistanie Szarafa Raszydowa i bał się, że Pachtakor zagrozi jego drużynie".

Zagraniczne media porównywały tę tragedię do wspomnianych na początku katastrof w Monachium czy Turynie, twierdząc, że „11 sierpnia 1979 roku umarł uzbecki futbol". Uzbecka SRR, w szczególności Taszkent, pogrążyły się w żałobie. Na szczęście Pachtakor zdołał się dość szybko odbudować. W dużej części była to zasługa władz sowieckiej Wyższej Ligi, które nakazały innym klubom oddelegować taszkenckiemu klubowi choć jednego zawodnika ze swych składów. Poza tym zespół z Taszkentu otrzymał od władz ligi gwarancję, że nie spadnie z ligi przez trzy najbliższe sezony, niezależnie od uzyskanych wyników. Z Wyższą Ligą ostatecznie pożegnał się w 1984 roku.

Pamięć ofiar katastrofy sprzed 45 lat wciąż jest żywa. Na ich cześć powstają filmy i piosenki, corocznie rozgrywany jest w Taszkencie turniej piłkarski, ponadto zawodnicy mają swoje nazwy ulic i szkół.

eprasa.pl 1618fc82c6

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Nikt nie ma „prawa do dziecka”, to dziecko ma prawo do mamy i taty

Jednym z najbardziej chorych postulatów ideologów LGBT jest rzekome „prawo do posiadania dzieci”. Tym bardziej że tajemnicą poliszynela jest, że nawet najbardziej tęczowi aktywiści LGBT rodzą się niestety w całkiem zwyczajnych faszystowskich i patriarchalnych związkach hetero.

Niestety na potwierdzenie ekspertyzy prof. Moniki Płatek, która stwierdziła, że „W związkach jednopłciowych rodzi się tyle samo dzieci, a często więcej, niż w związkach różnopłciowych”, jak dotąd nie znaleziono żadnego praktycznego potwierdzenia. Również stwierdzenie, że „Lepiej, żeby dzieci miały homorodziców, niż żeby przebywały w domach dziecka”, nie ma żadnych podstaw, ponieważ liczba par heteroseksualnych zgłaszających chęć adopcji jest zwykle większa niż liczba dzieci, które z powodów prawno-formalnych (często ich sytuacja jest pod tym względem bardzo złożona i to, że przebywają w domu dziecka, nie oznacza, że mogą czy nawet chciałyby być adoptowane). Nie wiem, co na to „konsensusy usłużnych naukowców”, ale wydaje się oczywiste, że do prawidłowego rozwoju dziecko potrzebuje mamy i taty, a nie mamy i mamy, taty i taty, taty i psa, trzech mam czy mamy i tostera.

Czteroletni Ignaś, który uciekł swoim „opiekunkom”, dwóm lesbijkom, aktywistkom LGBT, nie musiał przechodzić procedury adopcyjnej, ponieważ był synem jednej z nich. Tak się również zdarza i na pewno system takie sytuacje musi uwzględniać. Nie chodzi przecież o to, żeby odbierać biologicznej matce dziecko, dlatego że uznała, że ma „inną” orientację seksualną. Natomiast ten tragiczny przypadek, według relacji mediów chłopiec był wręcz katowany, jest dobrym ostrzeżeniem przed przekraczaniem kolejnych społecznych i cywilizacyjnych tabu. Tym bardziej że podobnych przypadków jest znacznie więcej.

I nawet nie chodzi tu o to, kto ma jaką orientację seksualną, tylko raczej o poziom rozwydrzenia ludzi, którzy przez „wiodące media” i cały systemowy, zbudowany na Zachodzie Babilon czują się zwolnionymi z wymogów ogólnie przyjętych norm społecznych „królami świata”. Ludzi, którzy w wyniku szkodliwego dla nich samych procesu propagandowego uwierzyli, że kwestie takie jak „odpowiedzialność” ich nie dotyczą, oni sami mają wyłącznie mniej czy bardziej wyimaginowane „prawa”, żadnych obowiązków, a wszystko ma być podporządkowane ich potrzebom.

System zawył. „Wiodące media” nie wiedzą, jak sobie z takim przypadkiem poradzić, jak o nim opowiadać. „Gazeta Wyborcza” artykuł o katowaniu czterolatka przez parę lesbijek zilustrowała zdjęciem drzwi z sugerującym katolicki kontekst napisem „C+M+B” („Christus Mansionem Benedicat”, która oznacza „Niech Chrystus błogosławi ten dom”).

A czteroletni Ignaś, mały chłopiec, który miał prawo oczekiwać od dorosłych opieki, a nie sali tortur, miał prawo oczekiwać ochrony i miłości matki, płacze pewnie gdzieś po cichutku, nie wiedząc nawet, że świat może i powinien wyglądać zupełnie inaczej.

eprasa.pl 1618fc82c6

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Marcin Krzeszowiec (Prawo..., s. 28),
pisze dla „Tygodnika Solidarność” od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku”.

Przemysław Pytel (Kotlety..., s. 56),
jest ekspertem w biurze Branżowo-Konsultacyjnym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Sebastian Reńca (Dni, które..., s. 46),
pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Świadek” ukazała się w roku 2021 (wydawnictwo LTW). Jest to historia dziennikarza śledczego próbującego rozwikłać zagadkę tajemniczego zaginięcia swego przyjaciela, który w latach 90. badał m.in. w sprawę strzałów kopalni „Wujek”.

Jan Wróbel (Stefano..., s. 31),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich tytułach jak „Życie”, „Dziennik”, „Nowe Państwo” czy „Dziennik Gazeta Prawna”. Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską”).

Agnieszka Żurek („Pełna wiary..., s. 8),
z „Tygodnikiem Solidarność” związana od roku 2013. Jej najnowsza książka to pełna czarnego humoru powieść „Łowcy jeleni” o perypetiach młodej ideowej kobiety pracującej za czasów „dobrej zmiany” w jednej z instytucji państwowych.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 1618fc82c6

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 1618fc82c6